

PRAWO

Cena podwójnego
numeru . . . zł. 2

ŻYCIA

KWARTALNIK POŚWIĘCONY
POLSKIEJ FILOZOFJI, ZAGADNIENIOM SPOŁECZNYM I SZTUCE

PRAWO WIRU, JAKO ZASADA EWOLUCJI USTROJÓW

(Streszczenie wykładu z cyklu: „Filozoficum Polskie“, wygłoszonego w d. 7.III b. r., w sali Stow. Techników w Warszawie).

Życie organiczne istnieje, jak wiemy, w wyniku równowagi między ciśnieniem powszechnym, zewnętrznym, a ciśnieniem lokalnym, indywidualnym każdego ustroju żyjącego. Wdech i wydech powietrza w naszych organizmach odbywa się na zasadzie tej równowagi. Wiemy, że oddalając się od ziemi do jej najwyższych wysokości, bądź też wznosząc się w atmosferę, aż do granic stratosfery, tracimy równowagę ciśnienia do takiego stopnia, że napór ciśnienia zewnętrznego powoduje pęknięcie komórek organicznych oraz krwawienie dróg oddechowych dopłucnych i powierzchni ciała. W różnych skupieniach życia we wszechświecie istnieją specjalne, lokalne warunki równowagi ciśnienia, zależne od układu sił wzajemnego przyciągania się wielkich i małych ustrojów i od przystosowania się organizmów do tych właśnie warunków istnienia i rozwoju.

Tajemnicą wielkiego „perpetuum mobile” życia jest właśnie ciągle unikanie przez organizmy straszliwych skutków ciśnienia zewnętrznego za pomocą wdechu, który wchłania i osłabia cały impet naporu zewnętrznego oraz za pomocą wydechu, który umożliwia istnienie ciśnienia wewnętrznego, organicz-

nego wobec wielkiej siły naporu ciśnienia zewnętrznego.

Ta właśnie równowaga ciśnienia kryje w sobie tajemnicę życia zarówno drobnoustrojów, jakoteż i światów planetarnych. Na podstawie obserwacji astronomicznych stwierdzono niedawno, że poza naszym światem galaktycznym, ograniczonym Drogą Mleczną istnieją jeszcze inne światy kosmiczne.

Wszechświat, w swej niezbadanej ilości światów planetarnych naprzemian rozpręża się i kurczy i niema w nim spokoju statycznego. Odbywa się wieczny wdech i wydech i ewolucyjne przeistaczanie materji i energii w nowe formy i związki życia. Takie pulsowanie kosmosu, jeśli chodzi o nieskończenie małe, w nieskończenie małej przestrzeni odbywające się kształtowanie (w postaci kurczenia), możemy stwierdzić w najmniejszej cząstce materji, w atomie. Ośrodek jego, proton, naładowany dodatnio, spełnia rolę słońca, wokoło którego wirują z zawrotną szybkością ujemnie naładowane elektrony, czyli mikrokosmiczne planety. Podczas, gdy w pulsowaniu wszechświata charakterystyczną cechą jest swoboda rozprężania się, naturalnie w określonych prawach organizacji mechaniki niebieskiej, — w mi-

krokosmosie atomowym istnieje stała dążność do kurczenia się i zamykania zjawiska wiru elektromagnetycznego w nieskończeniu małej przestrzeni.

Ostatnio dokonywane są próby rozbicia atomu i wyzwolenia zeń w ten sposób energii dla celów praktycznych. Udało się nawet jakoby rozładować atom częściowo. Gdybyśmy posiadli w rzeczywistości sposób rozładowywania jąder atomów, zdobylibyśmy źródło fantastycznej energii, zdolnej radykalnie zmienić naszą technikę oraz samo życie.

Jak wiemy, w kilku gramach atomów materji drzemią tak olbrzymie masy energii wybuchowej, że jej siła oraz efekt spustoszenia przewyższyłyby stosunkowo, jak mówi prof. Planck, siłę i efekt wstrząsu wywołanego przez równoczesny wystrzał wszystkich armat, znajdujących się na świecie.

Jednakże napróżno usiłujemy dotychczas zapomocą analitycznej, wyłącznie umysłowej metody badania odkryć przyrodzone tajemnice życia, t. j. przyczynę powstawania materji i energii. Jeśli chodzi o tajemnicę atomu, posiadamy jakoby pełną strukturę jego budowy; faktycznie zaś nie wiemy rzeczy najważniejszej: czym jest i jak powstaje dośrodkowa siła atomu, utrzymująca wokoło siebie elektrony o tak wielkiej sile odśrodkowej, wybuchowej. Nieświadomi wielkich sił przyrody, utajonych w najmniejszych cząstkach materji, wdychamy w nasze płuca wraz z powietrzem miliardy protonów i elektronów, których działanie przejawia się w przyrodzie żywiołowo. Niektórzy uczeni usiłują rozbić atom przez odpowiednie skoncentrowanie energii, powstającej w atmosferze w czasie burz, jednakże te wszystkie próby podchodzenia do tajemnicy natury od zewnątrz nie dają współmiernych do nakładu wysiłku rezultatów. Umysł ludzki, który tak skomplikował życie w jego zewnętrznym ujmowaniu zjawisk, wynajduje równie skomplikowane sposoby poznania praw natury, które, jak cała budowa wszechświata odznaczają się wielką prostotą. Przeniknąć jednak tę prostotę, aż do przeniknięcia tajemnicy, mogą jedynie dusze proste, nie oplątane mgławicami spekulacyjnych fantazyj umysłu, lecz promieniujące istotną wiedzą życia.

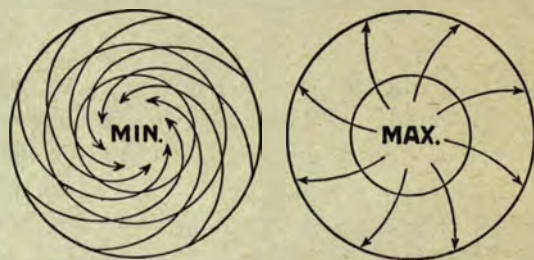
Chcąc dociec istoty budowy natury, musimy uciec się do przeczuć duchowych, do nowych pozytywnych metod poznania. Czego umysł nie wyjaśni, to intuicja obejmie. Sztucznie, mechanistycznie próbujemy przedostać się poza sferę ciężenia ziemi za pomocą rakiet międzyplanetarnych, balonów stratosferycznych i innych statków powietrznych, zastanówmy się jednak, czy nie mają czasami słuszności yogowie hiduscy, usiłujący przewyciężyć ciężenie Ziemi siłą woli, aby móc unosić się nad jej twardą powierzchnią, czy nie dokonali już tego liczni święci, unosząc swe ciała w ekstazach modlitewnych

i związku swych dusz z zaświatem, czy zresztą nie wniebowstąpił sam Chrystus, pokonywując ciałem i duszą ciężenie ziemskie? Przewyciężenie ciężenia materji — to kwestja uduchowienia ciała i takiego przeświecenia go promieniami udoskonalonej duszy, ażeby ono przeobraziło się na wyższy fizjologicznie ustroj w każdej swojej komórce.

Przewyciężenie ciężenia, jak również jego istotę (w budowie atomu i we wszechświecie), możemy poznać, obcując bezpośrednio z przyrodą, w najprostszych jej zjawiskach, zakrytych dla umysłu, widzącego życie jedynie, jako spłot zjawisk wysoce skomplikowanych. Ażeby podejść bliżej do tajemnicy życia — wraz z wiarą w celowość i doskonałość mechaniki niebieskiej, winniśmy łączyć w sobie pogodę i skupienie umysłu, tworzyć syntezę myślenia odczuwaniem życia przyrody.

Przyjrzyjmy się ruchom powietrza. One stanowią właściwie oddech Ziemi, odpowiadając w zasadniczych swych zjawiskach wdechowi i wydechowi ustrojów. W nich też kryje się tajemnica sił energetycznych.

Istnieją dwa zasadnicze ruchy powietrza: gdy wiatry biegną po drogach spiralnych ku ośrodkowi o najniższym ciśnieniu atmosferycznym — tworzą cyklon, czyli trąbę powietrzną, kiedy zaś posiadają kierunek odmienny, pędząc od środka na wszystkie strony dokoła największego ciśnienia atmosferycznego — tworzą ruch antycyklonu.



Rys. 1.

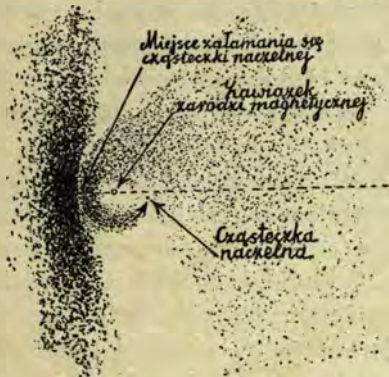
Wzrokowo nie widzimy tych ruchów i wydaje nam się, że powietrze stanowi ruchomą ścianę pionową, która posuwa się w kierunku poziomym. Wyobraźmy sobie, że taka ściana powietrzna, złożona z niewidzialnej masy najmniejszych cząstek materjalnych, biegnie w kierunku poziomym coraz szybciej. Coraz szybciej przeto cząsteczki najsilniejsze organicznie wyprzedzają słabsze i wreszcie jedna z nich zajmuje czołowe miejsce. Powstaje układ cząsteczek podobny do układu w locie dzikich gęsi, kiedy to cząsteczka naczelną stanowi wierzchołek kąta ostrego w figurze podobnej do trójkąta (rys. 2). Zasadniczo układ lotu gęsi nie jest wynalazkiem ptasim. Ptactwo dostosowuje się i naśladuje ruch powietrza, jaki napotyka na drodze swego lotu, płynie na jego fali oszczędzając swe siły.

Jednak stały, prostolinijny poziomy układ cząsteczek powietrza jest niemożliwy. Ziemia ma kształt kulisty i powietrze, otaczające ją, musi wokoło niej obiegać. Jak wiemy, w przyrodzie niema linii prostej. Są tylko mniejsze lub większe od niej odchylenia. W czasie biegu masy powietrznej, najmniejsze odchylenie od wyobraźalnej linii prostej,



Rys. 2.

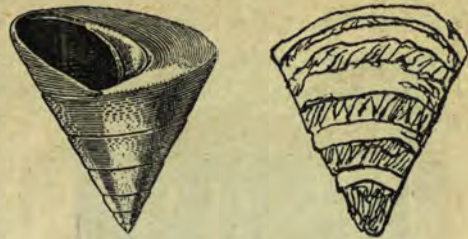
czyli największą prostolinijność będzie posiadała cząsteczka naczelnia. Wyobraźmy sobie dalej, że cała ta masa pędzącego powietrza uderza o prąd powietrza silniejszy i bardziej zwarty w cząsteczkowym swym układzie, podobnie jak prąd wody o za-



Rys. 3.

kręt koryta rzeki (rys. 3). Wówczas cząsteczka naczelnia, wytrącona ze swego stosunkowo prostolinijnego ruchu, odbija się i zatacza krąg spiralny w kierunku dolnym. Ulegając powszechnemu ciśnieniu, siłą inercji nabytego pędu, dokonywa ona zasięgu tegoż powszechnego ciśnienia i wytwarza w ośrodku zatoczonego przez się kręgu indywidualne dośrodkowe ciśnienie, czyli zaródź magnetyczną. Powstaje oto zjawisko wiru. Wskutek zderzenia i tarcia wytwarza się ciepło, które w następstwie jest źródłem światła cieplnego. Siłą inercji nie tylko cząsteczka naczelnia, ale i wszystkie jej najbliższe, obciążone są wspólnym bezwładem i dlatego cząstka naczelnia dąży w kierunku dolnym. W stanie bezwładności oraz tarcia cząsteczek ulatnia się ciepło, które pozostawia wilgoć i powoduje ciekły stan materji. W ten sposób powstają w przyrodzie burze i deszcze, jako skutek różnicy ciśnień atmosferycznych oraz starcia się dwóch prądów powie-

trza. Ciężenie bezwładne cząsteczek ku dołowi charakterystyczne jest w konstrukcji muszli stożkowej oraz w stożkowych grudkach gradu. Zachowały one ruch spiralny, wirowy; uformowały się pod



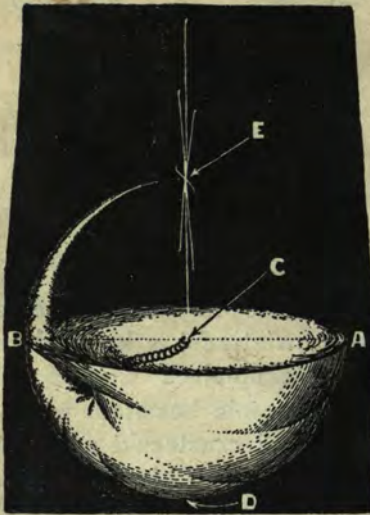
Rys. 4.

równomiernem ciśnieniem zewnętrznem masy wodnej lub powietrznej.

W procesie tworzenia się wiru widzimy więc następujące zjawisko fizyczne: w ośrodku wiru, czyli w pustce powietrznej w kole płaszczyzny poziomej, powstaje skupiająca siła dośrodkowa, magnetyczna. Jednocześnie bezwład, wytrąconej z poprzedniej równowagi cząsteczki naczelniej i jej najbliższych, nadając drogę i kierunek cząsteczce naczelniej, tworzy drugą siłę, działającą odśrodkowo, wprost przeciwnie. Siła odśrodkowa cząsteczki naczelniej odpychana jest od siły dośrodkowej ośrodka wiru coraz dalej ku dołowi. Jednakże ruch ten nie może być prostolinijny bez końca.

Powszechne bowiem ciśnienie zewnętrzne, bez którego rozbiegłyby się wszystkie cząstki materji w różnych kierunkach, powoduje ruchy spiralne, nieskończenie małe, o coraz mniejszych kręgach, — jednocześnie, ograniczając przestrzeń, zwiększa ono sam pęd ruchu, czyli tempo wirowania i tworzy energję, zwalczającą siłę bezwładności masy cząsteczek, dążących w linii prostej ku dołowi. Naczelnia cząsteczka masy wirującej zwalcza więc w ruchu spiralnym dwie siły: siłę bezwładności całej masy oraz powszechne zewnętrzne ciśnienie spychające ją z linii prostej wbrew ruchowi odśrodkowemu w niewiadomym kierunku. Zdobywa ona przytem dwubiegunowość wewnętrzną, która przejawia się częstotliwością drgań i dążnością do samoistnego ruchu wokoło własnej osi. W momencie maksimum pędu wirowego oraz minimum, zajmowanej w tym ruchu przestrzeni, tworzy się wypadkowa działania tych dwóch sił: odśrodkowej oraz ciśnienia zewnętrznego. Jest nią siła energetyczna własna, jaką wytwarza cząsteczka naczelnia przez utrwalenie stałości ruchu indywidualnego wokoło własnej osi. Pod wpływem tej siły indywidualnej, energetycznej, cząsteczka naczelnia masy wirującej zatacza krąg w przestrzeni sferycznej (rys. 6), obejmującej całość zjawiska wiru, i zatrzymuje się prostopadle w punkcie nad ośrodkiem wiru w odległości równej połowie średnicy pionowej całego zjawiska. Tak więc

zamienia ona ciężenie bezwładne ku dołowi na ciężenie górne i z chwilą kiedy staje prostopadle do zarodni magnetycznej C, skupionej na płaszczyźnie poziomej dokoła ośrodka wiru, przybiera kształt okrągły naskutek obrotu dokoła własnej osi. Z nią razem przybiera kształt okrągły niewielka ilość najbliższych jej cząsteczek, od punktu B do punktu E, którym, w ślad pierwszej, udało się przeciwstawić bezwładowi dolnemu.



Rys. 6.

Od chwili, kiedy cząsteczka pierwsza znalazła się nad ośrodkiem wiru, zdobyta przez nią i utrzymywana w ruchu obrotowym, własnym, energja, promieniuje światło zimne i naświetla zaródź magnetyczną, skupioną w ośrodku wiru C. Powstaje przeto, jakgdyby samozapładnianie się materji, czyli współpraca magneto - energetyczna, od której zależy ogólny układ poszczególnych cząsteczek masy wirującej, stanowiący całość kinematyczną. Cząsteczki te dzielą się przeto w ruchu wirowym na magnetyczne, o ciężeniu dolnym, znajdujące się poniżej powierzchni wiru AB i energetyczne, o ciężeniu górnym, rozmieszczone od punktu B do punktu E.

Jak więc widzimy, uzyskane w ruchu wirowym przez cząsteczki materji 2 siły: dośrodkowa i odśrodkowa, zdobywają dla swych cząsteczek coraz więcej właściwości. Mówiliśmy już, jak cząstka naczelną przez zderzenie z napotkaną przeszkodą na drodze ruchu oraz przez tarcie o cząsteczki sąsiednie wyzbywa się światła ciepłego i wilgoci, dążąc do utrzymania światła zimnego. Na tych zasadach odbywa się wytwarzanie światła zimnego, fioletowego i idealnie białego, ze światła ciepłego czerwonego i żółtego.

Siła dośrodkowa utrzymuje więc materję i światło w stanie cieplnym i rozrzedzonym, wytwarzając w wirze wilgoć w stanie bezwładności i ulatniania się ciepła. Siła odśrodkowa utrzymuje materję i światło w stanie zimnym, skondensowanym. W mechanice nazywamy to równowagą ciepła i pracy, gdy praca, nie mogąc zginąć, przeobraża się w ciepło

wewnętrzne i powoduje ruch najdrobniejszych cząstek masy ciała.

W zjawisku wiru widzimy przeto, jak w sposób bardzo prosty odbywa się proces przetwarzania światła ciepłego na zimne. W dolnej części przestrzeni sferycznej, obejmującej zjawisko wiru, odbywa się praca, tarcie cząsteczek o siebie; wytwarza ona ciepło, które wznosi się na poziom powierzchni ośrodka wiru AB. i zasila energję potencjalną zarodni magnetycznej C. Z chwilą, gdy cząsteczka naczelną E przy maksimum tempa ruchu, a minimum zajmowanej przestrzeni uzyskuje siłę odśrodkową, wychodzi ona poza sferę ciepła i światła ciepłego AB, zaś częstotliwość drgań jakim podlega w położeniu ponad zarodnią magnetyczną C, powoduje przetwarzanie energii na światło. Obrót jej wokół własnej osi jest następstwem tego przetwarzania, umożliwiającem przewyższanie powszechnego ciężenia zewnętrznego i opanowywanie przestrzeni. Tak więc reprezentuje ona światło zimne, wiecznie trwałe, kosmiczne, które, przy promieniowaniu, nie wydziela ze siebie energii cieplnej. Jak wiemy usiłowania techniki nowoczesnej zmierzają do stosowania takiego światła, jako najbardziej syntetycznego.

Charakterystyczne, że w ruchu wirowym, kiedy cząsteczka naczelną E wykonywa aż trzy ruchy naskutek ciężenia: 1) dolnego, wywołanego jej własnym bezwładem oraz bezwładem naciskających nań innych cząsteczek, 2) spiralnego, wokół zarodni magnetycznej i 3) spiralnego indywidualnego, wokół własnej, powstającej w niej osi — sama zaródź magnetyczna C nie podlega żadnemu ruchowi i stanowi oparcie dla wszystkich ruchów cząsteczki naczelną oraz całej masy wirujących cząsteczek. Zaródź magnetyczna jest przeto jądrem każdego tworzącego się ustroju zarówno makrokosmicznego, jak i mikrokosmicznego. Jest ona punktem wyjścia i odskocznia dla tworzącej się energii odśrodkowej. Na zasadzie działania wiru odbywa się we wszechświecie odwieczne naładowywanie atomów siłami energetycznymi, proporcjonalne do ich siły dośrodkowej, magnetycznej. Tajemnica ustroju atomu zostaje rozwiązana, jeżeli możemy odpowiedzieć na pytanie czym jest i jak powstaje dośrodkowa siła atomu, utrzymująca wokół siebie elektrony o tak wielkiej sile odśrodkowej, wybuchowej. Zjawisko wiru tłumaczy nam to całkowicie.

Jak możemy stwierdzić przez analogję zjawisk w przyrodzie, na zasadzie prawa wiru powstaje we wszechświecie każdy ustrój organiczny, czy nieorganiczny, powstają planety i całe światy planetarne. Brak miejsca nie pozwala nam wyliczać wielu analogij, weźmy jednak organizm człowieka, jako naczelną ustrój Ziemi.

Odbywające się w ośrodku zarodni magnetycznej wiru najmniejsze, mikroskopijne wiry, w ruchu

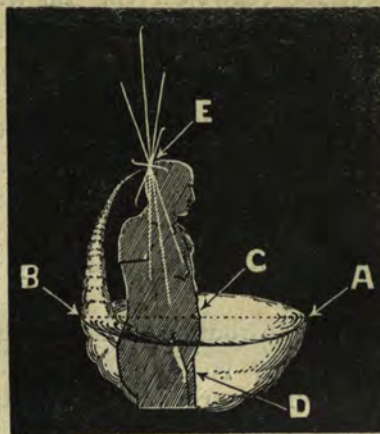
spiralnym całej masy cząsteczek, tworzą je d n o s t k i m a g n e t y c z n e. W organizmach ludzkich i zwierzęcych są to żółto - czerwone krążki krwi, utrzymujące materję i światło w stanie ciepłym, rozrzedzonym. W przeciwieństwie do kulistych białych ciałek krwi, nie posiadają one jąder. Powstawanie czerwonych ciałek krwi powoduje wdech powietrza, odpowiadający grawitacji dośrodkowej oraz tworzeniu się magnetyzmu przyrodzonego, zaś powstawanie białych ciałek krwi powoduje wydech, który odpowiada sile odśrodkowej, przetwarzającej magnetyzm i światło ciepłe na światło zimne. W atmosferze są to dośrodkowe i odśrodkowe ruchy wirowe wokół najmniejszego i największego ciśnienia atmosferycznego.

Krażenie krwi powstaje zasadniczo z przyczyny powstania w wirującej pierwocinie pionowej osi wolnej między naczelnym białym ciałkiem krwi E, a jej najniższym punktem dolnym D. Odśrodkowa siła górnego bieguna wyobraźalnej osi, przypada na ośrodek mózgowia (rys. 7). Wyprowadza ona z równowagi siłę dośrodkową, koncentrującą się w sercu i zmusza podwładne jej czerwone krążki krwi do ósemkowego obiegu wokół osi wolnej. Serce jest ośrodkiem magnetyzmu organicznego, którego działanie technicznie da się porównać z powstawaniem wirów w cieczy idealnej, wolnej od tarcia. Ilość i wielkość czerwonych krążków krwi, czyli je d n o s t e k m a g n e t y c z n y c h, powstających w zarodku magnetycznej t. j. w sercu, zależy od częstotliwości drgań i prężności naczelnej kulistej cząsteczki E, uosabiającej światło zimne. Każde drgnięcie, wywołane naprężaniem i odprężaniem cząsteczki naczelnej, decyduje o formowaniu się w całym organizmie je d n o s t e k m a g n e t y c z n y c h, jako składników światła i materji w stanie ciepłym, co stanowi o temperaturze ciała oraz pulsowaniu krwi. Pulsowanie krwi odbywa się w tempie mniej więcej średnim między bardzo częstymi, niedostrzegalnymi drganiami naczelnego promienistego białego ciałka krwi w ośrodku mózgowia, a powolnym wdechem i wydechem powietrza za pomocą płuc.

Podobnie, jak w zjawisku wiru ilość cząsteczek materji, podległych sile dośrodkowej, magnetycznej jest olbrzymio większa od ilości cząsteczek, którym udało się wziąć udział w wytworzeniu siły odśrodkowej, tak i w organizmie ludzkim ilość czerwonych ciałek krwi jest niewspółmiernie wielka w stosunku do ciałek białych. Gdy pierwszych w 1 cm³ krwi jest około 5 milionów, drugich znajduje się tylko 14.000. Tylko nieznaczna ich ilość bowiem, wraz z cząsteczką naczelną, przedostaje się ponad zaródk magnetyczną.

Jeżeli chodzi o stwierdzenie w budowie organizmu ludzkiego zasad działania wiru, mamy aż nadto liczne tego przejawy (rys. 7). Przedewszystkiem miejsce poczęcia się wiru w wirującej pierwocinie

przypada na punkt brzuszny pępowiny, łączącej płód z organem rodczym matki. Splot kiszek, a wogóle narządy trawienia, odpowiadają skupieniu w tej części wiru czerwonych krążków krwi, przeznaczonych do wchłaniania ciepła. Dolny biegun osi wolnej w wirującej pierwocinie przypada na organa



Rys. 7.

płciowe. Ma on własność łączenia siły odśrodkowej z dośrodkową na linii poziomej BA, w ośrodku zarodku magnetycznej C — w przeciwstawieniu do ich pionowego łączenia się w indywidualnym ósemkowo - okrężnym obiegu wokół osi wolnej ED. Na poziomym łączeniu się obu tych sił polega istota łączenia się dwojga płci podczas aktów płciowych.

Widzimy dalej, że układ spiralny wirującej pierwociny odpowiada zupełnie stosowi kręgowemu, który powstaje w związku z drogą energii w ruchu odśrodkowym odbytą po linii mniej lub więcej łukowej DBE, od dolnego do górnego bieguna wiru, w pewnym oddaleniu od jego osi pionowej międzybiegunowej ED. Promieniowanie cząsteczki naczelnej białego ciałka krwi wyraża się w postaci charakterystycznego promienistego układu owłosienia głowy wokół punktu centralnego E. Górny biegun wiru, jak wiemy, stanowi ośrodek mózgowia.

Każdy organizm rozwija się i żyje na zasadzie raz stworzonego przy jego poczęciu ruchu wirowego. Mózg i serce to dwa główne jego centra — skupienia siły odśrodkowej i dośrodkowej.

Siły te działają nie tylko w życiu fizjologicznym człowieka, ale i w jego życiu psychiczno - intelektualnym. Stosunek duszy do umysłu wyraża się ściśle według stosunku siły dośrodkowej do odśrodkowej, jakie działają w każdym zjawisku wiru w przyrodzie; co więcej, zasadnicze właściwości duszy i umysłu zależne są od sposobu rozwoju i działania tych sił. Ma to niezmiernie doniosłe znaczenie w życiu społecznym i państwowym, zorganizowanym na zasadzie praw duszy i umysłu, zaś w pierwszym rzędzie w leczeniu metodą przyrodzoną, ukrytych lub jawnych chorób nerwowych i psychicznych, będących przyczyną wszelkich innych chorób.

Dusza ludzka, jako siła dośrodkowa, zachowuje największe skupienie swoich wartości, a jednocześnie rozprasza się przez uczucia i promieniowanie nieustannie. W ciągłych dążeniach do urządzenia świata według najgłębszych swych pragnień, pochłania ona życie, jako wrażenia, asymiluje je niejako dla swoich potrzeb rozwojowych. Im więcej zatem wybiega ona do życia i emanuje z siebie wartości, tem większemi falami światła i ciepła wracają one spotęgowane z powrotem do niej. Dusza nasza jest siłą magneto - promienistą niewyczerpanego ciepła. Ciepło to jednak trzeba umiejętnie i celowo używać.

Jeżeli chodzi o życie zbiorowe, dusza ludzka wytworzyła to wszystko, co nazywamy kulturą, w przeciwstawieniu do umysłu, który wytworzył cywilizację.

Działanie jej dośrodkowe, na zasadzie prawa wiru, wykazuje ścisły jej związek z funkcjonowaniem ciałek krwi w organizmie. Szybkość, siła i trwałość, z jaką odbiera ona wrażenia zewnętrzne, jeżeli przechodzą w cechy stałe, tworzą t. zw. temperament. Temperamenty bywają zasadniczo, jak wiemy, sangwiniczne, choleryczne, flegmatyczne i melancholiczne, a każdy z nich zależy od takiego lub innego tempa krwi, od jej pulsowania i jakości, t. j. od sposobów i warunków, w jakich tworzyła się w wirującej pierwocinie zaródź magnetyczna, czyli siła dośrodkowa.

Dusza ludzka, oprócz swego udziału w życiu wiecznym, spełnia również czynności fizjologiczne w organizmie i od niej zasadniczo zależy doskonałość organizmu w każdym tego słowa znaczeniu.

W przeciwstawieniu do niej, jako źródła ciepła wewnętrznego, umysł, który powstał, jako wytwór działania białych ciałek krwi na drodze tworzenia się siły energetyczno - promienistej, odśrodkowej, — posiada wybitne właściwości emanacji światła zimnego, podobnie, jak cząsteczka naczelną kulista w każdym zjawisku wiru w przyrodzie, kiedy się znajdzie ponad zarodnią magnetyczną. Siedliskiem umysłu człowieka jest mózg. Wydziela on promienie (rys. 7), które nazywamy myślami, a które posia-

dają określone właściwości fizyczne, dotychczas niezbadane, podobnie jak wszelkie dźwięki i głos, których działanie w naszej atmosferze stwierdziliśmy, odkrywając radio. Istnieją we wszechświecie wielkie skupienia energii promienistej światła zimnego, pozostające w związku z odpowiadającymi im koncentracjami magnetyzmu, czyli ciepła przyrodzonego. Ziemia nasza, jak wiemy, posiada „biegun“ magnetyczny, lecz posiada ona również swój „biegun“ energetyczny o sile odśrodkowej promienistej.

Charakterystyczne, że o ile uczuciami możemy przenikać się wzajemnie, o tyle myśl nasza jest nieprzenikliwa, t. j. myśli innych ludzi w zwykłych warunkach, z pobudek li tylko umysłowych, przenikać nie możemy. Ma to doniosłe znaczenie w stosunku człowieka do świata zewnętrznego. Dusza ludzka, o działaniu dośrodkowym, magnetycznym jest wszechogarniająca i za jej przyczyną tworzymy wszelkie uogólnienia oraz wiedzę syntetyczną w powszechnem zlewaniu się ciepła magnetycznego, czyli w związku najwyższych wartości duszy z najwyższemi wartościami świata. Umysł zaś, jako siła energetyczna odśrodkowa, o właściwościach światła zimnego, a bez zdolności przyciągania magnetycznego, jest zdolny promieniować tylko w pojedynczych kierunkach. Dlatego też jest on dociekliwy w szczegółach, potrafi badać zewnętrzne przyczyny zjawisk, analizując i dzieląc je w nieskończoność, lecz jeśli zechce z nich tworzyć całością poznania, układa z atomów wiedzy eksperymentalnej i sensualistycznej krusze piramidy cywilizacji, których ilości i ogromu sam objąć nie jest w możności.

Dusza i umysł stanowią w fizjologicznych i psychoneurotycznych funkcjach organizmu oraz w ustroju życia społecznego dwa ogniwa łańcucha kinematycznego. Celem naszego życia winno być należyte utrzymanie między niemi kontaktu i harmonji, t. j. takiej zasady współdziałania, ażeby w niczem nie zakłócać praw ich przyrodzonej współpracy magneto - energetycznej, jaka się wytworzyła jeszcze w wirującej pierwocinie, na zasadach powstawania i działania zjawiska wiru.

LUCJAN MARJAN FREYTAG.

NIEDOMAGANIA WSPÓŁCZESNEJ MYŚLI NAUKOWEJ

We współczesnej nauce, wskutek nadmiernego rozpanoszenia się matematyki, już z samej natury swej mającej charakter analityczny, niemal niepodzielnie dominuje ten sposób dochodzenia do badanych zagadnień i ten typ myślenia, który nazywamy analizą. Już niejako z góry, już a priori, umysł nasz wskutek nałogów wytworzonych w szkole jest nastawiony analitycznie. Nie umie poprostu inaczej się ustosunkować, inaczej poruszać i inaczej myśleć.

To zaś musi z konieczności nadawać specjalne za-

barwienie naszym rozumowaniom, pcha je w niejako z góry określonym kierunku i w rezultacie — powoduje we wszystkich naszych wywodach naukowych liczne braki i zaniedbania. Braków tych jednak zazwyczaj wcale nie dostrzegamy, gdyż zapatrzeni w analizę, zupełnie nie myślimy o syntezie, która pozostaje na uboczu, zapomniana i zlekceważona.

Nie zauważamy więc i tej okoliczności, że przy dalszym rozwoju naszej pracy zaniedbania te mszczą się bardzo dotkliwie. Możliwe bowiem do osiągnięcia

wszechstronne bogactwo naszej myśli jest w ten sposób sztucznie sprowadzone do jednostronnego ubóstwa.

Zanim przystąpimy do rozważania opłakanych skutków takiego stanu rzeczy, postarajmy się uprzednio o wykrycie tych braków i tych zaniedbań, które w naszych rozumowaniach i w naszych wnioskach powoduje ów jednostronny analityczny kierunek myślenia.

Przy zgłębianiu jakiegoś danego zagadnienia używamy kolejno i naprzemian dwóch głównych ścieżyn, wiodących do wzbogacenia i do udoskonalenia naszego poglądu na to zagadnienie. Albo rozmyślamy samodzielnie, t. j. na podstawie zdobytego uprzednio i przyswojonego przez nas materiału, albo czytamy czyjąś pracę, traktującą o temże zagadnieniu, lub słuchamy prelekcji badacza, który przed nami to samo, czy podobne zagadnienie opracowywał.

W obu tych wypadkach wskutek analitycznego nastawienia naszego umysłu popełniamy cały szereg błędów i przeoczeń, które w złośliwy sposób wypaczają cały dalszy przebieg i rozwój naszych myśli i naszych rozumowań.

Błędy te i przeoczenia są następujące:

1) W niedostatecznym stopniu zastanawiamy się, jeśli już nie nad stosowanymi przez nas metodami (co jednak bardzo często się zdarza), to w każdym jednak razie — nad temi czynnościami, które wykonywamy przy wszelkiej pracy umysłowej.

2) Zapominamy o tem, że lwia część naszych rozumowań odbywa się w podświadomości, i biernie poddajemy się temu psychologicznemu faktowi, nie próbując oświetlić dróg podświadomych blaskiem naszej świadomości. W ten zaś sposób zbyt małą rolę wyznaczamy temu tak ważnemu czynnikowi naszych procesów psychicznych (a więc i rozumowań), jakim jest nasz kontrolujący aparat myślenia, czyli tak zwane nasze „drugie ja”.

A przecież jeśli rozumowanie ma być dokonywane w możliwie najlepszych warunkach, to owo „drugie ja” powinno czujnie stać na straży nie tylko — jak to się dzieje obecnie — przy opracowywaniu głównych zarysów pracy, lecz również przy każdej, nawet najdrobniejszej czynności myślowej. Powinno przytem oświetlać nietylko ową czynność, lecz również jej najgłębsze źródła i fundamenty.

3) Nie uwzględniamy czynnika woli, który mógłby być bardzo pomocny przy rektyfikacji naszych czynności umysłowych t. j. przy ich nastawieniu w potrzebnym w danej sytuacji kierunku i w bardziej celowym w danych warunkach ugrupowaniu. Nie wszystko bowiem da się rozwiązać przy pomocy oklepanych schematów matematycznych lub syllogistycznych.

4) Wszystkie nasze wysiłki mimowolnie, jakby z przyzwyczajenia, skierowujemy w stronę analizy. Analizę posuwamy do najwyższych, możliwych w da-

nym wypadku, granic, a syntezę — tę właściwą koronę poznania — pozostawiamy wpływowi dowolnych, niemal przypadkowych procesów, zachodzących w podświadomej głębi intelektu. Nie czynimy nic, nie dokonywamy żadnych prób, ani żadnych wysiłków, aby wpłynąć bezpośrednio na sam przebieg formowania się naszego sądu. Nie opracowaliśmy żadnych wskazówek praktycznych, a tembardziej żadnych metod takiego oddziaływania na swój intelekt.

Oto są cztery główne braki i zaniedbania, spowodowane przez „analityczne nastawienie” naszego umysłu. Mając w pamięci konieczność poprawienia lub usunięcia tych braków i zaniedbań, rozważmy obecnie owe dwie główne ścieżyny, o których wyżej mówiliśmy, a po których myśl nasza przebiega, t. j. 1) drogę samodzielnego rozmyślenia i 2) drogę przyswajania sobie cudzych myśli przy pomocy czytania lub słuchania.

Przy wytwarzaniu sobie samodzielnych sądów albo poglądów na daną sprawę, dane zagadnienie lub dane zjawisko, wykonywamy szereg rozumowań. Zazwyczaj występuje przytem okoliczność, godna najwyższej uwagi, a jednak przez badaczy bądź niedostrzegana, bądź lekceważona i wskutek tego pomijana milczeniem.

Oto, gdy zwrócimy myśl swą wstecz na dopiero co odbytą drogę i skontrolujemy sposób, w jaki przebiegały nasze rozumowania i rozważania, to przekonamy się ze zdziwieniem, że nurt naszej myśli bynajmniej nie płynął zwykłym korytem prawidłowo w łańcuch powiązanych syllogizmów, lecz posuwał się nierównymi skokami. Pomiędzy zaś tymi skokami występowały ciemne przerwy, w ciągu których świadomość nasza nie grała żadnej czynnej roli.

Łożyisko, czy koryto, służące za ramę lub za obramowanie dla prądu twórczej myśli, jest więc w szczególny sposób skonstruowane, czy może (co wydaje mi się bardziej prawdopodobne), poprostu w *z ł o b i o n e*.

Głębokość i szerokość tego prądu, jego szybkość i intensywność, jego napięcie i energia zależą od indywidualnych właściwości danego pracownika, od sprawności i giętkości jego pamięci, od zasobu wiedzy, od nastroju psychicznego, od stanu fizycznego i od wielu ubocznych okoliczności. Stąd zaś konsekwentnie wynika ta okoliczność, że wszystkie główne własności prądu myśli muszą być (i istotnie są) u różnych ludzi bardzo rozmaite.

U wszystkich jednak jaskrawo uwydatnia się jedna wspólna cecha, szczególna i zagadkowa, mianowicie to, że nurt twórczej myśli nie przebiega w jednym poziomie, lecz wciąż to wznosi się wyżej ku powierzchni, to znów opuszcza niżej gdzieś do głębin — to wynurza w polu świadomości, to zanurza w głębi podświadomości.

Zarazem występuje tu jeszcze jedna uderzająca okoliczność, godna najgłębszej rozważki i warta zbadania. Gdy bowiem uważnie i obiektywnie zanalizujemy bieg danego naszego rozumowania, które od pierwszego pobieżnego ujęcia jakiegoś badanego przez nas konkretnego zagadnienia, powoli doprowadziło nas do poglądów głębszych, ogólniejszych i trafniej zagadnienie to określających, to okaże się, że prawidłowe sylogizmy logiczne są p ó ż n i e j s z a, niejako sztuczną nadbudówką, skonstruowaną w celu usprawiedliwienia naszych sądów i wywodów, któreśmy powzięli już p r z e d t e m, przeskakując ponad wszelkimi sylogizmami, ponad wszelkimi prawidłami i przepisami formalnej logiki.

Posuwając dalej tę badawczą analizę biegu naszych rozumowań, również z dużym zdziwieniem zauważymy, że myśl nasza pozornie wciąż się rwała, że tylko luźne strzępy tej myśli błyskały w naszej świadomości, oddzielone jeden od drugiego stosunkowo długimi odstępami czasu, w ciągu których świadoma myśl była bezczynna. Błyski naszej myśli podobne były do błyskawic — jak one, lśniły jaskrawo i jak one krótko trwały. Pomiędzy zaś tymi oderwanymi błyskami myśli były dłuższe odstępy czasu, w ciągu których — jak nam się z pozoru wydaje — wcale o danym zagadnieniu nie myśleliśmy.

Jeśli jednak weźmiemy pod rozważkę kolejne następstwo owych błysków i ich ścisły związek wzajemny, to z równym zdziwieniem zmuszeni będziemy uznać, że błyski te konsekwentnie i logicznie wiążą się z sobą, że następne z nieubłaganą koniecznością wynikają z poprzednich, że — jednym słowem — w s z y s t k i e o n e s ą f r a g m e n t a m i n i e t r a c ą c e g o c i ą g ł o ś c i ł ą n c u c h a.

Łańcuch ten tylko w niektórych swych ogniwach sięgnął pola świadomości i wiążącego się z tem polem kręgu pamięci. Cała zaś, ogromna co do liczby, a przeważająca co do znaczenia, wagi i doniosłości reszta ogniw przesunęła się w głąbi podświadomości. W nawiązywaniu tych ogniw nie brały udziału, ani świadomość, ani wyobraźnia, ani wola — cały więc wysiłek rozumowy odbył się bez udziału tych trzech, zdawałoby się, nieodzownych czynników rozumowania. Z punktu widzenia naszych utartych poglądów na rozumowanie — te zanurzone w podświadomości ogniwa łańcucha nie były czemś więcej, jak zamierzeniem wysiłku umysłowego, nieziszczonym i niespełnionem. W rzeczywistości zaś wszystko to spełniło się i dokonało, jakby bez naszego udziału, jakby poza nami.

Wynurzanie się pojedynczych ogniw łańcucha u różnych ludzi jest rozmaite. U ludzi, których intelekt ma tę własność, że odstępy pomiędzy poszczególnymi, wynurzonymi w świadomości ogniwami są niewielkie, zaś wynurzają się tylko ogniwa najważniejsze i zasadnicze, rozumowanie wyróżnia się jasnością i zrozumiałością.

Ludzie inni, u których jedno ogniwo leży zbyt daleko od drugiego, albo w świadomości których wynurzają się niekoniecznie najważniejsze ogniwa, — ci ludzie mogą mieć głęboką rację, mogą rozumować najgenialniej, ale innych nie potrafią przekonywać.

Pozatem zdarza się dość często, że, ani jedno z ogniw łańcucha, prócz ogniwa pierwszego i ostatniego, nie wynurza się w polu świadomości, t. j., że cały łańcuch, przez cały czas swego powstawania i przez cały czas swego trwania, był zanurzony w podświadomości. W tym wypadku sąd nasz w ten sposób wytworzony, nazywamy „naturalnem ujęciem sprawy“, „wewnętrzny przekonaniem“, lub wreszcie „intuicją“. Nazwa zależy od warunków i od okoliczności, pośród których sąd ten wypowiadamy, lub do danego zagadnienia stosujemy.

W obecnym stadium krytycznego rozwoju naszych metod naukowych, przy stosowanym powszechnie sposobie rozumowania, taki stan spontanicznego, „przypadkowego“, czy może nawet „dowolnego“ wynurzania się w naszej świadomości tych lub owych ogniw łańcucha — uważamy za normalny i naturalny; ze stanem tym godzimy się, jako z czemś niezależnym od naszej woli, a całkowicie zależnym od samej konstrukcji naszego intelektu; jako z czemś, co nie da się zmienić, choć nasze potrzeby wyraźnie tej zmiany wymagają.

Nie próbujemy nic poprawiać, na nic wpływać, nie zastanawiamy się nad wadami i nad brakami takiego prymitywnego sposobu rozumowań; nie kusimy się o to, aby nasze drugie „ja“, aby tak zwany kontrolujący aparat mózgu, zamiast ukazywać się na widowni tylko zrzadka, jakby przypadkowo, czujnie wciąż stał na straży naszych rozumowań i jasno płonąca pochodnią rozświetlał tajemniczy nurt naszych myśli. Nie kusimy się o to, aby wkroczyła na widownię świadoma swych celów wola i aby stoczyła walkę z naszymi „przyrodzonymi“ brakami i wadami.

Takie fatalistyczne zdanie się na łaskę i niełaskę kapryśnego prądu, takie bezradne uleganie rzekomo przypadkowym miganiom naszej myśli, takie niemal doszczętne wyeliminowanie z pracy intelektu czynnika świadomej swych celów woli, wyrzucenie tej woli poza nawias czynności, wykonywanych w czasie naszych rozumowań — uważam za błąd zasadniczy, za grzech pierworodny, za zło najgłówniejsze.

Propaguję przeto twierdzenie, że z tem złem należy walczyć, że do tych procesów, które odbywają się w głębinach naszego intelektu w jakiś pozornie spontaniczny sposób, niezależnie od nas, a zależnie od czegoś niewiadomego, — że do tych procesów należy wprowadzić (naturalnie po ich uprzednim zbadaniu) świadomy wysiłek woli, jako czynnik koordynujący, t. j. nadający kierunek i zawczasu obmyślony porządek naszym rozumowaniom.

Pozatem zaś na straży tych procesów należy postawić kontrolujący aparat w postaci ustawicznego przypominania sobie o przyrodzonych wadach i brakach naszej myśli, przypominania o potrzebie ciągłej walki z tymi brakami.

Aby wreszcie uniknąć plątanania się łańcucha naszych rozmyślań przy rozwiązywaniu zagadnień naukowych, aby wyzyskać wszystkie możliwe plusy ze zmiennych wciąż koniunktur, w jakich się znajduje nasza zdolność myślenia, zależna od przelotnych nastrojów i od każdorazowego stanu psycho - fizycznego, trzeba poprzednio przeszkolić i przygotować swój umysł drogą wielokrotnych prób i wysiłków. Pierwsze zarysy takiego przeszkolenia podałem w „Metodzie wyższego uogólnienia”¹⁾.

Powróćmy jednak do tematu, który posłużył nam za punkt wyjścia. Dotychczas rozważaliśmy wypadek samodzielnego rozumowania, a raczej rozmyślenia.

W drugim zaś wypadku, o którym mówiliśmy na początku niniejszej rozprawy, t. j. w wypadku, gdy przyswajamy sobie wywody jakiegoś badacza drogą słuchania lub czytania, również popełniamy cały szereg błędów metodycznych. Przyczyna ich jest ta sama, co i w tamtym wypadku, a mianowicie — sztucznie w nas rozwinięta, a przesadna skłonność do analitycznego kierunku myślenia. Skutek tych błędów również jest podobny, bo błędy te w znacznym stopniu osłabiają, a niekiedy nawet zupełnie niweczą, korzyści, które moglibyśmy osiągnąć.

Gdy bowiem czytamy jakąś książkę, albo słuchamy wywodów profesora, czy prelegenta, który mówi o jakimś znanym już nam mniej więcej zagadnieniu, to ze zdań czytanych lub słuchanych wyławiamy jakieś poszczególne fragmenty, strzępy, lub niekiedy pojedyncze myśli, czy twierdzenia.

Jedne z nich a limine odrzucamy, jako sprzeczne z naszymi dotychczasowymi poglądami; inne — przyjmujemy, jako zgodne z temiż poglądami; inne wreszcie pozostawiamy w zawieszeniu, jako wątpliwe.

W ten to sposób zwykle postępujemy, jeśli o danym temacie mamy już swój jakotako wyrobiony sąd i swoje zdanie; jeśli temat ten nie jest dla nas czemś zupełnie nowem i nieznanem.

Nie dostrzegamy w przeważnej ilości wypadków tej okoliczności, że taki sposób przyjmowania owoców cudzej pracy daje nam ledwo drobną część tej korzyści, którą moglibyśmy osiągnąć przy innym, doskonalszym sposobie, t. j. gdybyśmy, zamiast burzenia całości i wyławiania z niej okruchów, zdołali tę całość sobie przyswoić, a następnie wcielić ją (odpowiednio zmodyfikowaną), jako część składową do innej, większej, obszerniejszej i powszechniejszej całości.

A przecież, jeśli czytana przez nas praca lub wysłuchiwany odczyt jest czemś oryginalnem, jeśli nie

¹⁾ Do nabycia w Administracji „Prawa Życia”.

polega na kompilacji, jeśli przeprowadza w swej całości jakąś myśl podstawową i zasadniczą, to nie powinniśmy, ani na chwilę tracić z uwagi i z pamięci tej okoliczności, że praca taka jest pewnego rodzaju przekrojem zagadnienia w pewnej płaszczyźnie.

Dowolne zagadnienie, zjawisko lub wreszcie temat możemy unaocznic sobie w postaci bryły, której kształt i własności mamy zbadać. Do bryły tej dochodzi dany myśliciel, uczony lub pracownik i przekrawa ją swoją myślą w takiej płaszczyźnie, na jaką go stać ze względu na jego wiedzę, sposób ujmowania zagadnień, stosowaną metodę, indywidualne zdolności i t. p. Nasz własny pogląd jest również niczem więcej, jak przekrojem, różniącym się od tamtego tem, że jest wykonany w innej płaszczyźnie.

Gdy będziemy o tem pamiętali, to unikniemy błędu, który popełnialiśmy przy zwykłym, a wskazanym powyżej sposobie sortowania poszczególnych zdań, czy twierdzeń, wyrwanych z danej pracy. Wyrwijac bowiem takie poszczególne zdania, wydieramy z danego przekroju luźne fragmenty tamtej całości. Te fragmenty łączymy potem z naszym poglądem w naszą całość. Wydaje się nam przytem, że całość ta, w ten sposób powiększona, stała się jakimś ogólniejszym, doskonalszym i we właściwszym kierunku ustawionym przekrojem badanej bryły. Jest to jednak złuda.

W samej rzeczy bowiem taki sztuczny, naprędce dokonany zlepek, maćci nam tylko przejrzystość zagadnienia. (A jeśli zrewidujemy wiele naszych zdań i poglądów, które przywykliśmy uważać za pewne i słuszne, to przekonamy się ze zdetenowaniem i z przykrością, że właśnie są takimi, naprędce skleconymi zlepkami, stąd i zowad pochwytych fragmentów). Poza to zlepek taki daje nam nie naturalny, lecz karykaturalny przekrój, a często — zamiast rzeczywistego — urojony, oddalając w ten sposób wszelką możność właściwego ujęcia zagadnienia.

Gdybyśmy tę czynność naszą uzmysłowili sobie w postaci geometrycznego przekroju płaszczyzną badanej bryły, to okazałoby się, że owe strzępy cudzych myśli, które tak chętnie i łatwo sobie przyswajamy, nie są niczem innym, jak fragmentami przekrojów, tylko w grubym przybliżeniu równoległych do naszego. Te zaś myśli, które a limine odrzucamy, często-kroć są cennymi i dającymi nowe światło przekrojami, prostopadłymi do obranej przez nas płaszczyzny.

Stąd wynika, że jeśli zastosujemy taktykę bardziej celową, bardziej racjonalną — jeśli mianowicie nie będziemy wyławiali poszczególnych fragmentów, a natomiast odszukamy dwa lub trzy przekroje, choćby w przybliżeniu wzajemnie prostopadłe, to rychło otrzymamy znacznie lepsze rezultaty.

O kierunku danego przekroju decyduje w pierwszym rzędzie przewodnia zasada, pod znakiem której,

pod której dyrektywą i kierownictwem dany pogląd powstawał.

Gdy zbierzemy najważniejsze poglądy pokrewne, t. j. oparte na jakiejś wspólnej przewodniej zasadzie, to otrzymamy szereg przekrojów mniejwięcej równoległych. Poglądy te w sposób wskazany w „Metodzie wyższego uogólnienia” (str. 109) stapiamy w jedną całość. Tak postępując, wytwarzamy z wielu równoległych przekrojów jeden przekrój najwłaściwszy, leżący najbliżej środka ciężkości badanego zagadnienia, t. j. w naszej geometrycznej ilustracji najbliżej środka badanej bryły.

Następnie wybieramy grupę poglądów, odmiennych od tamtego, ujmujących zagadnienie pod innym kątem widzenia — takich przeto, które możnaby nazwać niejako prostopadłymi do tamtego poglądu.

Dla lepszego zilustrowania tej myśli przytaczam przykład. Takie oto, poniekąd prostopadłe do siebie poglądy, są zawarte w teorii emisyjnej i w teorii undulacyjnej światła. Każda z tych teorii ma swe plusy, swe dobre strony, przemawiające na jej korzyść. Zarazem jednak każda z tych teorii ma pewne braki, ma swe strony słabe. Gdyby zagadnienie, co jest właściwie istotą światła, przyrównać do jakiejś bryły, np. do walca, to okazałoby się, że teoria undulacyjna jest przekrojem, idącym wzdłuż osi walca, a więc daje nam, zamiast walca, prostokątny równoległobok. A teoria emisyjna jest przekrojem, prostopadłym do tamtego, i zamiast walca, daje nam koło.

Gdy oba te „prostopadłe” poglądy umiejętnie stopimy w jeden pogląd, możliwie najwyżej uogólniony (znów w powyżej wskazany sposób), to uzyskamy ów spłot cech, będący samą duszą, samą istotną treścią zagadnienia (o którym to splocie mówiłem w rozdziale IV „Metody wyż. uogóln.”).

Ma się rozumieć, że całkiem trafne i istotnie właściwe odszukanie dwóch ściśle prostopadłych do siebie przekrojów może się udawać tylko zrzadka. Zazwyczaj zaś tylko mniej lub więcej zbliżymy się do prostopadłości — tak np. w wypadku powyżej przytaczanych przekrojów walca otrzymamy równoległobok ukośny i elipsę. Obraz walca będzie tu nieco skażony, ale jednak bliższy prawdy, niż dotychczasowe jednostronne przekroje, niesłusznie przez nas uważane za „ściśle prawdy naukowe”.

Należy pozatem zapamiętać jeszcze jedną okoliczność. Mianowicie, gdyby bryła posiadała tylko trzy wymiary, to mogłyby istnieć conajwyżej trzy prostopadłe do siebie przekroje dwuwymiarowe, t. j. trzy płaszczyzny, w których ujmujemy dane zagadnienie, niejako trzy sposoby tego ujęcia. Jeśli jednak weźmiemy do zbadania bryłę wielowymiarową, to przekrojów, wzajemnie prostopadłych, może być więcej. Mam tu na myśli wypadek, gdy trafi się zagadnienie, przez które należy prowadzić więcej przekrojów, t. j. rozpatrywać to zagadnienie z wielu punktów widzenia,

ujmować je na kilka różnych sposobów, naprz. z punktów widzenia: fizjologicznego, psychicznego, społecznego, etycznego, religijnego i t. p. Mogą istnieć kwestje naukowe, do rozwiązania których nietylko potrzebne, ale wprost niezbędne jest dojście nie z trzech, lecz z pięciu lub sześciu stron odmiennych.

Jednak liczba takich odmiennych sposobów ujęcia, a więc również liczba ewentualnych przekrojów zagadnienia nie wywiera żadnego wpływu na sam sposób wytwarzania sądu syntetycznego, t. j. możliwie najwyżej uogólnionego poglądu na to zagadnienie.

Również i w tym wypadku droga, wiodąca do syntezy, musi być budowana wciąż jednakowo przez kolejne stapianie w naszym umyśle dwóch odmiennych poglądów w jeden i przez kolejne ich uzgadnianie w postaciach, coraz to wyżej uogólnianych.

Ma się rozumieć, że stworzenie możliwie najwyżej uogólnionego sądu syntetycznego przy tak różnorodnym ujmowaniu zagadnienia, przy dokonywaniu aż kilku przekrojów, będzie od nas wymagało wielkich i długotrwałych wysiłków intelektualnych. Za to jednak, jeśli taką pracę doprowadzimy do pomyślnego końca, to uzyskamy zawarte w niewielu słowach idealnie trafne i głębokie określenie i wyjaśnienie samej istoty i samej najbardziej utajonej treści badanego zagadnienia.

Otrzymamy więc rozwiązanie, które bez stosowania wskazanej powyżej metody, byłoby możliwe jedynie dla umysłów genialnych, t. j. dla umysłów, mających w r o d z o n ą zdolność p o d ś w i a d o m e g o kroczenia w dziedzinie intelektu w taki sposób, jak gdyby wszystkim ich krokom przyświecało przez cały czas ich pracy jasne światło świadomości.

Jak wykazałem w „Metodzie wyższego uogólnienia”, istnieją trzy główne momenty, trzy zwroty badań syntetycznych. O pierwszym z nich, o tak zwanym „splocie” mówiliśmy poprzednio. Pozostają jeszcze dwa następne.

Pierwszy to — wyszukanie możliwie najogólniejszych założeń, które najlepiej pasowałyby do danego zagadnienia i mogłyby posłużyć za najwłaściwszy fundament do dalszych rozważań.

Drugi moment — to tak zwany „rzut badanego zjawiska na ekran wszechświata”²⁾.

W sprawie ogólnych założeń, od których, moim zdaniem, należy zaczynać badanie, winienem dać kilka wyjaśnień, czemu taką ważną rolę przypisuję temu rodzajowi badań.

Matematyka oparła się na kilku zaledwie założeniach ogólnych, zwanych aksjomatami, a dobranych bardzo jednostronnie. Dotyczą one bowiem tylko wielkości i rozciągłości.

²⁾ Patrz artykuł „Droga do syntezy” („Prawo Życia” Nr. 2, 1931 r., str. 9), z którym artykuł niniejszy pozostaje w ścisłym związku.

Otóż twierdzą, że podstawa, służąca do rozumowań, da się bardzo znacznie rozszerzyć, jeśli oprzemy się nietylko na jednej grupie prawd ogólnych, lecz na grupach kilku; w tym wypadku bowiem rozumowania nasze zyskają na mocy i na głębokości. Gdy punkty dojścia do badanego tematu nie będą dobrane jednostronnie, lecz różnostronnie, to dedukcje, które stąd wysnujemy, mogą znacznie szybciej i łatwiej doprowadzić nas do zamierzonego celu, niż to dałoby się osiągnąć dotychczas praktykowaną drogą, t. j. przy nadawaniu przewagi matematyce.

Pozatem matematyka nazbyt mechanizuje naszą pracę umysłową; nie pozwala na wyzyskanie przy jej czynnościach różnorodnych zdolności intelektualnych; zasuwa w mrok to, co powinno być przeświecone całą pełni świadomego wysiłku i ogarnięte całym, możliwie najwyższym, blaskiem rozumu; stwarza złudę sięgania w głąb i wykorzystania wszystkiego, co w danym wypadku jest możliwe; niejednokrotnie zaś, wskutek swych trudności technicznych, odwraca uwagę badacza do drugorzędnych szczegółów, a zasłania i wypędza z pola świadomości rzeczy najważniejsze i podstawowe; ludzi, których umysł ma bardzo słabą „siłę przenikania“, ludzi nadz'eją zrozumienia istoty zagadnienia i dokonania doniosłych odkryć i t. d.

Pozatem zaś (co jest najgroźniejsze i co mści się najdotkliwiej), matematyczne obrabianie badanych zagadnień utrudnia lub zgoła uniemożliwia ruch wyobrażeń, będący: 1) główną treścią samego procesu myślenia, 2) najważniejszą fazą przygotowawczą do powstania sądów syntetycznych.

Oprócz tych ujemnych wyników bezpośrednich, jest jeszcze jeden, niemniej doniosły, a w rezultatach zgubny, wynik pośredni. Mianowicie matematyczne ujmowanie zagadnień oraz związane z niem ściśle (bo oparte na reminiscencjach matematyczno - mechanicznych) szerokie stosowanie prawa niezależności działań, t. j. rozpatrywanie każdej cechy zosobna, przy dominującym obecnie poglądzie na matematyczne ujęcie sprawy, jako na koronę poznania, pociąga za sobą z konieczności najszkodliwsze ze wszystkich zaniedbań, które wogóle można było popełnić. Zapomina się, bowiem o tak ważnej okoliczności, jaką jest k o l e j n o ś ć czynności lub sił działających. W kolejności tej zaś kryje się sama istota teoretycznego szkieletu badanego zagadnienia, jego właściwy charakter i jego przebieg. Doniosłość tej uwagi uprzytomnimy sobie dopiero wtedy, gdy porównamy rozwiązywanie zagadnienia ze składaniem maszyny, rozebranej na jej części składowe: kółka, dźwignie, pręty, przekładnie i t. d. Przecież jeśli chcemy otrzymać tę daną maszynę, to musimy części te składać, a raczej przykładać jedną do drugiej k o l e j n o w pewnym z g ó r y ustalonym porządku — nie zaś dowolnie przykładać tę lub inną część i przykręcać tę lub ową śrubkę. Nie zapominajmy więc o tem, że rzecz ma się zupełnie tak

samo z procesami, zachodzącymi w przyrodzie. Cóż więc dziwnego, że o zastosowaniu matematycznych wywodów i czarnoksięskiego panaceum w postaci „prawa niezależności działań“, otrzymane rezultaty częstokroć tak daleko odbiegają od rzeczywistości i od punktu wyjścia, lub od początkowej fazy zagadnienia, że badacz sam nie wie, co z tem począć. Posądza wówczas siebie o brak umiejętności matematycznych, a nie pojmuje, że właściwą przyczyną złego jest wogóle stosowanie matematyki, która analizuje zamiast syntetyzować. Należało bowiem, zamiast drobiazgowego analizowania każdej cechy zosobna, rozważyć owe cechy łącznie w pewnej logicznie obmyślonej kolejności i przytem dokonać tej czynności nie bylekiedy, lecz natychmiast po kolejnem rozważeniu każdej cechy zosobna, aby tuż i n s t a t u n a s c e n d i dokonać potrzebnych wiązań i połączeń.

To łączne rozważanie wszystkich cech razem wziętych, powinno być najważniejszą czynnością, dokonywaną najskrupulatniej i najstaranniej. Tam bowiem ukryta jest zaródź wszelkich najdonioślejszych, najgłębiej sięgających spostrzeżeń, tam tkwi klucz do drzwi, kryjących za sobą samą treść zagadki; tam, t. j. tylko przy tej czynności, może skrzesać się iskra, która rozświetli ciemny labirynt męczących nas wątpliwości.

Zaniedbanie łącznego rozważenia cech badanej rzeczy rozbija naturalną całość na sztuczne części, a następnie każdą z tych części płące w niepotrzebne skojarzenia wtórne i w ten sposób każdą z poszczególnych części jakiejś naturalnej całości niepotrzebnie lokuje w osobnej przegródce.

Przy takim obrobieniu (a raczej skręceniu sprawy) następni badacze nie mają już sił (a często nawet żadnej możności) do przekroczenia owych przegródek. Musieliby bowiem zburzyć i nanowo odbudować większą część pracy swych poprzedników. Szamocą się więc beznadziejnie w labiryncie sztucznie i niepotrzebnie nagromadzonych przegródek i urojonych przeszkód.

Cóż więc dziwnego, że nawet najzdolniejsi i najbystrzejsi z pośród tych badaczy bezradnie stoją na miejscu, niezdolni do właściwego zrozumienia istotnej treści zjawisk. Stoją, czekając przez całe dziesięciolecia lub nawet przez wieki, aż g d z i e ś n a o k ó l n y c h d r o g a c h n a u k i pojawią się nowe odmiany sposobu pojmowania zjawisk, które „przytomnie działającej podświadomości jakiegoś genialnego syntetyka“ uda się pochwycić i prawidłowo ugrupować w p o r ę t. j. przedtem, nim przeciętni uczeni zdążą i w owej, nowej dziedzinie, p o b u d o w a ć dla siebie doktoraty, a dla naukowej myśli beznadziejny i chaotyczny labirynt przegródek.

Gdy taki genialny syntetyk, gdzieś na okólnych drogach nauki, chyłkiem i w tajemnicy przed uczonymi zdoła jakieś nowe światło wykrzesać, — dopie-

ro wtedy padają jaskrawe blaski na nasze sztuczne przegródki i niepotrzebnie pobudowane przeszkody. Wówczas to rzecz zwiłkana i zaciemniona, staje się prostą i jasną.

Tymczasem jeszcze zrzadka tylko spotykają nas takie miłe niespodzianki. Gdy jednak w przyszłości może już niedalekiej pojawi się naprawdę wielki syntetyk, to zadziwią się nasi potomni, jak można było nie dostrzegać przez całe wieki takich prostych i oczywistych związków, takich najnaturalniej w świecie występujących pomiędzy zjawiskami wiązań i zależności...

Tak np. z ciężeniem, z bezwładnością, z zagadką materji i energii oraz z całym szeregiem najbardziej podstawowych zagadnień, dlatego tylko nie umiemy sobie poradzić, że jak zagadnienia te, tak również każdą z ich cech rozpatrujemy z osobna i pojedynczo, a nie dążymy do ich syntezy.

A przecież, gdyby natłok uczonych nie wytwarzał niepotrzebnego zamieszania, wszystko poszłoby inaczej — prąd nauki popłynąłby innem, mniej krętym i nie tak kamienistym łożyskiem.

Jest jeszcze inna przyczyna zastoju i błąkania się po manowcach. Gdyby bowiem w sprawach naukowych nie dano przewodnictwa analizie matematycznej, lub gdyby t. zw. wyższa matematyka, w niezmiernym stopniu mechanizująca myśl naszą i ułatwiająca przeprowadzanie dedukcyj aż do ostatniego ich końca, nie istniała wcale, lub gdyby przynajmniej została wynaleziona o dwa lub trzy wieki później, — to twórcza wyobraźnia człowieka musiałaby czynić kolosalne wysiłki przy rozwiązywaniu wielu zagadnień, które

obecnie algebraizuje, t. j. całkowicie mechanizuje, pozabawiając się w ten sposób doskonałej okazji do rozszerzenia swych horyzontów myślowych.

Zarazem zaś wszystkie te wysiłki, których musiano by dokonać, gdyby nie posługiwano się wyższą matematyką, bynajmniej nie poszłyby na marne. Przy takich bowiem wysiłkach myśl ludzka z konieczności dochodziłaby z różnych stron do badanych zagadnień, z konieczności próbowałaby różnych dróg i różnych sposobów. A przy takich różnorodnych i różnostronnych ruchach zahaczałaby o rozmaite możliwe do rozwinięcia strony intelektu, o różne dziedziny i skojarzenia pamięci i wyobraźni. W ten zaś sposób szykowałaby świetny fundament dla syntezy, sama nawet nie dostrzegając tego.

Niejednokrotnie więc dany badacz, gdyby musiał obywać się bez wyższej matematyki, wpadałby przez większy ciąg swej pracy na doniosłe pomysły, na trafne skojarzenia, na ukryte przed naszym wzrokiem naturalne wiązania pomiędzy siłami przyrody i na wyraźne ślady Wielkiego Intelektu, kierującego temi siłami.

Łatwiej wówczas zdawałby sobie sprawę z małości i z małostkowości ludzkiego rozumu, a z niezgłębionej i z nieogarnionej, nie dającej się pojąć potęgi i mocy tamtego Wielkiego Intelektu. Ta skromność zaś i ta właściwa miara rzeczy wyszłaby tylko na dobre rozumowi człowieka...

Wierzę, że niewiele lat minie, a myśl ludzka wejdzie na tę jedyną, do wielkiej prawdy prowadzącą drogę.

Inż. ANTONIN IWANOWSKI.

RZECZYWISTOŚĆ POLSKA, A NAPRAWA USTROJU

Podstawowym celem państwa winno być, zgodnie z ogólnymi czyli boskimi prawami, zapewnienie możliwych zewnętrznych warunków dla rozwoju każdego jego obywatela. Ustrój państwa jest zawsze tem trwalszym i zdrowszym, im większa ilość jednostek ustosunkuje się dodatnio do autorytetu rządzącego, chętnie go akceptując wewnętrznie, t. j. uczuciowo - patriotycznie. Trwałość i siła państwa są więc niejako wprost proporcjonalne do siły więzi wewnętrznej, a odwrotnie do siły więzi zewnętrznej, czyli przymusu. Naprawić rzeczywiście ustrój państwa, to znaczy nadać takie podstawy autorytetowi rządzącemu, aby był on najlepszym wyrazem więzi wewnętrznej.

Rozważmy teraz, z danego punktu widzenia problem państwowości polskiej w czasach przedrozbiorowych i obecnie. Dawniej autorytet koncentruje się w klasie szlacheckiej; król jest tylko właściwie dożywotnim prezydentem rzeczypospolitej, rządzonej

przez szlachtę. Polska z okresu Jagiellonów — to demokracja szlachecka, to znaczy ustrój w zasadzie normalny przy ówczesnej bierności ludu, który akceptuje istniejący autorytet wewnętrznie, z uznania zasady hierarchji. Suwerenność państwa polskiego w owych czasach koncentruje się przeto w elicie narodu, w szlachcie, król zaś i sejm są emanacją tej klasy i, jako takie, reprezentują sobą państwo.

Z czasem na skutek rozkładu moralnego szlachty, dawna demokracja przeradza się w ochlokrację szlachecką, zaś rolę demagogów, prowadzących masy szlacheckie dla swych osobistych celów i ambicji, spłania magnaterja, powstała przeważnie na gruncie olbrzymich latyfundijskich wschodnich kresach państwa. Dawny autorytet rządzący, uosobiony we władzy królewskiej i sejmie, staje się tylko igraszką w rękach magnaterji, mającej na względzie swe egoistyczne cele. Ostatecznie więź wewnętrzna narodu polskiego, jaką były cnoty rycerskie i miłość ojczyz-

ny wśród elity narodu — szlachty, została zachwiana. Ustrój Polski przestał być wyrazem wyższych ogólnych praw, a stał się tylko areną ścierania się sobkowskich interesów możnych rodów.

Po pierwszym rozbiórce powstają wśród rządzącej klasy szlacheckiej prądy, zmierzające do naprawy ustroju Rzeczypospolitej, a odnajdujące ostatecznie swój wyraz w Konstytucji 3-go Maja. Naprawa ta była oparta na zdrowych podstawach, oznaczała bowiem nawrót od anarchji duchowej do uznania praw ogólnych, była z jednej strony wyrazem podniesienia się moralnego rządzącej klasy szlacheckiej, a z drugiej dążenia do częściowego przynajmniej włączenia do życia państwowego klas niższych, do rozszerzenia na większość ilość jednostek wewnętrznego związku z autorytetem rządzącym, uosabiającym państwo. Było jednak już zapóźno, i mimo swych wysiłków Polska musiała upaść.

Okres naszej niewoli i wojna światowa zmieniają całkowicie oblicze świata. Walą się trony, ustroje państwowe tworzą demokracje parlamentarne, oparte na zupełnym zrównaniu praw politycznych wszystkich obywateli. Ewolucję autorytetu rządzącego w państwach europejskiej cywilizacji uważać należy za ukończoną, nie ma ona już właściwie dokąd kroczyć dalej, zaś próby tworzenia nowego ustroju na podstawach dyktatorskich, są właściwie niczem innym, jak cofaniem się wstecz, próbą wydzielenia państwa ze społeczeństwa, odrodzenia samowładztwa państwowego w połączeniu ze sztucznymi wysiłkami ku stworzeniu wewnętrznej więzi między obywatelami, a państwem, jako ideą, stojącą ponad nimi. Są to wszystko właściwie oznaki nasuwającego się na nas cezaryzmu światowego, opartego na niwelacji dotychczasowych różnorodnych form.

Polska, zawdzięczając swą odbudowę zwycięstwu państw demokratycznych w wojnie światowej, a szturmowana od zarania swego bytu przez bolszewizm, musiała siłą konieczności stworzyć u siebie ustrój ultra-demokratyczny. Konstytucja 1921 roku powstała na tle panującego w owym czasie uznania dla rządów parlamentarno-demokratycznych, opartych na powszechnym prawie wyborczem. Do tego dołącza się jeszcze więź narodowa, — atmosfera wolności, jaką dawna klasa szlachecka potrafiła nie tylko ocalić w okresie zaborów, ale nawet rozszerzyć na inne warstwy narodu.

Dawna więc demokracja szlachecka z okresu Jagiellonów przeobraziła się poprzez okresy ochlokracji szlachty i obcych zaborów w demokrację ogólnonarodową. W obu tych okresach nie mogło jednak nastąpić żadne silniejsze zementowanie całego narodu, niezbędne dla istnienia ustroju ultrademokratycznego. W okresie zaborów dokonała się, wprawdzie, niwelacja przywilejów szlacheckich, ale mimo to społeczeństwo polskie pozostało w swej strukturze

po dawnemu arystokratycznym, czyli przedział między wyższymi warstwami, a ludem nie wypełnił się żadną nową treścią, któraby mogła dawać podstawę do tworzenia się szerszej więzi demokratycznej, obejmującej cały naród.

Demokracja szlachecka z okresu Jagiellonów opierała się na szlachcie, jako niezależnej klasie ziemiańskiej, a wraz ze stopniową proletaryzacją tej klasy i uzależnieniem się jej od magnatów kroczył proces rozkładu tej demokracji. Zaś demokracja polski odrodzonej, teoretycznie reprezentująca jednako interesy najrozmaitszych warstw narodu, od klas najzamożniejszych do proletariatu włącznie, musiała z natury rzeczy stanąć odrazu przed zagadnieniem olbrzymiej trudności, w jaki sposób przy jednakich prawach politycznych wszystkich warstw narodu, nie zementowanych jeszcze ostatecznie żadną ogólną więzią, pogodzić rozbieżne interesy tych warstw, w jaki sposób pogodzić brak władztwa politycznego z istnieniem władztwa ekonomicznego.

Że w warunkach takich demokracja polska musiała zejść na śliskie tory rządów partyjnych i podpaść kierownictwu przywódców partyjnych, zjawisko to należy uważać za zupełnie naturalne i nie przeciwnie w zasadzie koncepcji rządów demokratycznych. Zgubnym natomiast było to, że znaczna część przywódców partyjnych oraz niektóre grupy poselskie poczęły traktować sprawy państwowe pod kątem widzenia interesów partyjnych lub osobistych, że do naszego życia politycznego zakradły się odrazu wady, źródła których należy jednak szukać nie w samym systemie rządów, lecz w ogólnym upadku moralnym naszych czasów. Do tych wad moralnych należy zaliczyć brak poczucia solidarności społecznej i odpowiedzialności wewnętrznej przed samym sobą, chęć używania, oportunizm, bierność i pobłażliwość dla zła, a, co najgorsze, zwyczajną nieuczciwość w stopniu, nieznanym zupełnie w czasach przedwojennych. Jeżeli dołączyć jeszcze do tego charakterystyczną dla umysłowości polskiej chaotyczność i brak ciągłości w myśleniu, to zrozumiemy, dla czego rządy partyjne w pierwszych latach Polski odrodzonej nie mogły przedstawiać zbyt pocieszającego widoku.

Jeżeli mimo to Polska w pierwszych latach istnienia mogła obronić się przed nawałą bolszewicką, ustalić swe granice, stabilizować o własnych siłach walutę i tworzyć wogóle zręby państwowości, to zawdzięczamy to, z jednej strony nadzwyczaj pomyślnej czasowej konjunkturze politycznej w związku z pogromem Niemiec, a z drugiej przekazanej nam poprzez okres zaborów więzi narodowej, która była zdolna w ważnych chwilach łączyć poszczególne grupy narodu w jedną całość.

Wady moralne naszej młodocianej demokracji ważyły dość ciężko na naturalnym rozwoju państwowości polskiej. Musimy, wprawdzie, uwzględnić, że

państwo w Europie powojennej wogóle przechodzi okres ciężkiego kryzysu, i że niedomagania demokracji współczesnej uwidoczniają się nie tylko w Polsce, ale z drugiej strony musimy stwierdzić również, że musiały one więcej obciążać Polskę, jako państwo nowopowstałe. Bo w państwach starych, o dawnych tradycjach parlamentarnych oraz w państwach, które przeżywały centralizm monarchiczny, istnieje wyrobiona rutynowana biurokracja państwowa i samorządowa, która swą działalnością kompensuje w dużym stopniu parlamentarny bezład u góry; tam naród nie odczuwa tak bezpośrednio skutków tego bezładu.

Inaczej się rzecz miała w Polsce. Tu tworząca się biurokracja, pozbawiona rutyny i tradycji, musiała w dużym stopniu odzwierciedlać istniejący bezład parlamentarny, na niej musiały się odbijać wszystkie zmagania i kompromisy partyjne. Nie mogła ona od początku stabilizować się należycie i wytwarzać stawniowo zwartą korporację urzędniczą, która w państwach nienarodowych, jak była np. Austria oraz w państwach skrajnie demokratycznych, stanowić musi niezmienny, nieruchomy trzon, na którym wspiera się faktyczny, materialny gmach państwowości. Jeżeli uwzględnimy do tego, że przedstawiciele naszej biurokracji, obciążeni byli naogół wadami, które wskazywaliśmy poprzednio, to stanie się jasnym, dla czego od początku istnienia państwa polskiego słyszało się tyle narzekań na biurokrację, oraz twierdzenia, że w państwach zaborczych było pod tym względem o wiele lepiej. Fakt istnienia w Polsce mniejszości narodowych w ilości prawie jednej trzeciej całej ludności, a ustosunkowanych naogół wrogo do państwa, jego słabe początkowo podstawy finansowe i gospodarcze, wreszcie niesprawność biurokracji — stworzyły zbyt trudne warunki istnienia młodego państwa, aby mogła się wytworzyć ogólna atmosfera zadowolenia.

Przy płytkości myślenia, która cechuje naogół społeczeństwo nasze, nie było nic łatwiejszego, jak przetrząść całe odium, całą odpowiedzialność za istniejące niedomagania na konstytucję, na tak zwane sejmowładztwo wyłącznie i stworzyć atmosferę, sprzyjającą zamachom dyktatorskim.

W maju 1926 r. skończył się pierwszy okres istnienia odrodzonego państwa polskiego, okres, w którym zmienny autorytet rządzący koncentrował się właściwie w rękach rozmaitych szefów partyj, zaczął się zaś okres nowy, w którym autorytet rządzący i władza koncentrują się, mimo pozorów zachowania konstytucji, w jednej osobie i przelewają się następnie na wykonawczą grupę jej zwolenników.

Przewrót majowy był bez wątpienia zamachem stanu, godzącym w gruncie rzeczy w istniejący ustrój państwowy, nie możnaby jednak nad samym tym faktem rozdzierać jeszcze szat, bo państwo, jako instytucja władczą, oparta, niestety, na przymusie, prze-

ważnie było po wsze czasy areną zbrojnych zamachów nowopowstającego autorytetu na dawny. Jest to smutne, wprawdzie, ale często powtarzające się zjawisko w krwawym szlaku dziejów ludzkości. Jednakże, jak słusznie pisze jeden z ideologów faszyzmu Coppola, tylko w tym wypadku zasługuje rewolucja na swe miano, o ile stwarza ona rzeczywiste podstawy do reorganizacji form i ustroju życia społeczno-państwowego, w przeciwnym razie będzie tylko zwykłą rewoltą, dla zmiany osób, nie systemu. Dla oceny przewrotu majowego z tego punktu widzenia należy przeto odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu i czy wogóle usunął on lub naprawił braki naszego życia państwowego, z okresu rządów partyjnych, a więc brak stałego autorytetu oraz nieudolność i korupcję biurokracji, i w jakim stopniu przyczynił się do wzmocnienia gospodarczych i finansowych podstaw państwa oraz pacyfikacji życia wewnętrznego w stosunkach gospodarczych i narodowościowych.

Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Żaden nowy autorytet nie powstał, i nie ma żadnej nadziei na jego powstanie, zaś dawny, chromy autorytet, uosobiony w sejmie, został tak zniszczony, że dzieło jego odbudowy nie byłoby obecnie rzeczą łatwą.

Polska nie posiada w danej chwili żadnego rzeczywistego wyraźnego autorytetu (żaden przymus takiego stworzyć nie może), jak nie posiadała go już Rosja w okresie ostatecznego załamania się autorytetu cara, nie posiada już nawet sejmu, który umiał jednak w chwilach niebezpieczeństwa zdobyć się na niezbędną jedność i stawać się wówczas rzeczywistym autorytetem. Obecny stan państwowości polskiej przedstawia się obiektywnie, jako okres sztucznych prób zupełnego wydzielenia państwa ze społeczeństwa, i możnaby go słusznie określić, jako kiereńszczyznę polską naopak. Okres kiereńszczyzny w Rosji był skazaną z góry na niepowodzenie próbą utworzenia demokracji w państwie, nie posiadającym żadnych podstaw po temu — bez możliwości ugruntowania autorytetu demokratycznego w oparciu o szerokie masy, przywykłe tylko do zewnętrznego, a zupełnie niezdolne do wewnętrznego samoograniczenia. Tragedja państwowości rosyjskiej wylała się w formie walki ciemnych, zbuntowanych mas z rządem, który napróżno silił się stworzyć demokrację i włączyć państwo do społeczeństwa drogą pokojowego oddziaływania na masy. Trwało to krótko, i fale bolszewizmu załamywały Rosję.

U nas przebieg wypadków jest wręcz odwrotny. Nasza kiereńszczyzna, że się tak wyrażę, przejawia się w dążeniu do zniweczenia demokracji, do zupełnego wydzielenia państwa ze społeczeństwa, a utworzenia natomiast państwa policyjnego jednak również bez możliwości postawienia nad niem autorytetu sankcjonującego jego byt.

Między stanem politycznym Rosji z czasów rządu tymczasowego, a naszym obecnym stanem istnieje jednak ta zasadnicza różnica, że gdy w Rosji ciemne masy naciskały na rząd Kiereńskiego, aż go obaliły, u nas rząd naciska na społeczeństwo i dąży do rozbicia go na drobne grupy w celu ułatwienia sobie rządzenia państwem. W obu jednak wypadkach mamy do czynienia z zupełnie nierealnymi dążeniami do budowania zrębów państwowości, bez możliwości wytworzenia prawdziwego autorytetu rządzącego. A przecież państwo demokratyczne może istnieć tylko na gruncie więzi wewnętrznej, doprowadzającej do świadomego i dobrowolnego samoograniczenia się jednostki, tego zaś nie było zupełnie w Rosji; zaś państwo policyjne może posiadać trwalszy byt tylko na gruncie istnienia hierarchicznej władzy królewskiej przy wyraźnym usankcjonowanym podziale narodu na klasy, lub też na gruncie tyranji, wyraźnej dyktatury, niwelującej zupełnie jednostkę ludzką. W Polsce nie ma podstaw do utworzenia takiego państwa, bo mimo wszystko istnieje u nas społeczeństwo, oparte na więzi katolickiej i narodowej, a nawrót do hierarchicznej władzy monarszej, u nas, jak i wszędzie, nie jest zupełnie do pomyślenia.

Obecna rzeczywistość polska oznacza zaprzeczenie i odrzucenie zasady rządów parlamentarno-demokratycznych, nie wprowadza jednak na jej miejsce żadnej innej, jest systemem rządów tymczasowych bez rzeczywistej myśli o przyszłości i prób reorganizacji ustroju oraz utworzenia stałszych form autorytetu rządzącego.

Zwracamy się do drugiego pytania, czy okres dyktatury wpłynął u nas w jakim bądź stopniu na stabilizację i usprawnienie biurokracji, jako materialnego trzonu życia państwowego. Odpowiedź może być również tylko ujemna. Bo biurokracja może urabiać się, ulepszać i stabilizować tylko pod warunkiem, że masa urzędnicza, złączona więzami solidarności korporacyjnej i dyscypliny, będzie utrzymywana na odpowiednim poziomie życiowym i zabezpieczona w dostatecznym stopniu przed samowolą przełożonych, że hierarchja będzie kroczyć ściśle według przepisów prawa. Tylko w takich warunkach biurokracja może odgrywać rolę cementu spajającego państwo, a pod tym względem nigdy może w odrodzonej Polsce nie było tak źle, jak obecnie, bo nigdy urzędnik nie był tak zależny od kaprysów przełożonych i narażony często na utratę stanowiska i sposobu do życia. Wśród masy urzędniczej zaczyna panować uczucie strachu i niepewności jutra, a uczucie to nie może w żaden sposób przyczyniać się do wyrobienia i konsolidacji naszej młodocianej biurokracji. Jakie więc jest oddziaływanie istniejącego stanu rzeczy na społeczeństwo, czy sprzyja on, czy też przeciwdziała moralnemu rozkładowi, czy zwiększa zgodę, czy też pogłębia waśń i niezgodę społeczną?

Ujemny wpływ wszelkiej dyktatury na społeczeństwo przejawia się przedewszystkiem w tem, że tworzy on z jednej strony bierność w stosunku do przymusu, a z drugiej apatię i brak zainteresowań dla spraw państwowych. Wadliwerządy partyjne spowodują, wprawdzie, również zniechęcenie u ludzi, którzy odczuwają cały fałsz powszechnego głosowania w demagogji partyjnictwa, mimo to poczucie praworządności nie zanika w takim stopniu, jak przy rządach dyktatorskich, gdy normy prawne bywają wyraźnie i otwarcie naginane do potrzeb rządzenia, gdy się wywiera w tym kierunku presję na psychę rządzonych.

W społeczeństwach silniejszych psychologicznie taka presja wywołuje opór, ale w społeczeństwie polskiem, stan taki powoduje raczej wzrost bierności i apatii, przedewszystkiem wśród szerszych warstw inteligencji. Opór natomiast w stosunku do państwa będzie wzrastał tylko wśród warstw, które z utratą swobód demokratycznych zatracają ostatecznie wszelką więź, łączącą je jeszcze wewnątrz z państwem, to znaczy wśród klasy najmitów fizycznych i części proletaryzującej się inteligencji.

Wprawdzie w naszych czasach upadku indywidualizmu silny rząd, stojący ponad społeczeństwem mógł się stać popularnym wśród szerszych warstw ludności, ale wtedy tylko, gdyby nastąpił rozkwit życia gospodarczego w państwie, podnoszący ogólną skalę życiową. Na szczęście jednak, czy też nieszczęście, nie żyjemy w okresie oświeconego absolutyzmu, gdy prymitywne stosunki gospodarcze pozwalały na kierowanie i wzmaganie życia gospodarczego przez zarządzenia władz centralnych; obecne skomplikowane życie gospodarcze wymaga współdziałania szerszych warstw społecznych, nigdzie przeto dyktatura w naszych czasach nie może się poszczycić większymi zdobyczami na tem polu.

Jeżeli szersze warstwy w Polsce przyjęły przewrót majowy przychylnie, to nie dla tego, by miłszem dla nich miało być władztwo nowej grupy, niżli dawnych przywódców partyjnych, lecz dlatego, że spodziewały się realnych korzyści, t. j. poprawy warunków materialnych bytu, jako widocznego rezultatu przewrotu. O ile to nie nastąpiło, masy muszą coraz więcej odwracać się od grupy rządzącej, a z mas tych będą wydzielać się liczniej odłamy skrajne, budujące swe nadzieje na ostatecznym przewrocie socjalnym.

Prócz partyj robotniczych rządy pomajowe budują jeszcze poważniejszy opór wśród warstw społeczeństwa, opartych wyraźnie na ideologii narodowej, to znaczy szukających podstaw do wzmocnienia państwowości polskiej w więzi narodowej w przeciwieństwie do dążeń obecnej grupy rządzącej, pragnącej wydzielić zupełnie państwo ze społeczeństwa i postawić je ponad narodem. Ideologja tych dwóch grup robotniczej i narodowej stoi w zupełnie wyraźnej opozycji do ideologii zwolenników obecnego rządu.

Ten podział społeczeństwa polskiego na dwa obozy — zależnie od ustosunkowania się właściwie do jednej osoby, świadczy, że społeczeństwo to nie jest złączone należycie żadną ogólnonarodową więzią demokratyczną w znaczeniu twórczym.

Przewrót majowy w permanencji swej przeciwstawia sobie dwie grupy społeczne, ale już nie w płaszczyźnie tego lub innego ujęcia zagadnień państwowo - społecznych, lecz w płaszczyźnie skutków faktycznych, które zmuszają do zastanowienia, czy Polska ma być rządzona według zasad bizantynizmu wschodniego, poniżającego godność ludzką oraz poczucie prawa, czy też według wolnościowych zasad Zachodu.

Co się tyczy zagadnień gospodarczych i mniejszości narodowych, to tu zaznamy tylko pokrótce, że żadne z tych zagadnień w okresie rządów pomajowych nie zostało skierowane na lepsze, trwalsze dla państwowości naszej, tory. Jeżeli zestawimy wogóle obecne aktywa rządów pomajowych z aktywami rządów przedmajowych to, mimo wszystkie wady tych ostatnich, bilans nie wypadnie na korzyść pierwszych. Żadne z wielkich zagadnień państwowości naszej nie tylko nie zbliżyło się w tym okresie ku swemu rozwiązaniu, ale wszystkie zostały jeszcze więcej pogmatwane i powikłane.

—o—

W tej wielkiej waśni między dwiema grupami narodu, jaką przeżywamy obecnie, najsmutniejszym jest to, że strona rządowa nie chce postawić wyraźnej kwestji ku czemu dąży. Słyszemy tylko o wzmocnieniu władzy wykonawczej, ale bez żadnego wyraźnego programu, najwięcej natomiast mówi się o zniewoleniu sejmu i o wyzuciu go ze wszelkich słusznych i niesłusznych praw. Jest to program ujemny, a nie pozytywny. Ze strony opozycji, nie skonsolidowanej pozytywnie, nie wysuwa się również żadnych realnych, obejmujących całokształt zagadnień ogólnych programów, a w rezultacie jedni pragną za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, drudzy pragną ich odepchnąć od steru rządu, stojąc na słusznym zresztą stanowisku, że żadna grupa, niezdolna do przeprowadzenia rzeczywistej naprawy Rzeczypospolitej, nie ma moralnego prawa do narzucania się całemu narodowi w charakterze przywódców. Waśń ta przyjmuje charakter permanentny, bez żadnego pożytku dla państwa i nadziei na wyjście z tak groźnej sytuacji.

Polska przeżywa obecnie groźną chwilę dziejową, chwieją się same podstawy jej bytowania, jakie mogą być jej zapewnione tylko przez rozumny ustrój demokratyczny na gruncie wyraźnej, celowej dobrej woli i zgody społecznej. Niestety, góruje u nas prymitywność myślenia politycznego. Przejawia się ona przede wszystkim w twierdzeniu, że Polska upadła poprzednio wyłącznie na skutek braku silnej władzy wykonawczej.

Twierdzi się to wciąż bez zastanowienia się, co oznaczał brak silnej władzy wykonawczej.

Samo istnienie rzekomo silnej władzy wykonawczej bez społeczeństwa nie może uratować państwa przed upadkiem, o czym świadczyć może najlepiej przykład Rosji, która przestała właściwie istnieć, jako państwo rosyjskie. Ci zaś, co twierdzą wciąż o potrzebie ustalenia u nas silnej władzy wykonawczej, nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest silna władza, nie uprztamniają sobie, że władza taka przejawia się pod różnymi postaciami zależnie od epoki, i że w naszych czasach prawdziwie silną może być tylko rozumna i wyraźnie sprawiedliwa władza demokratyczna, oparta na większości społeczeństwa, a mogąca wytrwać w najcięższych chwilach, jakie może przeżywać państwo. Jak Polska XVIII wieku padła z braku autorytetu hierarchicznego, odpowiadającego duchowi czasu, tak obecnie będzie jej grozić ponownie upadek, o ile nie potrafi ona wytworzyć więzi demokratycznej, a wraz z nią silnego autorytetu demokratycznego, zdolnego utrzymać państwo przed naporem z jednej strony neonacjonalizmu niemieckiego, zabarwionego na czerwono, a z drugiej bolszewizmu rosyjskiego, opartego na zupełnej niwelacji jednostki. Bo Polska jest właściwą rubieżą Zachodu, w Polsce też współczesnej, a nie w Rosji, jak twierdzą niektórzy historycy rosyjscy, odbywa się właściwie walka między ideami Wschodu i Zachodu, a obecny stan Polski jest właśnie przejawem tej walki.

Nie mamy tu wcale zamiaru przeciwstawiać Zachodu, jako pierwiastka bezwzględnie pozytywnego, Wschodowi, jako znów czemuś wyłącznie negatywnemu, bo nie wszystko jest dodatkiem na Zachodzie, a nie wszystko ujemne na Wschodzie. Nie powinniśmy bowiem zapominać, że Wschód, a nie Zachód był kolebką wszystkich religij, że tam było objawienie Bóstwa ludzkości, tam dojrzewała myśl religijna, i że tam wreszcie powstało chrześcijaństwo. Z drugiej strony jednak musimy stwierdzić, że Wschód nie był nigdy areną prób częściowego chociażby wcielania w życie chrześcijańskiej zasady wartości jednostki ludzkiej. Na wschodnim chrześcijaństwie legła odrazu pieczęć bizantynizmu, w chrześcijańskich państwach Wschodu prawa jednostki nie były uznawane. Kultura Zachodu natomiast podejmuje próby podniesienia pierwiastka ludzkiego, najpierw na gruncie katolickim, później, niestety, na gruncie racjonalistycznym, bez pozytywnego oparcia o religję i tu należy szukać przyczyny obecnej słabości Zachodu.

Obecnie Wschód uosobiony jest w bolszewizm, który nie jest niczem innym, jak duchem zupełnej negacji pierwiastka Boskiego w świecie i zaprzeczeniem wartości pierwiastka ludzkiego, która się przejawia w osobowości, a którą Zachód z trudem już stara się utrzymać na podstawach racjonalistycznych.

Obecny groźny stan państwa polskiego stoi bezsprzecznie w bezpośrednim związku z kryzysem moralnym, jaki przeżywa cały świat współczesny, z kryzysem całej naszej cywilizacji, i w tem szerszym ujęciu zjawisko to przedstawia się nader tragicznie, jako przejaw nasuwania się na Polskę, a przez nią na Europę całą Wschodu, uosobiającego obecnie negację wszelkich form osobowości z państwem włącznie. Z punktu zaś widzenia ściśle historycznego i w odniesieniu do Polski wyłącznie, współczesny kryzys ustrojowy w Polsce nasuwa nam porównanie ze stanem jej z przed 150 lat, z okresu rozbiorów. Wówczas ekspansja Rosji Piotra Wielkiego na Zachód, zaś Prus na Wschód uzgodniła niejako interesy obu tych państw i doprowadziła do rozbiorów Polski, która na gruncie anarchii społecznej nie potrafiła wytworzyć żadnej zorganizowanej i trwałej formy państwowej. Obecnie zagrożą Polsce od Wschodu destrukcyjna ekspansja państwa bolszewickiego na Zachód, od Zachodu zaś wzmagająca się fala nacjonalizmu niemieckiego. Znow w tej groźnej epoce historycznej państwo nasze przeżywa ciężki kryzys ustrojowy, znow anarchja społeczna ale już nie specjalnie w łonie klasy szlacheckiej, ale w łonie narodu całego, uniemożliwia wytworzenie trwalszej formy państwowości.

W naszych czasach, z jakichkolwiek 2-ch państw, opartych na niwelacji jednostki i społeczeństwa, silniejszym będzie bezwzględnie to, w którym niwelacja ta będzie doprowadzona do ostatecznych granic, jak silniejszym jest wogóle każdy konsekwentny system od systemu połowicznego. Dla tego też Polska, przeobrażana w państwo policyjne, twór obcy jej duchowi i tradycjom, a nie reprezentujący żadnej wyższej idei, nie będzie w stanie mierzyć się z Rosją bolszewicką, państwem, pozbawionem wprawdzie wszelkiej wewnętrznej więzi społecznej, ale opartem na konsekwentnej, ostatecznej niwelacji, trzymającej masę w ryzach krwawego posłuszeństwa. Rosja Sowiecka okazałaby się silniejszą od takiej Polski, jak była silniejszą Rosja carska od zanarchizowanej Polski szlacheckiej. Przeciwstawić się i złamać jej destrukcyjną ideologję i działanie mogłaby tylko Polska, reprezentująca sobą wyższy porządek państwowo - społeczny, posiadająca wyraźne oblicze duchowe i rasowe. Takim państwem w naszych czasach może być tylko państwo demokratyczne, oparte na zasadach zdrowego indywidualizmu.

Oblicze to może jej nadać tylko istnienie społeczeństwa, opartego na podstawach religijno - narodowych, a dającego wyraz swemu istnieniu w urządzeniu państwa na zasadach wolnościowych.

Nie może być w naszych czasach mowy o jakichś idealnych rządach demokratycznych, — konstytucja 1921 r. była bezwarunkowo za idealną dla naszej rzeczywistości, — lecz należy dążyć przynajmniej do odnalezienia pewnej trwałej równowagi ustrojowej

w ramach demokratycznych, nie zaś zatracać i trwożyć resztki zasobów moralnych, jakie posiada naród polski, by w miarę możliwości oprzeć nasz ustrój państwowy na lepszych stronach natury ludzkiej, nie zaś na serwilizmie, bierności i uległości przed wszelką przemocą.

Obecna rzeczywistość polska, to głęboki rozłam w społeczeństwie, to wzrastający chaos w zakresie myśli państwowej oraz poczucia moralnego i prawnego; to z jednej strony próba psychologicznego usmiercenia dawnej Polski nie tylko z jej bezsprzeczniemi wadami, ale z zaletami również, i nadania jej nowego zniwelowanego oblicza, — z drugiej zaś strony walka o zachowanie ducha narodu bez należytego jednak uprzytomnienia sobie, że zwycięstwo w tej walce uwarunkowane jest rzeczywistym zrzeczeniem się wad, które dotąd obciążały tego ducha, rzeczywistym zwycięstwem jego sił dośrodkowych nad odśrodkowemi.

Z obecnego groźnego stanu Polska winna znaleźć jednak wyjście, o ile ma istnieć nadal, a droga ku niemu winna prowadzić przedewszystkiem przez rzeczywistą naprawę ustroju i wytworzenie autorytetu rządzącego, który byłby ostoją wolności, a pręgierzem warcholstwa, który byłby wewnętrznie akceptowany przez większość narodu i mógł się stać przeto autorytetem rzeczywistym. Zaś osiągnięcie tego celu musi bezwzględnie poprzedzić zmiana obecnej rzeczywistości polskiej, to znaczy obecnego systemu rządzenia, nie akceptowanego wewnętrznie przez cały naród, a następnie pewna rzeczywista, nie chwilowa tylko i opozycyjna konsolidacja społeczeństwa w celu ratowania ducha Polski, jako ducha prawdziwej wolności, opartej na uznaniu praw jednostki przez społeczeństwo, a praw społeczeństwa przez jednostkę. Ten prawdziwy duch Polski musi odrzucić zarówno koncepcję państwa policyjnego, jako niwelującego jednostkę i obniżającego godność i wolność człowieka, jakoteż państwa demagogicznego, stwarzającego pole do warcholstwa jednostki i partji i podkopywania przez nie bytu całego społeczeństwa.

W związku z tem należy rozważyć, jak się przedstawiają naogół możliwości rozwojowe obecnej rzeczywistości polskiej. Możliwości takich jest wyraźnie cztery: trwanie w dalszym ciągu obecnego stanu rzeczy, dobrowolne ustąpienie rządzącej grupy, obalenie dyktatury drogą rewolucyjną, wreszcie porozumienie się rządzącej grupy z opozycją w celu dokonania rzeczywistej naprawy ustroju i ratowania podstaw bytu Rzeczypospolitej. Pierwsza z tych ewentualności oznaczałaby kontynuowanie obecnego nieokreślonego, a nadzwyczaj niebezpiecznego prowizorium wraz ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami, a w pierwszym rzędzie dalszą dezorganizację i rozproszkowanie społeczeństwa. Na zupełne ustąpienie rządzącej grupy i zrzeczenie się przez nią swych praw na rzecz sił spo-

tecznych absolutnie liczyć nie można, szczególnie obecnie, gdy rząd ma do swej dyspozycji całkiem powolny i posłuszny sejm niemy, wykonujący wszystkie rozkazy z góry. Obalenie dyktatury drogą rewolucyjną, pomijając już brak odpowiednich sił po temu, byłoby w obecnej chwili brzemiennie wielkiem niebezpieczeństwem dla Polski, nie tylko ze względu na naszą polityczną sytuację zewnętrzną, ale i wewnętrzną, gdyż, w braku wyraźnej jeszcze konsolidacji partyj, Polska mogłaby się okazać chwilowo w stanie anarchji. Czy w warunkach takich mogłaby powstać następnie możliwość spokojnego porozumienia się między partjami i dokonania rzeczywistej naprawy ustroju. Jak w okresie konstytucji 3-go Maja rzeczywista naprawa ustroju mogła być osiągnięta tylko drogą zrzeczenia się przez stan szlachecki znacznej części swych praw i przywilejów, tak w warunkach, jakie wytworzyły się, w obecnej chwili, rządząca grupa niesie na barkach swych przeważną odpowiedzialność za przyszłe losy Polski, zawisłe od rzeczywistej racjonalnej naprawy ustroju.

Taka rzeczywista naprawa ustroju winna oprzeć się na starych zasadach demokratycznych, tylko odpowiednio dopasowanych do naszych warunków i psychy polskiej.

Ideałem demokracji są, jak wiadomo, rządy elity, obieranej przez naród, celem regulowania wszystkich funkcji współżycia obywateli w państwie. Jedni mają tworzyć prawa, drudzy mieć w swych rękach władzę wykonawczą, inni wreszcie strzec wykonania praw, dla wszystkich zaś dobro Rzeczypospolitej winno być przewodnią ideą. Jest to idealny schemat według Montesquieu, do którego dołącza się zasada: *l'autorité arrête l'autorité*, czyli, że władza w jednym zakresie powinna hamować szkodliwe zapędy władzy w drugim zakresie. By zasada ta jednak mogła być stosowana w życiu, wśród większości narodu winno panować poszanowanie prawa, jako najważniejszej podstawy wolnościowych zasad współżycia. Pod tym względem stan dzisiejszej Polski przedstawia się nader smutnie. Brak jest nam jeszcze wielki poczucia prawa, jako rzeczywistej wewnętrznej normy postępowania, bo ani okres ochlokracji szlacheckiej, ani okres zaborów, szczególnie w Rosji, tego poczucia w nas wyrobić nie mógł, a obecna rzeczywistość nasza musi rzecz jasna, poczucie to jeszcze więcej stępić. Dlatego też przyszła reforma ustroju winna w pierwszym rzędzie uwzględnić utworzenie strażnicy praw, to znaczy Trybunału Konstytucyjnego, do którego by weszła elita polskiej umysłowości, a który byłby powołany przede wszystkim do wzmocnienia i utrwaleń w psychice polskiej słabego dotąd poczucia prawa.

Jeżeli nonsensem jest mówić w naszych czasach o rządach stałej elity, a niemożliwym jest również wyławianie czasowej elity do izb ustawodawczych, to należy przynajmniej stworzyć taką instytucję, do któ-

rej dałoby się uzyskać niezbędną dla niej nieliczną elitę, a która miałaby się stać podwaliną przyszłej praworządności w Polsce. Taką elitę mogłyby wyłonić korporacje, stojące poza rozgwarem walk politycznych, a więc przede wszystkim Uniwersytety, które dotąd nie odgrywały jeszcze większej roli w życiu społecznym Polski odrodzonej.

Tak więc u podstaw nowej konstytucji polskiej powinien stanąć gmach strażnicy praw, jako superarbitra w sprawach praworządności. Co zaś do uprawnień władzy wykonawczej i prawodawczej, to przeniesienie środka ciężkości całego życia państwowego na jedną osobę prezydenta, w myśl projektu rządowej grupy, musiałoby sprowadzić od razu całe nasze życie państwowe na zupełnie śliskie tory. Bo najgenjalniejsza jednostka nie jest w stanie, ani należycie orjentować się, ani podjąć ogromowi zagadnień, jakie wysuwa współczesne skomplikowane życie państwowo - społeczne, a teoretyczna wszechwładza prezydenta stałaby się właściwie wszechwładzą uprzywilejowanej kamaryli, któraby właściwie rządziła państwem; zaś wobec wielkiego jeszcze braku poczucia praworządności w społeczeństwie oraz braku solidarności międzyklasowej, państwo polskie musiałoby w warunkach takich przeobrazić się w państwo wyraźnie policyjne ze wszystkimi wypływającymi stąd niebezpieczeństwami. Zdrowe zasady ustroju państwowego w naszych czasach wymagają, by państwo opierało się na szerszej podstawie, a nie było piramidą, opartą o jeden punkt wierzchołkowy.

Projekt zmiany konstytucji w kierunku dokonywania wyboru na przeciąg lat kilku wszechwładnego prezydenta przez cały naród, jest wysoce powierzchowny i stwierdza brak zupełnego zrozumienia podstawowych właściwości psychologii ludzkiej.

Wybór wszechwładnego prezydenta mógłby być do pomyslenia w społeczeństwach zharmonizowanych, do jakich należało ongiś społeczeństwo amerykańskie; ale nie należy przede wszystkim zapominać, że prezydent Stanów Zjednoczonych A. P., wyposażony w pełnię władzy wykonawczej, pozbawiony jest zupełnie atrybutów władzy prawodawczej, my zaś chcielibyśmy wyposażyć prezydenta w atrybuty jednej i drugiej władzy, t. zn. uczynić z niego absolutnego prawie władcę. Następnie konstytucja amerykańska została uchwalona przed 150 laty z góry, a podstawę jej stanowił ogólny wówczas bez wyjątku dobrobyt całego społeczeństwa, który załamał się dopiero w ostatniej dobie; zaś w związku z tem społeczeństwo amerykańskie dzieliło się do ostatnich czasów na dwie tylko partje, republikańską i demokratyczną, które przeciwstawiały się sobie nie w płaszczyźnie antagonizmów klasowych, lecz w płaszczyźnie ustosunkowania się do pewnych zagadnień natury państwowo - społecznej.

Dojście do władzy prezydenta jednej lub drugiej partji oznaczało dotychczas w Stanach Zjednoczonych

dojście do władzy i skarbca państwowego członków odnośnej partji, dla tego też przy wyborze prezydenta sypią się zawsze w Ameryce ciężkie miliony dolarów. Tam płyną pieniądze, a sama walka o prezydenta odbywa się wyłącznie w płaszczyźnie business'u, u nas popłynie niezawodnie krew, bo walka ta będzie się odbywała w płaszczyźnie antagonizmów i nienawiści klasowych, a krańcowa demagogja będzie tu niezawodnie święcić swe triumfy, zaś całe nasze życie państwowe stanie pod znakiem niezdrowych zmagają i walki o utrzymanie władzy.

Prezydent, jako głowa państwa i naczelnik władzy wykonawczej, powinien posiadać wyraźne prawo wyznaczania ministrów, odpowiedzialnych poza tem przed parlamentem, a jako środek hamujący w stosunku do tegoż, prawo rozwiązywania izb oraz *вето* zawierającego w stosunku do ustaw. Prawa te jednak muszą być ściśle ograniczone przepisami, któreby nie dopuszczały możliwości, by prezydent posiłkował się niemi sofistycznie w celach osobistych lub wogóle w celach walki z parlamentaryzmem.

Z drugiej znów strony parlamentowi powinny przysługiwać funkcje ustawodawcze, a przede wszystkim prawo uchwalania budżetu i kontroli nad jego wykonaniem, bo jest to podstawowe prawo każdego przedstawicielstwa społecznego i o żadnych kompromisach i ustępstwach na rzecz władzy wykonawczej nie może tu być mowy, za wyjątkiem, oczywiście, nadzwyczajnych okoliczności. Jako zaś funkcja hamująca, powinno przysługiwać parlamentowi polskiemu prawo kontroli nad czynnościami ministrów, wyznaczonych przez prezydenta, oraz prawo żądania ich ustąpienia w razie dziafności, niezgodnej z interesem państwa. Jeżeli odbierzemy zupełnie parlamentowi funkcje czynnika hamującego zapędy władzy wykonawczej, to otworzymy w warunkach naszych na oścież drogę absolutyzmowi ze wszystkimi jego zgubnymi skutkami w dobie obecnej. Bo któż nam zaręczy, że przy wyborach demagogicznych, prezydentem nie zostanie jakiś przedstawiciel obcych wpływów finansjery międzynarodowej, która będzie uciskać społeczeństwo i gwałcić jego duszę i sumienie. Zapóźno wówczas na walkę z tym uciskiem, gdy absolutna władza oprze się na konstytucji, jakabyśmy sami niebacznie uchwalili.

Jeżeli przy przyszłej reformie ustroju należy utrzymać bezwzględnie równowagę między dwoma podstawowymi czynnikami życia państwowego, władzą wykonawczą i władzą prawodawczą, to z drugiej strony należy dążyć do podniesienia jakościowego stanu parlamentu polskiego, bo żadna rzeczywista naprawa ustroju bez tego obejść się nie może, i w podniesieniu tem, przede wszystkim moralnem, leży właściwie sedno naprawy naszego ustroju, nie zaś w nadmiernem spotęgowaniu władzy wykonawczej.

Obecny system wyborczy nie może sprzyjać należytej selekcji ludzi na posłów. Winę tego stanu rze czy ponosi bezsprzecznie powszechne prawo wyborcze, a przede wszystkim system głosowania na listy.

Wadliwość tego systemu wyborczego leży jednak nie tylko w egalitaryzmie głosowania powszechnego, ale w większym stopniu jeszcze w zasadzie proporcjonalności. Tę z gruntu fałszywą zasadę należy uważać zewnętrznje za jedną z głównych przyczyn kryzysu parlamentaryzmu, jeżeli abstrahujemy od podstawowych przyczyn natury moralnej. Jej twórcy wychodzili z błędnego założenia urzeczywistniania w praktycznej polityce jakiejś abstrakcyjnej, absolutnej sprawiedliwości, która nakazuje rzekomo, by do parlamentów wchodzili przedstawiciele wszystkich partji proporcjonalnie do ilości oddanych na nie głosów. Nie uwzględniono tej prostej i oczywistej prawdy, że parlamenty nie są ciałami opiniodawczymi, ale powołane są przede wszystkim do uchwalania ustaw, a następnie kontrolowania, normalnie nawet wydzielania ze swego łona rządów, wszystkie zaś te czynności są niemożliwe bez istnienia większości. Rzecz jasna, że nie można w samej zasadzie proporcjonalności doszukiwać się wyłącznej przyczyny rozproszkowania współczesnych parlamentów, mimo to jest faktem bezsprzecznym, że zasada ta działa w kierunku rozpraszającym, albowiem podnieca do secesji w łonie wyborców i sprzyja powstawaniu w łonie parlamentów licznych i nieprawych związków, nie mających absolutnie nic wspólnego z interesami państwa, jako całości. Najlepszym przykładem mogą tu służyć nieliczne grupki posłów komunistycznych, zasiadających obecnie we wszystkich prawie parlamentach europejskich, jako czynnik wyraźnie wrogi całej kulturze Zachodu.

Trzeba przywrócić stanowczo prawa większości, bo tylko na niej opierać się może demokracja, a bez paradoksu można powiedzieć, że obecnie większość potrzebuje ochrony przed mniejszościami, wicherzącymi na jej niekorzyść w oparciu o swobody demokratyczne, często najdowolniej tłomaczone. W tym celu należy stworzyć okręgi jednomandatowe, obranym zaś na posła winien być ten kandydat, który skoncentruje ostatecznie na sobie conajmniej połowę głosów wszystkich wyborców plus jeden. System jednomandatowych okręgów zapewni należną przewagę w parlamencie narodowi polskiemu, jako właściwemu gospodarzowi państwa.

Czy projekt reformy ordynacji wyborczej zostanie wogóle wysunięty przy debatach nad zmianą ustroju, trudno narazie przewidzieć, śmiało jednak można twierdzić, że bez tej reformy nie da się dokonać rzeczywistej naprawy ustroju.

Co do stosunku do siebie dwu naszych izb: sejmu i senatu, przede wszystkim stoimy na stanowisku, że zasada ustroju demokratycznego, oparta na idei suwerenności w znaczeniu społecznem, wymaga stanowczo

przewagi izby niższej nad wyższą. System przewagi izby wyższej lub równorzędności obu izb może być do pomyślenia tylko przy istnieniu władzy królewskiej, jako głównej podstawy autorytetu rządzącego. Natomiast w państwie demokratycznym, jakim ma być Polska, główny autorytet musi z natury rzeczy koncentrować się w izbie niższej, obieranej na zasadach powszechnego prawa wyborczego. Zaś podstawowem i właściwem zadaniem senatu winno być hamowanie i korygowanie zbyt radykalnych i pośpiesznych zapędów reformatorskich na terenie sejmu, izba ta powinna przeto również z natury rzeczy posiadać charakter raczej konserwatywny, gdyż bez tego istnienie jej byłoby wogóle bezcelowem.

Obecnie wiele się mówi o konieczności organizacji społeczeństw współczesnych na podstawach korporacyjnych, pomija się jednak zwykle przytem zasadnicze pytanie, gdzie ma być skoncentrowany właściwy autorytet rządzący. W ustroju faszystowskim zagadnienie to zostało rzekomo rozwiązane przez dyktaturę partji, która koncentruje całkowity autorytet w swych rękach. W demokracjach jednak autorytet musi koncentrować się, jak zaznaczyliśmy przed chwilą, w izbie niższej i dla tego też wybory do niej muszą się odbywać na zasadach powszechności. Bo posłowie do sejmu winni występować, jako członkowie narodu, nie zaś jako członkowie tej lub innej korporacji, mający tak często na względzie więcej interesy korporacyjne, niżli interesy całości. Natomiast wybory do senatu winny odbywać się na zupełnie innych podstawach, niż do sejmu, o ile ma on spełniać należycie swe funkcje. Obecny nasz system wyborów do senatu należy również uznać za zupełnie mijający z celem.

Pozostawienie obecnej ordynacji wyborczej bez zmiany przy jednoczesnem nadmiernem spotęgowaniu władzy wykonawczej, a zupełnem zniwelowaniu sejmu, stworzyłoby dla Polski ustrój zupełnie sztuczny, a możliwie najgorszy. Bo mielibyśmy z jednej strony bezsilny, a nie skonsolidowany parlament, a z drugiej

jednostkę o dyktatorskiej prawie władzy, która często stać się może igraszką w rękach rozmaitych grup.

Między takim autorytetem, a większością narodu polskiego, nie będzie żadnej rzeczywistej więzi wewnętrznej, ustrój przeto ten nie będzie posiadał żadnych cech trwałości.

Polsce pozostaje właściwie jedyna tylko droga wybrnięcia, bez niebezpiecznych wstrząsów, z obecnej groźnej sytuacji — droga szczerego porozumienia rządzącej grupy z opozycją narodową w imię nietylko już dobra, ale wprost ratunku Polski przed katastrofą, która jej zagraża w przeciwnym razie. Wskazaliśmy, że rządy pomajowe nie mogą poszczycić się żadnymi pozytywnymi zdobyczami, że bilans ich jest właściwie ujemny, obecnie zaś zaznaczamy, że jedynem usprawiedliwieniem opanowania władzy w państwie przez obecną grupę rządzącą mógłby się stać fakt, gdyby swą obecnością u steru państwa umożliwiła ona spokojną, a rzeczową naprawę ustroju Polski, któraby wprowadziła naszą ojczyznę na normalne tory państwowości.

Probierzem prawdziwego patriotyzmu może być zawsze tylko zdolność do niezbędnych poświęceń ze swych osobistych interesów dla dobra ojczyzny, jak to miało miejsce ze strony znacznego odłamu szlachty przy uchwalaniu Konstytucji 3-go Maja. Probierzem patriotyzmu rządzącej obecnie grupy może się stać również tylko takie ustosunkowanie do naszej rzeczywistości i sprawy naprawy ustroju, któreby miało swe źródło w prawdziwej trosce o duchowe i materialne dobra kraju, i któreby w skutkach tworzyło widoczną pracę budowy i rozwoju Polski.

Polska nie posiada w obecnej chwili właściwie żadnej zasady życia państwowego, obecne prowizorium nie może i nie będzie trwało bez końca, wobec tego utrwalenie podstaw nowego racjonalniejszego ustroju państwowego stanowi w obecnej chwili najwięcej naglące zagadnienie naszego życia wewnętrznego.

Inż. ADOLF KLISZEWICZ.

KULTURA I CYWILIZACJA

Jeżeli nazywamy kogoś człowiekiem kulturalnym, jeżeli o jakimś środowisku mówimy, że jest ono środowiskiem kulturalnem, to — niezależnie od wszelkich definicyj naukowych — rozumiemy przez to, że człowiek ten, względnie środowisko, posiada pewne właściwości, występujące przy bliższem zetknięciu się w postaci poszanowania godności własnej i godności innej jednostki, poczucia sprawiedliwości, życzliwości, subtelności i t. p. cech natury czysto uczuciowej. Właściwości te są rezultatem wewnętrznego zespolenia się jednostki z całością życia i występują dopiero na tem tle nawet w razie nieuświadomienia sobie tego przez jednostkę, a nawet przeważnie nieświadomie. Płyną one z osobnika jakby mimowoli,

niejako skutek przesłanek rozumowych, ale samorzutnie, odruchowo, bezpośrednio pod wpływem impulsu. Nie można się ich „nauczyć”; występują one jako skończone cechy charakteru, wytwarzane przez przeżycia. Są to jakby kwiaty, wyrosłe na gruncie indywidualności pod wpływem zcierania się danych rozwojowych osobnika z bodźcami zewnętrznymi.

W przyrodzie żywej obowiązują jakieś prawa. Możemy stwierdzić istnienie tych praw, ale pojęcie ich istoty nie jest dla nas dostępne. Pominąwszy poznanie syntetyczne, z natury rzeczy indywidualne i możliwe do podania ogółowi tylko w formie dogmatycznej, człowiek istnienie praw naturalnych poznaje w ich przejawach. Nigdy nie może powiedzieć, że poznał wszyst-

kie przejawy, bo poznać ewentualnie może tylko taki przejaw, na którego istnienie zwróci uwagę, a to jest całkowicie zależne od stopnia jego dojrzałości wewnętrznej. Wiążąc ze sobą zaobserwowane przejawy, wyprowadza z nich wnioski, i te analitycznie skonstruowane pojęcia nazywa prawami życia. W miarę rozwoju człowieka zasięg jego pojmowania stopniowo się zwiększa, ponieważ jednak człowiek zawsze może w rozwoju uczynić dalszy krok naprzód, więc ze strony analitycznej zrozumienie całości i praw, działających w niej, nigdy nie może być zupełne.

I istnieje w świecie jakiś rozwój, odbywający się według praw naturalnych, na który przedmiot rozwoju — człowiek — nie ma żadnego wpływu. Wyrazem tego rozwoju w zbiorowisku ludzkim jest naród i rasa. Odbywa się ten rozwój zupełnie samoistnie, a wtrącanie się doń człowieka, jednostki z gatunku *homo sapiens*, ma zawsze wpływ hamujący. Rozwój ten jest w pewnym rozumieniu rozwojem kosmicznym, a dorobek tego rozwoju tworzy kulturę — indywidualną i zbiorową. Cywilizacja powstała pod wpływem dążenia człowieka do udogodnienia sobie życia. Zaczyna się tam, gdzie powstaje pierwsze narzędzie. W miarę tego, jak narzędzi przybywało, jak narzędzia zaczęły przemieniać się w maszyny, życie zewnętrzne komplikowało się coraz bardziej, a dzisiejsze normy cywilizacyjne bodają, że nie tylko nie ułatwiają człowiekowi życia, ale nawet utrudniają mu je; cywilizacja zaś w pewnym znaczeniu stała się samodzielnym dążeniem, używającym ludzi za swych aktorów i wyrazicieli. Pozatem cywilizacja jest objawem życia społecznego. W miarę tego, jak ustalały się normy współżycia społecznego, życie człowieka pojedynczego coraz więcej wiązało się z życiem współobywateli i ze względu na nieuniknione konflikty „interesów,” osobistych na tle życia zbiorowego stosunek jednostki do jednostki i do gromady musiał być ujęty w pewne obowiązujące formy. Tak powstało prawo zwyczajowe, będące wyrazem zbiorowej woli, a stwierdzane i definjowane dopiero wtedy, kiedy faktycznie weszło już w życie i stało się obowiązującym; było ono skutkiem zrozumienia dobra ogólnego, a w najgorszym razie wynikiem dobrowolnego ustępstwa pewnych jednostek wzajemnie za możliwość korzystania z dodatków wspólnego życia. Tempo życia wzrastało, wzajemne stosunki między ludźmi komplikowały się coraz bardziej. Dzisiejsze ustawodawstwo nie jest już wyrazem zbiorowej woli, nie powstaje od dołu, ale jest narzucane z góry i przypisuje sobie moc i prawo celowego kształtowania form życia zbiorowego. Zagadnienie zostało odwrócone: zamiast tego, żeby jednostka dobrowolnie rezygnowała z części swych uprawnień na korzyść całości, całość ta zmusza ją do zrzeczenia się prawa korzystania z pełni swobody osobistej dla wspólnego, zresztą bardzo często zupełnie fikcyjnego dobra.

Cywilizacja zatem zaczyna się wraz z powstaniem pierwszego narzędzia. Do tego jednak, aby człowiek narzędzie to wytworzył, potrzebny był mu już pewien rozwój wewnętrzny, potrzebna mu była możliwość zaobserwowania korzyści, jaką posiadzie z używania tego narzędzia. Narzędzie samo mógł ewentualnie znaleźć w stanie naturalnym; by je utworzyć, potrzebna mu była umiejętność wiązania przyczyny ze skutkiem — rozumowanie. Osiągnięcie zdolności rozumowania było rezultatem wewnętrznej dojrzałości, która wyniosła człowieka ponad cały otaczający go świat. Ta zdolność rozumowania stworzyła wszystkie cywilizacje, stworzyła również i naszą. Cywilizacja zatem powstała na gruncie rozwoju kulturalnego i jest nadbudową kultury; jest formą, kiedy kultura jest treścią. Dzisiaj ta forma zdradza chęć istnienia dla samej siebie, odbiega od treści, z której wzięła początek, a nawet chce fabrykować treść własną. Wytworzyła ona z czasem w człowieku przekonanie o jego wszechmocy i po oderwaniu się od swego podłoża uczuciowego, na którym powstała, oderwała go od całości życia. Postawiła człowieka wobec przyrody na stanowisku pokromiciela. Charakterystyczną cechą rozwoju cywilizacyjnego jest wchodzenie człowieka w kompetencje natury przez uzależnienie działalności sił przyrody od intelektu i woli człowieka i wykorzystanie ich do jego potrzeb. Skutkiem takiego ustosunkowania się jest utrata poczucia łączności jednostki ludzkiej z otaczającym ją światem, odgraniczenie człowieka i postawienie go na zewnątrz tego świata i wytworzenie przekonania, że proces rozwojowy zmierza do udogodnienia naszego życia; jako skutek tego występuje w życiu człowieka dążenie do osiągnięcia maksimum zadowolenia przy minimalnym zużyciu energii własnej. W naszym życiu zbiorowym wyrazem rozwoju cywilizacyjnego jest państwo, będące już nie tylko formą życia narodowego, — twór, pragnący własnego życia i zmierzający do urzeczywistnienia własnych ideałów oraz Liga Narodów, zupełnie sztuczna instytucja, będąca w istocie tylko ligą państw.

Jak było wspomniane wyżej, treścią rozwoju kulturalnego w człowieku jest wykrzesanie pewnych właściwości, które występują w życiu jako poczucie dobra, zła, piękna, brzydoty, tolerancji, miłości i t. p. cech opierających się tylko na uczuciowym stosunku jednostki do świata zewnętrznego. Mogą one mieć dla nas zabarwienie dodatnie lub ujemne, są jednak zawsze rezultatem naturalnego indywidualnego rozwoju, odbywającego się w sferze uczucia. Człowiek dobry jest dobrym dlatego, że nie umie być złym, dobroć jest jego właściwością. Człowiek tolerancyjny jest takim, gdyż nietolerancyjność jest sprzeczna z jego ujęciem życia. Cywilizacja chce wpoić w ludzi dobroć i wytwarza w nich uczynność; chce zrobić ich tolerancyjnymi, a robi ich tylko wyrozumiałymi. Jest zasadnicza różnica między takimi pojęciami, jak tolerancyj-

ność i wyrozumiałość, dobroć i uczynność, spokój i opanowanie i t. p. Podczas bowiem, gdy pierwsze są niejako dane w formie skończonej, mają charakter syntetyczny i stosunek obdarzonego niemi osobnika do świata zewnętrznego i do życia z nich wypływa i na nich się kształtują, jak na oparciu, — drugie powstają drogą analityczną, są zlepkiem zaobserwowanych cech tolerancyjności, dobroci i spokoju i, nie będąc istotnymi właściwościami jednostki, mają charakter tylko zewnętrzny. Dlatego też spadają z człowieka, gdy są mu zawadą. Rozwój moralny w rozumieniu cywilizacyjnym jest łańcuchem kompromisów, które — oczywiście — obowiązują jednostkę tylko dotąd, dopóki wzamian za ustępstwa otrzymuje ona coś dla siebie, względnie, jeżeli zaniechanie kompromisów może jej czemkolwiek zagrażać. A środkiem kształcącym w rozumieniu cywilizacyjnym jest przemoc nad jednostką, mniej lub więcej ukryta, fizyczna lub intelektualna. Gdy ten hamulec przestaje działać, ukazuje się „naga dusza”, i człowiek staje przed nami taki, jakim jest w istocie. Powszechnie przyjętem jest przekonanie, że w miarę postępu w rozwoju cywilizacyjnym człowiek staje się lepszym, a życie jaśniejszem. Sądzę jednak, że im dalej od t. zw. stanu dzikości, to jest od współżycia z przyrodą, tem więcej w postępowaniu człowieka da się zauważyć fałsz, obłudę, cynizmu i wyrafinowania, — właściwości, nie dających się zupełnie pogodzić z wysokim stanem kultury, przypisywanym społeczeństwom cywilizowanym. Oczywiście, w społeczeństwach cywilizowanych jest większy odsetek ludzi o kulturze uczuciowej, niż wśród społeczeństw pierwotnych, ale dlatego właśnie społeczeństwa te wydały cywilizację, że były dalej posunięte w rozwoju kulturalnym. Dzisiaj możliwości rozwojowe są większe raczej w społeczeństwach pierwotnych, cywilizacja bowiem zagłusza potrzebę życia uczuciowego i ma tendencję do zmechanizowania świadomości człowieka przez jaknajdalej idące poszufladkowanie przejawów życiowych. Człowiek zaś współczesny — ogólnie biorąc — patrzy na życie pod kątem zabijania czasu, „rozrywając się” tylko między jednym, a drugim ziewnięciem, meczem sportowym, przedstawieniem teatralnym lub partyjką bridge'a. W rozwoju naturalnym prawdziwie kształcącymi są przeżycia, t. j. takie stany psychiczne jednostki, w których występują wysokie napięcia wszystkich sił wewnętrznych i które są możliwe tylko przy szczerem

i bezpośredniem wczuwaniu się. Wartości odgrywają rolę mniejszą. Dobro i zło są tylko formami w jakich człowieka ujmuje rzeczywistość i zawsze będą miały charakter względny. Cywilizacja przez swych rzeczników drogą wyrozumowania, bez znajomości praw rozwoju, a tylko na podstawie zaobserwowanych objawów urabia ideały dobra ogólnego, narzuca je człowiekowi, wytrącając go tym sposobem z naturalnej jego drogi. Warunki życia naszego układają się w ten sposób, że wszystko odciąga człowieka od obcowania z samym sobą, a uczeni ekonomiści wysuwają w programach konieczność dostarczania człowiekowi „rozrywek” życiowych zamiast starać się pomóc mu do skuteczniejszego „zebrania się”. I tym sposobem stwarza się sztuczne warunki życia ludzkości, zupełnie nie powiązane z życiem przyrody.

Rozwój kulturalny odbywa się zatem całkowicie w sferze życia uczuciowego, rozwój zaś cywilizacyjny mieści się wyłącznie w dziedzinie myśli. Kultura jest rezultatem naturalnego rozwoju psychicznego; jest treścią rozwoju w znaczeniu kosmicznym. Człowiek, poznając działanie praw naturalnych w pewnych przejawach, dostępnych dla jego postrzegania, wnioski, wyprowadzone z dostrzeżonych przejawów identyfikuje z prawami naturalnymi i w tem fragmentarycznym i z konieczności niezupełnym ujęciu buduje życie takim, jakim je może zrozumieć; budowa ta jest cywilizacją. Powstaje ona na tle rozwoju kulturalnego i jest nadbudową kultury. W naszych czasach cywilizacja — jako dążenie — zmierza do samoistnego bytu. Budowa, nad którą wznosi się nadbudowa cywilizacyjna, drogą stopniowej zamiany wartości istotnych przez ich „odpowiedniki” formalne, wietrzeje coraz bardziej, nadbudowa traci coraz więcej punktów stycznych z życiem przyrody i budowany gmach grozi runięciem, co — oczywiście — jest jedyną naturalną i nieodzowną konsekwencją spaczonoego rozwoju. Jest to również w najszerszym rozumieniu przyczyna wszystkich kryzysów, jakie były i tego, który przeżywamy obecnie. — *) WACŁAW LIWSKI.

*) W 1704 r. Bernard de Mandeville ogłosił drukiem poemacik p. t. „La fable des abeilles ou Vices privés, bienfaits publics”. (Praca ta odegrała pewną rolę w kształtowaniu się poglądów A. Smitha). Autor przeprowadza myśl, że cywilizacja, pod którą rozumie on rozwój gospodarczy, rozwój nauki i sztuki, opiera się wyłącznie na wadach ludzkich, które każą człowiekowi wszędzie w życiu szukać tylko użycia. Książka ta była w pierwszym nakładzie skonfiskowana.

Wydawnictwo nasze uległo opóźnieniu o jeden kwartał. To też w egzemplarzu niniejszym wydajemy dwa numery „Prawa Życia”.

Przyczyniły się do tego prace naukowe, jakim byliśmy oddani oraz organizowanie „Filozoficum Polskiego”, t. j. stałych wykładów redaktorów naszego pisma, w szczegółowym rozwinięciu zagadnień, omawianych w piśmie.

„Filozoficum Polskie” znajduje się jeszcze w stadium organizacji. O jego wykładach będziemy każdorazowo zawiadamiać. W związku z powyższem wydanie następnego numeru „Prawa Życia” może ulec również opóźnieniu. Prosimy o uwzględnienie warunków, w jakich pracujemy. REDAKCJA.

CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY PO WOJNIE ŚWIATOWEJ

Kto bacznie śledził dzieje prądów umysłowych współczesnej Europy, tego zapewne uwagi nie uszedł fakt, że dzisiejsza kultura nosi wyraźne piętno wyścigu pracy. I nic w tem nie byłoby bardziej niepokojącego, gdyby nie to, że wiek nasz jest okresem socjalizacji życia. Przewaga sił m a t e r j a l n y c h nad d u c h o w e m i, z b i o r o w y c h nad i n d y w i d u a l n e m i, a dalej z m e c h a n i z o w a n i e życia budzi poważne obawy na przyszłość. Nigdy może, w żadnym okresie swego historycznego bytu, człowiek nie przestał być tak dalece sobą, jak w chwili obecnej. Widzimy ten objaw na wszystkich polach życia społecznego i państwowego. Brak wszelkiej o d p o w i e d z i a l n o ś c i za czyny ludzkie, a w parze z tem ujawniający się zastraszający fakt s a m o s ą d ó w — wskazuje dostatecznie w jakim kierunku zmierza człowiek dzisiejszy. E g o i z m wyrokuje o wszystkim, łącznie z p i e n i ą d z e m normuje życie i decyduje o warunkach i prawach m o r a l n y c h ludzkości. M a t e r j a l i z m święci triumfy, człowiek nie interesuje się losem swego bliźniego, o ile nie widzi w tem własnych korzyści, a ponad tem góruje brak poczucia e l e m e n t a r n e j sprawiedliwości. Ludzkość z dniem każdym coraz mniej ma swych praw! Od człowieka żąda się wprost czynów n a d l u d z k i c h, żąda się czegoś, co nie da się objąć miarą przeciętności. Rozkiełznanie, swawola, fałsz, podstęp przewodzi światu, mniej z każdym dniem mamy dobrych ludzi i serc. Ludzie słabi upadają na duchu, coraz mniej widać w nich wytrwałości w walce o byt, a silni idą przez życie z nadmiernym trudem, by po latach walki i borykania się z życiem, po latach doświadczeń, wzmagają i upadku zatriumfować i zwyciężyć, gdy wybije na nich godzina czynu. Tych ludzi nam brak, tych ludzi czynu wypadnie wychować i przygotować należycie do życia duchowo i myślowo. Muszą to być jednostki pod każdym względem w y r o b i o n e, r o z w a ż n e w działaniu i b y s t r e g o umysłu.

Można przejść bezmiary w kresie istnienia, można wiele samemu doświadczyć, a mimo wszystko być życiem bardzo ubogim. Współczesny człowiek winien być zatem w walorach i tajemnicach życia bardzo biegły. L o g i c z n i e myśleć — oto postulat dla kierującej woli. Niemasz ponadto innego przeznaczenia. Kto c n o t ę zaślubił z e s p r a w i e d l i w o ś c i ą, w przyzmacie l o g i c z n y c h praw myślenia, ten posiadał najwyższą m ą d r o ś ć. Na świecie wielkim jest tylko c z ł o w i e k, a wielkim jest w nim, jak słusznie zauważa Hamilton, j e g o d u c h !

Co jest najtragiczniejsze w człowieku?

Sądzę, iż to, że niema człowieka, któryby go rozumiał. Zrozumienie powyższe będzie zawsze niedoścignionym ideałem, a jednak ideałem koniecznym dla szerszego wejrzenia na świat w poznaniu natury ludzkiej. Do tego ideału musimy dążyć.

Ludzkość, wszechświat natury porównałyby się d a ł o z t o n i a m i fal oceanu, a w nim p e r ł y zazwyczaj są g ł ę b o k o ukryte na dnie. Z życiem nie jest inaczej. Z dawnych, stereotypowych masek twarzy ludzi XIX wieku pozostały dobroduszne, zacofane i zapleśniałe typy, dziś coraz rzadsze, za-

mierające. Prysła idylla, a pozostała rzeczywistość — p r a w d a życia! Świadomość współczesnych szydzi z tradycji; rozterkę uczuć zastąpiła rozterka sił, człowiek zaś sam stał się zaprzeczeniem postępu. Chaos pojęć, pustka w sercu, demagogja, gnębienie własnego brata, li tylko dla kawałka chleba, burzy wciąż i d e a l i z m, a rozsiewa wokół s t r a c h i t e r r o r. Dzisiejszy człowiek boi się własnego cienia. Szczere intencje i wysiłek ludzi dobrej woli łamie złośliwość ludzka, s e r c e zaś — suchość i patetyczność niedowiarków.

Prawda z politowaniem patrzyła na to, co się wokół niej budziło, kwitło, bądź przekwitało. W pewnych chwilach istnienia była tylko ż y c i e m, a w innych z ł u d z e n i e m. Z dziejów życia psychicznego człowieka wojny pozostały nastroje i wypadki, z człowieka natomiast fragmenty psychiczne. Nerw wojny zmienił życie jednostki inteligentnej. Świat natomiast dzisiejszy stał się wielką antykwarnią świata wojny, odmładzającego się w nowych pomysłach wieku. Z wielkiej racji istnienia został w dużej mierze fałsz ubrany w pozory prawdy. To wszystko nie pieściło już duszy ludzkiej, ani jej nie przerażało... raczej oblekało w szatę o b o j ę t n o ś c i na los bliźniego. Jednak i ten fałsz, przyznać trzeba, ma swój czar. Na wielkiej drodze prawdy człowiek znalazł się w końcu na rozdrożu: w obliczu u r o k u życia i g r o z y śmierci, wąską zaś ścieżyną z trudem przesuwając się między jednym a drugim; raz kapał się w blaskach słonecznych, innym razem zawisł nad przepaścią. Człowiek wojny ustąpił do przytułku zasługi, jego miejsce zastąpił człowiek powojenny. Nić życia snuł dalej nowy człowiek, dźwigał na swych barkach „trud trudów” ludzkości! To w ziemię... „k u w u l k a n o m z a p a d ł a s i ę s z a l a c z a r n a i k u n i e b i o s o m p o d n o s i s i ę b i a ł a s z a l a !”

I znów na szali białej zaważyło zło, a grzech rozprzestrzenił się na świat cały, to świat młody ni-szczeje powoli w starych grzechach, przewinieniach i występkach.

Lecz czyjaż to wina?
Nas samych!

Zgnusnieliśmy nieomal wszyscy tak dalece, że zapomnieliśmy o własnym istnieniu, zapomnieliśmy o tem, że przecież poza naszym dziś jest jeszcze coś, co mienimy j u t r e m. O jutrze coraz mniej myślimy, skoro wielu z nas żyje z dnia na dzień. Dla tych jutro jest czemś zamkniętym na siedm pieczęci. Współczesność w silniejszym stopniu ulega narkozie a p a t j i i z o b o j ę t n i e n i a, mniej jest w niej i r a d o ś c i życia. Mniej jest i powodów do tej radości, z rokiem każdym jest gorzej, atmosfera staje się cięższa, a człowiek? — ten z trudem boryka się z życiem!

Gdzie tu mówić o radości życia!

Epoce wieku XX-go brak z a s a d. Za to wiele mamy z a p a t r y w a ń.

E l a s t y c z n o ś ć sumień ludzkich jest wprost zastraszająca, a w parze z tem mniej l o j a l n o ś c i i w y r o z u m i a ł o ś c i dla czynów. Dość często dla jakiejś u r o j o n e j cnoty poświęcamy cnotę prawdziwą — r z e t e l n o ś ć.

Prawdziwa cnota staje się utopją. — Wykpić, wyszydzić, zozydzić, zniesławić cudze imię jest monetą obiegową obecnej doby. Dzisiejszy człowiek, co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze coś odmienniejszego w ciele a w życiu. Gdzież tu z podobnymi zasadami coś trwałego budować? Dzisiejsi ludzie, zupełnie słusznie mówi znakomity powieściopisarz duński Bang, nie pokazują nam nic, nie tworzą ani ludzi, ani życia! Jakaś beznadziejna próżnia wyrokuję o istocie współczesnego człowieka i życia. Jest to objaw niebezpieczny dla przyszłości, gdy chodzi o zasady. W powodzi szarzyzny życia jeno mierności głupota stanowi o przyprawie wieku. Mniej zato widzimy w świecie humanitaryzmu.

Nikt już nie zapytuje się skąd wyszła fałszywie pojęta cnota, ani zadaje trudu, gdzie ją zamieścić i w jakim systemacie, albowiem każdy przystraja swą duszę i myśl w obcą szatę z asługą. Lenin jest mózgiem, Dzierżyński sercem bolszewizmu, hasła komunizujące rozbrzmiewają nad światem. Europa z niepokojem patrzy w jutro. Widzimy zło i doświadczamy je, a jednak nie zapominajmy, że chociaż człowiek może jeszcze więcej znikczemnieć i upodlić się, przecież dusza ludzka wciąż tchnąć będzie, a wraz z nią wielka myśl, wielkie serce i istnienie.

STEFAN GÓRZYŃSKI.

ŚREDNIOWIECZE, CZY TERAŹNIEJSZOŚĆ ?

(Na marginesie przeglądu prasy).

W numerze marcowym „A t e n e u m K a p ł a n s k i e g o” (Włocławek, Seminarjum Duchowne), w rozprawie p. t. „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia” (cz. III) na temat książki o Teresie Neumann, światły uczony i myśliciel Ks. Arcybiskup Teodorowicz, rzuca nam pęki światła na odwieczne zagadnienia wiary i wiedzy, duszy i umysłu w ich stanach ekstazy, czy choroby w stosunku do Boga. Zbijając możliwość obniżenia władz umysłowych w ekstazie, stwierdza, że „prawdziwa ekstaza jest najwyższym uwielmożnieniem i pełnością władz umysłowych w człowieku”. W tem twierdzeniu wykazuje autor wybitne poczucie możliwości zgodnego łączenia istoty duszy i umysłu w ich najwyższych wartościach, uzasadnione krytyczną i metodyczną znajomością psychopatologii stanów ekstazy świętych. Widzimy w tem oko myśliciela-mistyka, który oddaje, co jest słusznego, nauce, a więc psychologii, fizjologii i medycynie, a co jest słusznego — mistyce w najwyższych jej formach ekstazy zjednoczenia duszy z Bogiem, w odróżnieniu stanów mistycyzmu, chorobowych od istotnych. Oto, co czytamy o pseudoekstazie: „Stany jej chorobliwe zamiast rozniecać w niej miłość i energję do czynu, wyczerpują ją zupełnie, a wola takiej duszy jest mdła i słaba, poddana wpływom obcym, niezdolna do żadnych zdrowych wysiłków”. Są „różnice między działaniem Ducha Św. w duszy, a rozpętaniami się w niej chorobliwym nerwów”. Jak głosi Benedykt XIV „wizje są często prostem tylko następstwem osłabienia nerwowego, spowodowanego nieumiarkowanymi postami i czuwaniami”. Mówiąc dalej o swojej książce, którą pisze o Konnersreuth, autor zaznacza, iż w niej wykaże, że pewne zjawiska dadzą się zupełnie dobrze wytłumaczyć w sposób naturalny, np. przy pomocy telepatji, i t. p., albowiem łaska nie niszczy natury i nadprzyrodzone działania wspierają się na naturalnych właściwościach czy zdolnościach. Sama nawet ekstaza wprawia w ruch aparat fizjologiczny człowieka, który się objawia przez pewne stany naturalne, analogiczne nazewnawczo z innymi podobnymi”.

— W przeglądzie naukowym Ks. Dr. An. Zych pisze o „Nowoczesnej Polskiej Filozofji Mesjanicznej”, a to w związku z pracami niżej podpisanego oraz redagowanym przez nas „Prawem Życia”.

Jest to charakterystyczny głos kapłana, sprzecznym, ogólnie biorąc, z pewnymi zasadami, które w tym

samym numerze możemy czytać w rozprawie Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Ks. Arcbp. Teodorowicz, mówiąc o swoim przedmiocie, twierdzi (na str. 213), że „dzisiejsza krytyka stanów mistycznych powinna jak najwięcej korzystać z wielkiego ubogacenia się i wielkiego postępu w dziedzinie fizjologii i psychologii”. Zgodzi się na to zapewne Ks. Dr. Zych, jeżeli rozszerzymy przedmiot i powiemy, że i metafizyka, teologia i filozofja winny jaknajszerzej korzystać z wielkiego postępu w dziedzinie psychologii, fizjologii, medycyny i dociekań fizycznych. Winny prowadzić człowieka dzisiejszego, zewnętrznego tylko chrześcijanina, w gruncie zaś rzeczy poganina, do szczytów poznania nie od końca, t. j. od nich samych, lecz od początku, t. j. od tego zakresu wiedzy, który on objąć zdoła. Dlatego też winniśmy odnosić się do światopoglądu materialistycznego i poznania rozumu, jako do szczebli poznania, z odpowiednim wyrozumieniem i tolerancją, nie zwalczając ich negatywnie, napastniczo, demagogicznie i niekulturalnie. Napaść jako sposób obrony głoszonej idei, wywołuje odwrotny skutek. Jest to smutne zjawisko w naszym życiu, które wzmacnia zaciętość polemiczną i demagogiczną, a nie prowadzi do pozytywnego służenia prawdzie.

Apodyktyczność dogmatyczna dzisiejszemu człowiekowi nie wystarcza. Winien on poznać wszystko, co leży w granicach rozumu i eksperymentu, ażeby przejść wyżej. Dlatego winniśmy czynić co możemy, ażeby połączyć zdobyte wiedzy umysłowej z wiedzą duchową, ażeby prostować ścieżki i umniejszać krańcowości.

We wstępie swego artykułu ks. Zych omawia w dłuższym wywodzie polską filozofję mesjaniczną ub. stulecia.

Robi to jednak lekko i zdawkowo, unikając wyczerpujących określeń, a nawet przecząc sobie. Mówiąc o wieszczach np. pisze: „budzili ducha narodowego, zachęcali do czynu”, a zaraz niżej: „Wieszcz mieli na widoku głównie pomyślność doczesną Ojczyzny, gdy natomiast działacze religijni dążyli do podniesienia dusz ludzkich na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej”. Gdzież jest wobec tego „Traktat o Trójcy w Bogu i człowieku” i „Przedświt” Krasińskiego, gdzie „Ojciec Nasz” Cieszkowskiego, gdzie Słowackiego „Król Duch”, Mickiewicza „Improwizacja”? A więc to była „doczesność ojczyzny”? A ewolucja człowieka — płód krwi własnej naszych genjuszy —

była tylko, jak ks. Zych każe rozumieć, deklamacja i pozą?! Nie należy naciągać naszych wielkich wartości narodowych do swoich potrzeb, pod osłoną wiary.

Wiemy dobrze czem był mesjanizm i romantyzm dla Polski i jak ukształtowały one ducha narodowego i utwierdziły go w wierze ojców. Pisze ks. Zych: „by Polska mogła stać się „Chrystusem” narodów, potrzebny na to specjalnego objawienia Bożego”... Kto wie, czy takiego właśnie objawienia wewnętrznego nie mieli nasi wielcy Polacy, po drugie zaś, rozumując tak dalek, ks. Zych może śmiało twierdzić, że nie ma odpowiedniego dogmatu na misję Polski wśród narodów i jej „chrystusowość”.

W dobrej intencji przysłużenia się idei, autor zbyt pochopnie osądza i krytykuje.

Filozofja polska jest jedyną świecką filozofją w świecie, która ideę katolicyzmu odświeżyła życiowo, ukazując w niej blaski i światła niespostrzegane.

Można powiedzieć, że oczyściła ją ona z tego „ducha zakrytści”, o którego usunięcie walczy w swoich dziełach ks. Calvet we Francji¹⁾, oraz pisarze tej miary, co Bernanos, Boyer i wielu innych.

Nazwiska Kopernika i Wrońskiego mówią same za siebie. A przecież w pierwszym upatrywano herezję, zaś drugiego uważano za pomyłkę.

Ks. Zych uderzył w wielki średniowieczny dzwon, który biednemu Galileuszowi dzwonił do stosu, że biadak musiał się wyrzec, wbrew swych przekonaniom, „herezji”, jaką wyznawał w dziełach Kopernika i dopiero naskutek tego uniknął procesu i kary.

Ogólnikowe zarzuty, jakie autor wytacza, nie zając sobie trudu zgłębienia psychologicznych i fizycznych podstaw, na których się opieramy, potwierdza fakt, że między pojęciami, wynikającymi z wiary (a tak często i ze sposobu ich komentowania) oraz pojęciami, jakie daje wiedza i doświadczenie życiowe, istnieje przepaść, którą, miast zasypywać, stale się pogłębia.

Bardziej cennym dla ludzkości jest człowiek świadomy w duszy i umyśle wiary w Boga, do którego doszedł swą drogą własną, od człowieka, który tylko odświętnie przypomina sobie Boga, zaś odczuwa Go podobnie, jak wiele niezrozumiałych dlań dogmatów. Życie rozwinęło umysł człowieka w ten sposób, że on swoim rozrostem zabił lub umniejszył duszę. Naszym naczelnym celem społecznym winno być przywrócenie praw i udziału duszy ludzkiej w życiu. Prowadzi do tego przede wszystkim i zasadniczo etyka, jako miernik szczerości i prostolinijności myślowej. Dotychczas zaś mamy dwie etyki, które w dziwny sposób łatwo godzimy — etykę, dostosowywaną do życia, jakim ono jest i etykę religijną.

Ks. Zych w swym artykule poświęcił aż jedną stronę sprawie pisma, zawierającego błogosławieństwo Apostolskie, jakie, w imieniu Ojca Św., przesłał w odpowiedzi Kardynał Pacelli w związku z przesłaniem do Rzymu prac niżej podpisanego. Autor krytyki o nas rozdziera sofistycznie szaty z powodu rzekomego nadużycia przez nas autorytetu Stolicy Apostolskiej dla celów reklamowych. O naszym stosunku do Kościoła pisaliśmy już wiele razy²⁾. Trudno zaś dać

wyraz dobrej woli komuś, kto w idei i człowieku, o ile mu się nie podobają, węszy oszustwo i tą drogą ułatwia sobie krytykę.

Wiel. autor boi się mesjanizmu i okultyzmu, zarzeka się Steinera, nie mniej jednak musimy sobie zadać jeszcze pytanie dlaczego istnieją najprzeróżniejsze teozofje i okultyzmy tak często mało warte, a jednak posiadające mniej lub więcej skuteczne sposoby wprowadzania człowieka na drogę rozwoju duchowego? Odpowiedź łatwa. Są one o tyle skuteczne, że są nowe, że uwzględniają psychologię rozwoju współczesnego człowieka, głoszą idee w nowych, nie zużytych przez wieki słowach. Jak biblia, prawie co wiel jest przekładana na język bardziej nowożytnego człowieka, tak również winny być tworzone coraz nowe, ciekawsze i sugestywne sposoby poznania wyższych światów.

Filozofji i teologii winien przyswiecać cel jeden: wszechstronne poznanie duchowych i umysłowych właściwości człowieka na podłożu psychologii i fizjologii, znalezienie dróg i ścieżek w jego duszy i umyśle, któreby zawiodły ludzkość do pełnego poznania życia i jego wyżyn.

Ciekawą byłaby praca ks. Zycha, gdyby zechciał napisać np. psychologiczną rozprawę o istocie modlitwy i jej skuteczności na rozwój woli i świadomości, słowem o umiejętności modlenia się, w przeciwstawieniu do odwiecznych tekstów, drukowanych w książkach do nabożeństw, które dla dzisiejszego człowieka, jako zużyte, zakamieniałe słowo, posiadają wartość tylko frazeologiczną, a nie działają, ani na wyobraźnię, ani na uczucie.

Niestety jednak napisze o tem napewno znów, jakiś „teozof”, którego trzeba będzie potępiać.

W obliczu bolszewizmu i materjalizmu winny się łączyć wszystkie duchowe wartości, jakie człowiek jest zdolny w sobie wykrzesać.

Tragiczmem naszych czasów jest to, że tak często nie zdajemy sobie sprawy, że okres ogólnikowego powoływania się na władzę Boga już się skończył i że wyrokowanie w imię ustawodawstwa Bożego, bez uwzględniania istotnych filozoficznych podstaw psychologii, medycyny i fizyki, w imię potrzeb życia — sprowadza odwrotne skutki: ignorancję i lekceważenie boskich i zarazem przyrodzonych praw człowieka, w konsekwencji zaś bolszewizm.

Czasy przełomowe, w jakich żyjemy, wymagają wniosków i czynów, z żywej krwi wydobywanych i żywą krwią na rzecz ogółu zabezpieczanych. Oto jest nasz program! Pragniemy go urzeczywistnić przez studia nad przyczynami cierpień ludzkich, przez wynajdywanie sposobów i metod ich usuwania. Plan trwałego pokoju i rozwoju społeczeństw i całej ludzkości kryje się w boskim, psychofizycznym ustroju jednostki ludzkiej. Wierzmy, że nasza praca w tym kierunku znajdzie uznanie w przecuciach i myślach światłego ogółu.

Zmuszeni jesteśmy wypowiedzieć się, gdyż autorzy podobnych prac, jak wyżej mówiliśmy, nie oceniając naszych założeń, ani dobrej woli, w sposób wysoce niekulturalny godzą w nasze imię, aby tą drogą zrazić ogół do naszych prac i uniemożliwić obiektywne ich poznanie.

¹⁾ „O krytyce katolickiej” — przekład Artura Górskiego

²⁾ „Prawo Życia” Nr. 2 z 1.IV. 1931 r.

Odwiecznym, najdonioślejszym zagadnieniem naszego życia, jest takie wyjaśnienie podstaw społeczności, aby jednostka ludzka jasno wiedziała, że jej indywidualny, szczęśliwy i trwały rozwój zależy od celowego rozwoju ogółu, z którym współżyje.

W czasach obecnych zagadnienie to nabiera wyjątkowej wagi. Mimo to, jest ono wyjątkowo niedoceniane i lekceważone. Jednostka nie tylko nie znajduje w życiu społecznym oparcia dla pełnego rozwoju, lecz, przeciwnie, jest ono dlań przyczyną niezliczonych udręczeń życiowych, osłabiających przyrodzone siły do ostatecznych granic.

Życie ogólne zatraciło zupełnie sens i cel pozytywny — przestało być dla jednostki łącznikiem między doczesnością, a wiecznością. Zamiast rozkwitu nieśmiertelnych zasad społeczności — narodził się bolszewizm we wszystkich formach negacji i buntu, jako antyteza ewolucji i celowości życia ogólnego.

Jest to wynik pogłębiającej się progresywnie od wieków rozbieżności między wiedzą czysto umysłową, badającą życie analitycznie od strony jego przejawów zewnętrznych, przemijających, a wiedzą duchową, opartą o objawienie, której celem jest zgłębianie życia od strony wewnętrznej, nieśmiertelnej.

Nauka, opierając się na teorjach czysto umysłowych nie uznaje wewnętrznej, wiecznej treści życia, której mechanistycznie nie może doświadczyć, — zaś religie, opierając się na dogmatach nie dopuszczają do rozwinięcia treści tej w sposób pozytywny, zewszeczmiar życiowy.

W obawie, aby wiedza umysłowa, przemijająca, nie górowała nad wiedzą duchową, wieczną — zasugerowano ogół, że łączenie obu wiedzy jest wogóle szkodliwe i bezcelowe.

Stały podział światopoglądu na dwa skrajnie odmienne odłamy: mechanistyczno - analityczny i idealistyczno - alegoryczny, stał się w pedagogice bardzo wygodnym, lecz pozbawionym życiowo głębszego celu. Pozwala on operować jedną lub drugą wiedzą w sposób szematyczny, na podstawie utartych przemośnych, czy to formuł matematycznych, czy też założeń, wysnutych z komentowania dogmatów, bez wysiłku woli oraz pracy w kierunku celowego uzgodnienia obu wiedzy.

Powstał, nieświadomy lub świadomy, handel wiedzą. Sprzedawana jest z jednej strony wiedza umysłowa, zdobywana eksperymentalnie — kosztem rozkładu życia ludzkiego, — zaś z drugiej strony — wiedza religijna, głosząca Królestwo Boże w Niebie.

Konieczność rozpoczęcia przedtem jeszcze Królestwa Bożego na Ziemi w imię sił przyrodzonych i zarazem boskich, rozwijających się w żywych sercach ludzkich, jest przemilczana, a przynajmniej mówi się o niej niewiele.

Łącznie z tem społeczność, miast być dźwignią nieśmiertelnego współżycia jednostek ludzkich — staje się źródłem coraz ciemniejszych intryg i walk skrytobójczych.

Nawet przy pewnym wysiłku dobrej woli, nie jesteśmy w możności przy dzisiejszym stanie umysłów dopatrzeć się pozytywnie celu życia w podnoszeniu i uzdrawianiu bliźniego.

Zamiast idei życia — zapanowała idea śmierci, — idea unicestwiania siebie samego i innych. Dzieje się tak powszechnie nie tylko w politycznych, lecz nawet w najbardziej bezpośrednich stosunkach życiowych.

Zabijamy sporadycznie, mniej lub więcej bezwiednie, żony, mężów, dzieci, rodziców — tylko, że z zabójstw tych nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, bowiem nie wyczuwamy i nie rozumiemy prawa życia.

Przedewszystkiem ofiarą padają młode pokolenia oraz jednostki o otwartych duszach i umysłach, dalekie od obłudy życiowej i szczerze pragnące nieomylnego uzgodnienia wiedzy z wiarą — zaś dla pragnień tych nie znajdujące praktycznego oparcia ani w nauce i etyce racjonalistycznej, ani też w religii, rozumianej często przez pryzmat zszablonowanych sposobów wcielania idei religijnej w życie. Metafizyka i filozofja katolicka, jako czysta idea daleko np. odbiega od idei katolicyzmu przeciętnie rozumianej. Trudno coprawda łączyć przeciętność i szczyty, lecz głoszone zasady etyki w swoich prymitywach i surrogatach, w ich przeciętnym i powszechnym stosowaniu, winny być zgodne co do swej celowości z ich źródłami i szczytami oraz ze wszystkimi prawdami, widzianymi psychologicznie i doświadczalnie w organizacji życia przyrody. Wymaga to głębokiego rozumienia rzeczy i wielkiej wyrozumiałości w stosunku do życia. Jednak negatywny subiektywizm potyka się w tych rzeczach zawsze o ewangeliczną belkę, widzianą w oku bliźniego.

Nie mogąc nad sprawą tą przejść obojętnie, podjęliśmy się wykazać naszej inteligencji, a w pierwszym rzędzie kapłanom i uczonym, konieczność uzgodnienia nauki z religią na podstawach pozytywnych, wynikających z naukowych, psychologicznych i fizjologicznych, badań źródeł życia ludzkiego oraz przyrody.

W najgłębszym przeświadczeniu, że sprawa ta wynika z istoty katolicyzmu — jako katolicy, czuliśmy się w obowiązku wyświetlić intencje nasze wobec Stolicy Apostolskiej³⁾.

Musimy jeszcze raz zasadniczo wyjaśnić, jaki jest nasz stosunek do nauki Chrystusa — aby ogół polski mógł przekonać się, czy zarzuty, czynione nam, są słuszne i uczciwe.

Naukę chrześcijańską oraz ofiarę, jaką dla niej poniósł Chrystus uznajemy i czcimy, jako miłość mądrości bożej pozytywnej — wyłączającej negatywny lub dwulicowy stosunek człowieka do Boga.

Umiłowanie takiej mądrości zależy od udziału jednostki w jawnym wszechstronnym rozwoju podstaw prawa natury, w których kryje się ustawodawstwo Boże.

Od tego zależy zdolność człowieka do uzgadniania słów z czynami, czyli wiedzy duchowej, syntetycznej, rozwijanej przez religję i mającej wyrażać cel życia wiecznego, z wiedzą umysłową, analityczną, rozwijaną przez naukę i przeznaczoną do realizacji tego celu w warunkach doczesnych, przemijających.

Przykład takiego udziału w rozwoju podstaw natury i zarazem ustawodawczej władzy Boga, dał nam Chrystus, tworząc cuda.

W czasach obecnych sprawa ta jest niczem innym, jak sprawą ostatecznego filozoficznego poznania istoty budowy materji z punktu widzenia fizyki oraz psychomedycyny i wogóle przyrodolecznictwa w najgłębszym słów tych znaczeniu.

Tą drogą jedynie można zbolszewizowanemu przez materializm świata okazać, jak niewiernemu

³⁾ „Prawo Życia“ Nr. 2 z dn. 1.VI. 1932 r.

Tomaszowi, prawdy chwilowo dlań zakryte, a wieczne. Bolszewizm unicestwił duszę i indywidualność człowieka. Dusza ta musi zmartwychwstać. Może to jedynie nastąpić w specjalnych warunkach. Umysł człowieka o zabitej duszy musi być rażony światłem nowego cudu. Tym cudem mogą być dla niego rewelacyjne wiadomości o tazykalnym odkryciu, stwierdzeniu czegoś, co przerasta pojęcia człowieka - bolszewika. Musi być psychologicznie i fizjologicznie udowodnione istnienie duszy ludzkiej i jej związek z Bogiem, z wiecznością. Ten nowy świat, którego się człowiek - materialista wyrzekł w swojej bucie, musi go olśnić i związać z sobą jego przebudzoną naturę, żądną świeżych wrażeń duchowych i świeżo na nie reagujących.

Bolszewizm, mimo woli, oczyścił duszę z pseudomistycyzmu i form religijnych zewnętrznych. Odrodzenie wydobędzie ją, choć skażoną intelektualnie, lecz chciami nowego życia duchowego. Nauka i religja muszą wspólnie nad tem pracować.

Musimy zasadniczo wziąć pod uwagę, że co innego jest odwoływanie się do władzy Boga na podstawie tego, co o niej mówił Chrystus, lub święci, zaś co innego jest jej samoistne, indywidualne dociekanie i objawianie.

Każda, naprawdę wartościowa, czy to rozprawa filozoficzna, czy też utwór poetycki polegają w rzeczywistości na mniej lub więcej świadomem imiennem indywidualnym odtwarzaniu przez jednostkę ustawodawstwa Bożego, wiecznego.

Tem właśnie wyróżnia się polska twórczość pisarska.

Można oczywiście i należy patrzeć na taką imienną indywidualną twórczość krytycznie — jednak krytyka każdej rzeczy, zaś przedewszystkiem, gdy chodzi o osąd oraz obronę podstaw wiary w Boga, nie może być negatywną, lecz pozytywną, opartą na syntezie wszystkich bez wyjątku dziedzin nauki.

W ten sposób krytyka, siłą rzeczy, stawałaby się zarazem najdoskonalszą prawdą powszechną — antytezą anonimowości i sofistyki. Takiej krytyki zawsze z pokorą oczekujemy.

Wszechstronne zgłębianie i uzewnętrznianie istoty prawa natury jest w rzeczywistości składaniem przez jednostkę ofiary ze swej osobowości na dobro rodzimego społeczeństwa, — zaś, pośrednio, na dobro całej ludzkości oraz Boga.

To też, w przeciwieństwie do nadużyć ustawodawstwa Bożego dla różnych celów pseudo-ogólnych, które wywołują reakcję w postaci bolszewizmu i negacji Boga — należałoby, z punktu widzenia religji, podjąć ideę pozytywnego zgłębiania ustawodawstwa bożego na gruncie filozofji natury przez czynniki patriotyczne wszystkich społeczeństw.

Każdy naród mógłby wówczas rozwijać swoje siły przyrodzone indywidualne — rywalizując zarazem godnie, ewolucyjnie, o udział w jawnym, imiennem najwyższym rozwoju prawdy oraz dobra ogólnoludzkich. Stolica Apostolska mogłaby wówczas stać się pozytywnym, w znaczeniu najpraktyczniejszym równoważnikiem ustawodawstwa Bożego, mogącym odrodzić ludzkość od samych podstaw życia.

Takie wzajemne ustosunkowanie się umysłowych i duchowych sił wszystkich społeczeństw, nie jest bynajmniej fantazją pisarską, lecz najrealniejszą koniecznością rozwijających się faktów dziejowych — którą w pierwszym rzędzie winna się zająć Liga Narodów.

Widzimy coraz wyraźniej, że skrytość i konspiracja, które w walce życiowej pozwalały dotąd zdobywać przednie pozycje społeczne — obecnie prowadzą do nieuniknionych, coraz straszniejszych zawodów.

Wszystko, co w naukach teologicznych, humanistycznych, ekonomicznych i politycznych było dotąd z różnych, jakoby celowych, względów niedopowiadane i osłanianie tajemnicą — zostaje najcyniczniej i najbardziej demaskowane przez siły anarchiczne, sadystyczne, szukające obłąkańczo oparcia w bezbożnictwie, w walce z naturalnym postępem życia.

Oto wymowne świadectwo umysłowego i duchowego stanu człowieka dzisiejszego.

Czyż więc może uczciwy i rozumny kapłan lub uczony z czystym sumieniem powiedzieć, że religja oraz nauki eksperymentalne uczyniły już wszystko, aby zapobiec rozwijającemu się złu i wskazać na czem polega życiodajny, boski stosunek człowieka do człowieka, oraz narodu do narodu?

Dalecy jesteśmy od wkraczania w atrybucję jakiegokolwiek władzy duchowej, a tem więcej, dokonywania reform religijnych.

Stojąc na gruncie filozofji, stwierdzamy fakt, że rozwijający się powszechnie kryzys ekonomiczny i polityczny oraz wogóle wszelkie zło społeczne są wynikiem bezprzykładnej rozbieżności między uczuciowym i intelektualnym nerwoustrojem człowieka, wywołanej odwieczną, progresywnie zmagającą się, rozbieżnością między umysłowymi i duchowymi metodami poznania.

W tym stanie rzeczy, chcemy służyć religji oraz nauce najściślejszym materiałem doświadczalnym w dziedzinie duchowego oraz przyrodniczego samoodrodzenia się człowieka — który to materiał można zdobyć jedynie przez badanie i poznawanie siebie samych.

Obowiązkiem naszym społecznym jest wykazać światu, że istnieją dwa rodzaje poznania: intelektualny i duchowy, każdy dla swoich celów. Dopiero oba razem połączone, dają istotną pełnię poznania. Celem naszego życia jest właśnie zdobywanie tej pełni poznania.

Staje się dziś zupełnie jasnym, że ani filozofja bez religji, — ani też religja bez filozofji istnieć już dłużej nie mogą. Obie zaś razem muszą być brane ściśle według miary życia i możliwości ewolucyjnych człowieka, — muszą być brane w uzgodnieniu potrzeb cielesnych z duchowymi, świata widzialnego z niewidzialnym, doczesności z wiecznością.

Wykazując szkodliwość zewnętrznego i fanatycznego wynoszenia religji — zaznaczamy, że również za szkodliwe uważamy zewnętrzne, fanatyczne lub sofistyczne, wynoszenie filozofji, co uwidocznia się u nas wśród grupy osób, oddających się fanatycznie kultowi twórczości Hoene-Wrońskiego.

Wroński, chcąc wyświecić prawo stworzenia (Absolut) zapomocą umysłu, zwalczał zawzięcie pseudomistycyzm. W istocie, mistycyzm polega na poznaniu prawa stworzenia w sposób duchowy, objawiony, najprostszy i zarazem zewszeczmiar praktyczny, pozytywny. Wroński zaś rozwijał prawo to jedynie teoretycznie, posiłkując się matematyką, lecz nie wyjaśnił jego istoty wewnętrznej w sposób psychologiczny, życiowo-twórczy. Dlatego studia nad dziełami Wrońskiego są pożyteczne i doniosłe

o tyle, o ile oparte są na systematycznych praktycznych dociekaniach podstaw psychologii oraz przyrody, jako fizyki naturalnej.

W ten sposób prawo stworzenia staje się metodą życia, umożliwiającą człowiekowi pełne poznanie siebie samego oraz pełne i celowe rozwijanie sił przyrodzonych: duchowych, umysłowych i cielesnych. Mamy wówczas możliwość przeświadczenia się, jak ograniczony jest nasz rozum w porównaniu do wszechmądrości Boga, przejawiającego się w duszach naszych — właśnie w poznaniu praw ogólnych.

Wroński, aczkolwiek kierował się wyłącznie metodą poznania rozumowego, rozwinął metodę tę konsekwentnie do najwyższych możliwych granic.

Rozumiał bowiem, że umysł ludzki przeznaczony jest jedynie do ścisłego stwierdzenia i utrwalania faktów, dokonywujących się w sferze wewnętrznych nieomylnych przeczuć i widzeń duchowych.

Gdy chodziło o praktyczne przedstawienie prawdy absolutnej, Wroński rozumiał odpowiedzialność za słowa i zastrzegał się, że jego twórczość nie nadaje się jeszcze do realizacji. Ujawniając listownie królowi francuskiemu Ludwikowi Filipowi swoją doktrynę, jako „stanowcze kryterjum mesjaniczne prawd politycznych, ustanawiające już przez się prawdę absolutną i nie potrzebujące żadnej rękojmi dalszej”, Wroński tak kończy: „...atoli przysługa ta, jako taka, aczkolwiek jest ważna, jest jeszcze czysto negatywna, ile, że zagradza ona tylko drogę złu, nie wskazując dobra, jakie trzeba na miejsce jego położyć”.

Widzimy tu myśliciela-twórcę, uzgadniającego wielkie pragnienia i widzenia ze skromnością, jako nieodzownym warunkiem umiłowania i odpowiedzialnego kultuwowania mądrości.

Fanaticzni komentatorzy jego dzieł usiłują przejąć od mistrza wszystko, co było w nim wielkiego — prócz skromności. Utożsamiają szematycznie i pretensjonalnie własną umysłowość z umysłowością Wrońskiego i usiłują zasugerować ogół, iż są rzeczywistymi wyrazicielami jego idei.

W rzeczy samej, prawo stworzenia traktują jako fetysz, zdradzając zupełną niepoczytalność, jeśli chodzi o jego wszechstronne i praktyczne zastosowanie.

Sam Wroński, rozwijając prawo stworzenia teoretycznie, mógł mylić się w swoich wnioskach politycznych, przypisując np. specjalne posłannictwo w odrodzeniu ludzkości Rosji. W pewnym stopniu możemy to wytłumaczyć ówczesnymi warunkami politycznymi, lecz to jednak nie dowodzi nieomylnych zdolności przewidywania u Wrońskiego, chociaż jego koncepcje przewidywanego układu sił politycznych przy zmartwychwstaniu Polski zastanawiają nas mocno.

Tymbardziej mylą się wszyscy, którzy propagują Absolut w sposób szematyczny, nie zdobywając się na żadne wyjaśnienie go, dostosowane do potrzeb bieżącego życia.

Niedoceniając tych rzeczy i stosowanie ich a priori wynosi na plan pierwszy walkę o niedojrzałe cele dla samej tylko walki, a w rezultacie, sprowadza filozofję do sekciarstwa i filozoficznych pseudo-mistycyzmów, które właśnie zwalczał Wroń-

ski. Objawy tego rodzaju dostrzegamy nawet w odnoszeniu się niefortunnych obrońców Wrońskiego do innych sposobów myślenia o Wrońskim, kiedy to, miast rozważyć i godności, występują często nastroje wręcz przeciwnie — uwłaczające poczuciu prawdy i jej odpowiedzialnemu umiłowaniu.

Wypowiadamy się o powyższym dlatego, że pragniemy rozwinąć jawną publiczną wymianę myśli na temat pozytywnej wartości dzieł Wrońskiego i uprzystępnąć w ten sposób ich zrozumienie możliwie najszerszemu ogółowi.

Sądzimy, że w pozytywnym, fizykalnym oraz psychologicznie praktycznym wyświetleniu prawa stworzenia wezmą udział przede wszystkim członkowie Instytutu Mesjanicznego, którzy dzieła Wrońskiego od lat dziesięciu specjalnie i niemal wyłącznie studjują.

Dotychczas Instytut ten, w stosunku do dzieł Wrońskiego, oraz wogóle do filozofji mesjanicznej, nie zajął, zdaniem naszym, żadnego pozytywnego stanowiska — prócz tłumaczeń i wydawnictw prac Wrońskiego, pisanych przez autora w języku francuskim.

Uwidocznili się to w polemice publicystycznej niektórych członków Instytutu z profesorami wyższych uczelni, którzy w pracach swych wypowiedzieli się o twórczości Wrońskiego oraz o nim samym negatywnie, zarzucając mu paranoizm, czyli chroniczne zaburzenie umysłowe.

Gdyby Instytut Mesjaniczny zgłębiał systematycznie prawo stworzenia na gruncie psychologii i fizjologii, mógłby z całą godnością uzasadniać światu naukowemu, że poznanie prawa tego jest przeciwieństwem wszelkich anormalności umysłowych i duchowych i że w ten sposób można najobjektywniej wyjaśnić, co w twórczości Wrońskiego jest istotnie wielkiego, zaś co — niedorozwiniętego lub błędnego.

Niestety, wymaga się od profesorów uznania prawa stworzenia a priori, a neguje się ich indywidualny do niego stosunek, będący wyrazem każdego samodzielnego myślenia człowieka. Uczni musieliby się stać automatami, nieodpowiedzialnymi zupełnie za słowa i czyny, gdyby komentowali Wrońskiego, jako dogmat zgóry ustanowiony.

Mamy przed sobą dwie drogi: albo powtarzanie i cytowanie stworzonych przez innych katechizmów filozoficznych, albo też indywidualne, twórcze myślenie i własny stosunek do nich i do życia.

Jasnym jest, że w czasach obecnych, które cechuje ogólne bankructwo światopoglądu ludzkiego, jedynie możliwą jest drogą ostatnią, polegającą na subiektywnym i zarazem absolutnie obiektywnym oraz konsekwentnym poznaniu, objawianiu i obronie istoty praw powszechnych — nieznaną nam jest przyczyna pogrążania się ludzkości w otchłań anarchji i upadku cywilizacyjnego i kulturalnego.

Przyszłość, być może już bardzo niedaleka, dokładnie ujawni, kto z nas, mówiąc o prawdzie — naprawdę miał na myśli dobro Polski, Ludzkości i Boga, zaś kto jedynie własne, niesamowite, krótkowzroczne zachcianki i cele.

LUCJAN MARJAN FREYTAG.

Ze sztuki

Od Redakcji

Otwieramy dział sztuki, poświęcony w niniejszym numerze zagadnieniom literatury, a w szczególności poezji. Brak tego działu dawał się wybitnie odczuwać w naszym piśmie.

Sztuka, a zwłaszcza literatura jest czynnikiem, który wpływa wybitnie na kształtowanie się psychiki zbiorowej w jej wartościach kulturalnych zarówno estetycznych, jak i etycznych. W związku z kultywowaniem w sztuce realizmu życia w jego najgorszych wartościach oraz w związku z rozdźwiękiem, jaki panuje wśród twórców i krytyki, co do pojmowania idei sztuki, jako abstrakcji lub też wyrazu przeróżnych tendencji — zagadnienia sztuki, ujęte ze stanowiska całkowitej pełni jej wartości, estetyki i etyki oraz samego życia — posiadają dla nas szczególnie ważne znaczenie.

Omawiać je będziemy, uwzględniając wszystkie potrzeby sztuki na drodze do nowego wyrazu, jakoteż i wszystkie jej potrzeby ideowe.

PROCES TWORZENIA

Psychologiczne i społeczne znaczenie każdej twórczości i sztuki decyduje o ich istotnej wartości. To też, mówiąc o wartościach i celu sztuki, oraz wogóle twórczości, trudno pominąć te wszystkie czynniki, które zarówno wywołują proces tworzenia, jako też i wpływają nań w pewnym, a nawet znacznym stopniu. Proces tworzenia bowiem jest skomplikowanym zjawiskiem naszego życia wewnętrznego oraz jego związków z życiem zewnętrznym, szczególnie, jeśli chodzi o związki, zachodzące między różnymi stanami naszych uczuć i o asocjację wzajemnych wpływów życia jednostki oraz życia społecznego.

Świadomość zmian wewnętrznych, jakie zachodzą w nas w czasie pracy twórczej, a szczególnie świadomość stanów, jakie przeżywamy w czasie uczuciowego przygotowywania się do wykonania zamysłonego dzieła oraz w czasie tworzenia się pomysłu — umożliwia nam wprowadzenie się w bardziej odpowiednią do pełnienia pracy dyspozycję, niż nastrój nieświadomy, a często nietrwały. Również ta świadomość pozwala nam często przeprowadzać kontrolę swych stanów twórczych i wprowadzać w nie pewne udoskonalenia, jeśli chodzi o napięcie uczucia i potęgowanie woli w procesie tworzenia.

Świadomość twórcza tworzy wolę, świadomość źródeł twórczości i jej celów tworzy twórczość wielką, daje bowiem sposoby czerpania z najgłębszych źródeł duszy i wynoszenia do szczytów poznania naszego uczucia twórczego. Nasz bowiem stosunek do życia jest wybitnie uczuciowy. Uczucie jest naszą władzą ustawodawczą, zaś myśl i umysł — wykonawczą. Ze związku tych władz rodzi się wola, a więc zdolność czynu. Widzimy to szczególnie w twórczości artystycznej.

Twórczość, nieopanowana przez twórcę, czyli uczucia twórcze, nieporządkowane przez myśl i wolę, nie pozwalają nam osiągnąć pełni poznania twórczego, a co za tem idzie, poznania życiowego wogóle, nie pozwalają artyście być twórcą w całym tego słowa znaczeniu. To też artyści, którzy w swoim rozwoju twórczym nie są twórcami własnej woli, po-

żytecznej i w innych potrzebach życia, ograniczają często swoją twórczość do bardzo ciasnego kręgu poznania, nie umiejąc spożytkować wszystkich, nieraz bardzo cennych materiałów, jakie im życie przynosi.

Życie daje olbrzymi materiał, z którego twórca może zrobić, co zechce. Lecz musi on być świadomym wartości tego materiału i swojej mocy twórczej. Musi być świadomym stosowania sposobów twórczych, musi te sposoby tworzyć, ażeby wielkość natchnienia i wielkość pragnień odpowiadały wielkości ich wykonania, t. j. ażeby wielkość treści powodowała i potęgowała zdolność twórczą nadawania jej kształtu widzialnego dla innych.

W ten sposób potęgowanie pragnień twórczych, pragnień czynu, a szczególnie czynu artystycznego, rodzi coraz doskonalsze kształty dzieł tworzonych.

Mówiąc o kształcie dzieła, mówimy często o t. z. formie, t. j. o tem wszystkiem, co daje w ostatecznym wyrazie sama technika twórcza, bez pierwiastków treściowych. Powszechnie przyjmuje się treść i formę za dwa czynniki, które decydują o całości dzieła. Treść jest duszą, a formą ciałem, w którym dusza dzieła występuje. Nic natomiast nie mówi się o najważniejszym, trzecim czynniku, który jest zdolny wprowadzać duszę w ciało dzieła tworzonych, jeżeli chodzi o treść i formę. Tym trzecim czynnikiem, który właściwie decyduje o kształcie dzieła, jest czynnik uczuciowy napięcia twórczego, t. j. czynnik woli. Wyprowadza on pomysł ze sfery uczucia, o ile ono go zrodziło, do pracowni myśli, lub też, o ile myśl tworzy pomysł, przenosi go w sferę uczucia, ażeby ustosunkować doń duszę twórcy i wywołać dyspozycję uczuciową, t. j. natchnienie, stan pragnienia czynu aż do jego realizacji. Decyduje on o sposobach kształtowania pragnień w dzieła twórcze oraz stanowi baczną kontrolę nad dziełem *in statu nascendi*, gdyż przenosi uczucie twórcy do tworzonych dzieła, dbając baczenie, ażeby nic nie uronił z jego charakteru i rodzaju. Ten czynnik woli twórczej, w samym procesie tworzenia, jest ściśle związany z dziedziną fantazji, t. j. sferą, w której u wielu twórców uczucie kojarzy się z myślą

w duchowym pragnieniu dobra lub piękna i w oddaleniu od codzienności życia. Czerpie on z tej sfery, jak z pięknego rezerwatu przyrody, te wszystkie kolory i kształty, które twórca chce wcielić w kształt dzieła. Można powiedzieć, że czynnik woli twórczej przetwarza nasz świat wewnętrzny, świat fantazji na kształt widoczny dzieła twórczego.

Od stopnia napięcia naszej woli twórczej, od świadomego nią władania zależy ostatecznie kształt dzieła, t. j. zwartość konstrukcyjna jego wyrazu, barwa i siła uczucia, oraz proporcjonalność uczucia i myśli, wyrażona w samej budowie (brak tego umiaru powoduje tak często nadmiar nagromadzonych szczegółów spekulacyjnych lub też brak zwartości konstrukcyjnej przy nadmiarze uczuciowości lub jej rozciągnięciu we fragmentach). Forma dzieła, a więc jego zewnętrzność, powstająca wyłącznie przez pracę spekulacyjną myśli w dziedzinie pomysłowości i obróbki posiadanego materiału w szczegółach, posiada w samym procesie tworzenia wobec treści dzieła oraz woli twórczej, znaczenie drugorzędne. Jest ona naturalnym wynikiem związku, jaki zachodzi między pragnieniem twórczym duszy ludzkiej, a świadomą wolą twórcy. Idea lub dusza twórcy i wola oraz sposób przerobienia idei, czy uczucia na produkt widzialny sztuki są to czynniki wewnętrzne dzieła, czynniki tworzenia. Treść i forma, t. j. to wszystko, co widzimy w dziele już wykonanym, są czynnikami zewnętrznymi, które stanowią dzieło, jako połączenie duszy z ciałem. Z nich decydujące znaczenie w akcie tworzenia w normalnym rozwoju psychiki twórczej, posiadają dwa pierwsze wewnętrzne czynniki, t. j. idea i wola twórcy, aczkolwiek są twórcy, którzy przeżywają proces tworzenia w odwrotnym porządku, zaczynając od formy, t. j. od spekulacji umysłowej nad zewnętrznym wyglądem dzieła.

Często wywołują oni w sobie odpowiednią dyspozycję uczuć i natchnienie, i wypowiadają swoją duszę, chociaż przychodzi im to nieraz bardzo trudno z powodu nadmiernego spekulowania uczuciem

Są również artyści, wytwór epoki techniki i materializacji, którzy dbając tylko o rozwój pomysłowości technicznej, odrzucają czynnik natchnienia, uczucia i wszelkie wartości duchowe, stojąc na stanowisku czystej formy.

Czysty i skrajny formizm sprowadza pracę w dziedzinie sztuki do poziomu rzemiosła. Mechanizuje pozatem czynności twórcze, tworząc szablon, a choć wykazuje się nieraz „meisterstück'ami” pomysłowości w dziedzinie spekulacji i technicznej obróbki materiału — jednak utwór pozbawiony uczucia i duszy twórcy posiada tylko wartość kunsztownej zabawki artystycznej, a przecież trudno odjąć sztuce wielkie jej cele i wielki charakter i sprowadzić ją do poziomu produkcji zabawek.

Wszystkie zagadnienia twórczości i sztuki leżą w naszej psychice. Nasz ustrój psychiczny kształtuje się w związku z życiem. Sztuka jest wyrazem życia w artystycznym jego ujęciu, a bardzo często celem życia i drogą artystycznego poznania. Dla artysty snobów jest ona potrzebą życia. Dla artystów czasów jest uprawianiem sztuczek dla spędzania czasu. Jest również produkowaniem artykułów, na

handel i na zamówienie. Zależy, co kto chce w niej mieć.

Współczesna sztuka przeżywa kryzys, jaki obecnie przeżywa życie ludzkie. Nurt życia zgubił swoją głębię, rozpląnął się po jego nizinach i płynie płytko, choć szeroko. Żyjemy na przełomie czasów w epoce przejściowej i dlatego nie posiada ona na wielką miarę swojej odrębności i oryginalności twórczej poza banalnością, płytkością i szablonem życia.

Sztuka współczesna jest wierną odbitką życia i w niej i w życiu panuje supremacja ilości na niekorzyść jakości. Rozproszenie się po nizinach życia tworzy bezwład uczucia i myśli ludzkiej oraz bezwład woli. Im więcej on się pogłębia, tem większe pragnienia rodzi dusza ludzka do wyjścia z tego stanu. Z utęsknieniem oczekujemy nowego świtu, wierząc w inne wartości życia, niż te, jakie zrodziły brutalny egoizm i materializm. Tęsknota nasza bywa jednak gorączkowa, bo cierpimy na bezwład woli i niemoc twórczą. Ustosunkowujemy się do życia wybitnie uczuciowo, lecz w najgorszych rodzajach i formach uczuć, nad którymi żadna myśl, ani logika nie ma władzy. Tworzymy tragedję życia, zapędzając się w ślepy zaułek, z którego wyjść nie jesteśmy w stanie.

Tworzymy psychozę lęku i oczekiwania, w której coraz bardziej rodzi się chorobliwy mistycyzm, rozkładający nasze zdepresjonowane uczucia. I nie jesteśmy świadomi w sobie siły, któraby mogła odrodzić naszą duszę i myśl oraz uleczyć nerwy.

Niziny życia są zbyt rozległe i zadużo się na nich zjawisk naraz odbywa, abyśmy mogli je myślą objąć. To też myśl nasza robi się coraz bardziej ociężała wobec natłoku wrażeń.

Obraca się ona jedynie w ciasnym światku zjawisk najbliższych, wobec zaś dalszych staje się coraz bardziej bezradną. Prostu przestajemy myśleć i nie chcemy wyjść z błędnego koła. I to jest symptomem współczesności — niechęć do myślenia, brak szerszych zainteresowań, brak wielkich celów i ideałów.

Odrodzenie przyjsć może jedynie przez twórczość duchową, świadomą, rodzącą wolę i porządkującą uczucia i myśli.

W odrodzeniu życia ma do spełnienia wielką misję sztuka, ona bowiem może dać twórczość duchową i w niej, jak w zwierciadle możemy widzieć swe stany wewnętrzne w procesie tworzenia oraz naprawiać uczucie, myśl i wolę, aby uzyskać coraz lepszy kształt dzieła i życia.

Winniśmy tak kształcić świadomość naszych stanów podświadomych i naszą wnikliwość w siebie w momentach tworzenia, ażeby dochodząc do pełni poznania artystycznego i poznania wogóle, rozwinać najwyższe zdolności twórcze i odrodzić życie od najistotniejszych podstaw dobra i piękna.

Naturalny związek piękna z dobrem tworzy arcydzieła sztuki. Jest on odwiecznym fundamentem estetyki i metafizyki właściwości bytu. Inne związki — to spekulacje, o określonych zgóry, w zasadzie wstecznych tendencjach.

BERNARD KOWALSKI.

WŁASNA DROGA

Szłam długo w cieniu, szłam długo w mroku,
w Ducha bezgwiazdnej nocy —
szłam długo w bólu, krok po kroku,
w obłądnych pytań przemocy.

Szaleństwa mi się jawiły pożogi,
albo też w ciemność spadałam i w głuszę —
żadnej przed sobą ani w sobie drogi!
A przecież czułam, że dalej iść muszę.

I oto dzisiaj, jak w olśnieniu stoję,
wsłuchana w myśli własnych nagłą ciszę,
a serce słodkiem przecuciem zamiera...

I już nie pytam i już się nie boję.
Ktoś mi się jawi, tajemny głos słyszę, —
Ktoś mi się jawi i wrota otwiera,
drogę wskazuje... Droga to daleka
i we mgłach jeszcze i trudna, choć jasna.

Kiedy się zbliżam — jeszcze mi ucieka.
Ale już czuję, że jest — moja własna
i że „t a m” wie dzie, choć się „t u” zaczyna—
dwa różne światy, niby mostem spina.

HALINA SMOLARSKA

ZMIERZCH FETYSZÓW

O NOWE OBLCIE WSPÓŁCZESNEJ POEZJI POLSKIEJ

W S T Ę P:

Wielka Wojna odłamała w sposób gwałtowny i wyraźny pierwsze lata XX stulecia od lat następnych. Kolczaste parkany rozdzieliły nie tylko pozycje bojowe wrogich armij. Zasięki okopów stały się granicą między starym a nowym ustrojem społecznym i państwowym — między starą, a nową moralnością — między dawnymi, a nowymi przejawami barbarzyństwa i kultury.

Kolczaste sieci stworzyły zaporę, na której również załamała się i uległ rozbięciu front literatury przedwojennej. Przyznać trzeba, że front ten, składający się przeważnie ze starych „landsturmiści” pióra, do ataku na zaporę szedł niechętnie, bojaźliwie, safandulsko. Z chwilą, kiedy Traktat Wersalski rozpuścił do dom umundurowane armje wrogów, kiedy nikt już nie bronił przejścia przez żelazne parkany, rozbitkowie dawnej literatury trwali nadal w swych kryjówkach, pełni apatii i rozgoryczenia. Tylko nieliczne, bardzo nieliczne jednostki „na wolontariusza” odważyły się przejść w owym czasie na drugą stronę rozłamanego wojną wieku XX-go.

Podczas, kiedy literatura przedwojenna jedynie potrzasała bezradnie głową w swych dawnych kurniach i futorach, poza linią żelaznych parkanów poczęły grasować watahy literackich Gallów, Gotów i Wandalów — futuryści, formiści, nadrealiści, dadaści i setki innych „istów”. Łączył ich pęd młodych barbarzyńców, ku zniszczeniu wszystkiego, co zbudowała i usankcjonowała przeszłość literacka. Podłożono ogień i dynamit pod dawną estetykę, zaorano z ziemią jej wieczyste kanony, zdeponowano „pełny rym” na korzyść asonansu, powykręcano kulasy gramatyce, składni i pisowni.

Ruch owych plemion i plemionek zaczął się jeszcze przed wojną, głównie we Włoszech, Francji i w Rosji. Wówczas jednak był on paraliżowany i umiejscowiany przez potężne klany literatów i krytyków starszego pokolenia.

Wszczynane wówczas bunt literackie miały charakter gwałtownych, lecz rozsianych i zlokalizowanych pożarów. Wielka Wojna falami krwi załamała zarówno buntowników, jak gnębieli. Podczas jednak, gdy gnębieliom w tej krwawej kąpieli pokleily się skrzydła i wypróchniały zęby — zarzewie buntu, pod zalewem, przygasło cprawda, lecz tliło się ciągle.

Odgłos dzwonów Paryża i wszystkich świątyń świata, głoszących koniec Wielkiej Wojny, był hasłem, na które rewolta futurystyczna buchnęła triumfalnie i niepohamowanie rozlała się po dziennikach i witynnych księgarskich Europy.

Grasujące za linią zasięków czambuły literackie na proporczykach swych wypisały hasła Marinetti'ego i Rimbaud'a. Każdy czambuł grasował na swojej ręce — zniszczono literacką przeszłość Europy, lecz równocześnie staczano zażarte potyczki i walki pomiędzy sobą.

W krótkim czasie wybijają się na stanowiska naczelnego większe talenty. Łączą one rozprószone plemionka i nadają im prowizoryczne kodeksy prawne, w postaci programów literackich. Pod ich wodzą, równocześnie z dziełem niszczenia starych wartości, zaczyna się pozytywna praca nad stworzeniem nowych.

Pożar literatury, a zwłaszcza poezji europejskiej wlał się do Odrodzonej Polski trzema odnogami. Pierwsza wpłynęła z Włoch wraz z nazwiskiem Marinetti'ego, druga z Francji z nazwiskami Rimbaud'a i Apollinaire'a, trzecia zaś, najsilniejsza, z Rosji z nazwiskami Błoka, Briusowa, Balmonta, Jesienina, Majakowskiego i innych. Wąziutki strumyczek ewolucji (a nie buntu) wpłynął również z poza oceanu, z Ameryki, z nazwiskiem Walta Whitmana.

Najpopularniejszym atamanem rewolty poetyckiej w Polsce stał się w owym czasie Bruno Jasiński. Rozgłos swój zawdzięczał nie tyle wnoszeniu nowych wartości do poezji polskiej, ile pełnej temperamencie furji niszczycielskiej. W literaturze polskiej odegrał on rolę podpalacza; sam lub przy pomocy oddziału swych wolontariuszy, pozakładał ogień i naboje wybuchowe zarówno pod stare szablony, jak i istotne wartości literackie.

Lunom pożarów i detonacjom wybuchów, odpowiedział literacki „landsturm” lamentowaniem i biciem głowami o ściany. „Landssturmiści” ciskali się z gniewu w swych nyzach, lecz rzadko który wychylił głowę z kryjówki, by stanąć do walki.

Tymczasem za linią zasięków działały się rzeczy ważne i decydujące. Plemionka literackie, upojone i znużone niszczeniem, poczęły myśleć poważniej o przyszłości. Jak zagranicą, tak i w Polsce znalazły się talenty, które potrafiły skupić pod swą wodzą rozproszkowane oddziały i grupki. Założono pozy-

cje bojowe, przygotowano lekką i ciężką artylerię krytyczną, umiejętnie zorganizowano kawaleryjski atak reklamy.

Z tą chwilą można było zacząć ofensywę na społeczeństwo, celem narzucenia mu swych przekonań artystycznych, a zwłaszcza swych nazwisk.

Dopiero odgłos ofensywy skłonił „landszturmistów” literatury do opuszczenia kryjówek. Ten i ów, w pojedynkę, usiłował się przekraść na drugą stronę świata nowożytnego. Za kolczastymi płotami czuвано jednak bacznie. Przez strefę bojową przepuszczano tylko tych starszych panów, którzy posiadali świetne, renomowane nazwiska i którzy młodym najeźdźcom złożyli przysięgę na „miłość, szacunek i posłuszeństwo bez granic”. Wzajemnie za to uznawano ich autorytety, które wyzyskiwano jako podwalinę swej przyszłej wielkości. W przeciwnym razie odprawiano ich z powrotem do starych kureników.

Wśród oddziałów literackich usadowionych na linii bojowej najsilniejszym stał się obóz warszawskich poetów „Skamander”. Przewagę tę zawdzięczał: — 1) usadowieniu się w stolicy państwa, 2) sprzężonej organizacji, 3) środkom materialnym, jakimi mógł dysponować, 4) umiejętności zręcznej reklamy.

Dwanaście lat istnienia „Skamandra” pozwala nam zorientować się, jakie on wniósł korzyści i jakie wyrządził szkody w literaturze polskiej. Rozpatrzeniem owych szkód i korzyści zająłem się wedle sił jak n a j o b j e k t y w n i e j poniżej. W wyniku analizy dochodzi się do przekonania, że szkody przewyższają korzyści.

Z tego powodu powstaje konieczność walki o nowe oblicze literatury, a zwłaszcza poezji polskiej. Coraz zrywające się kampanie prasowe przeciw Skamandrytom stwierdzają, że zarówno społeczeństwo jak i twórcy odczuwają potrzebę takiej walki.

Walkę w sztuce rozumiem, jako starcie się dwóch sprzecznych sobie pojęć o charakterze i zadaniach tej samej gałęzi sztuki — a nie jako wzajemne opluwanie się przeciwników. Zwalczając coś, musi się mieć ugruntowane zdanie o niedomaganiach sprawy zwalczanej, a zarazem o wyższej racji przekonań przeciwstawianych. Z tego względu walka zaczyna się zawsze od poddania krytyce cech przeciwnika, a uzasadniania supremacji poglądów własnych. Tej więc kolei trzymam się w poniższym wywodzie.

I. „SKAMANDER” W OKRESIE „BURZY I NAPORU”

Najpopularniejszy dziś w Polsce obóz poetycki, jakim jest warszawski „Skamander”, w pierwszym okresie swego istnienia był reakcją przeciw „fałszywej wzniosłości”, pokutującej ustawicznie w Polsce, jako zwyrodniałe echo wzniosłości romantycznej. Reakcja polegała na zerwaniu z wszelkim idealizmem, uczuciowością, a nawet z głęboką refleksyjnością. Dawnej poezji ideałów, prometeizmu, wieszczowstwa, zaświatowych tęsknot modernizmu, ustawicznym majakom fantazji i zachwytem nad przyrodą — Skamandryci przeciwstawili (że tak powiem): poezję banalności. Nawiązując do programów zagranicznego futuryzmu i jego pochodnych gałęzi, zerwali z zakorzenieniem w Polsce pojęciem „tematów poetycznych i niepoetycznych”.

Obaliwszy tę zaporę, uzyskali do twórczej eksploatacji nienaruszone prawie dotąd rewiry

życia społecznego i miejskiego. Miała się z tego wyłonić na przyszłość poezja pracy, maszyny, poezja miasta, poezja nastrojów i prądów społecznych.

Pierwsze tomiki poezji skamandryckich zdawały się zapowiadać, że Skamander program swój zrealizuje. — „Karmazynowy poemat” Lechonia, „Czyhańie na boga” i „Sokrates tańczący” Tuwima, „Wróble na dachu” i „Wiosna i wino” Wierzyńskiego wnoszą do poezji polskiej nieznaną dotąd wartość, zwłaszcza formalne. Gwałtowna reakcja krytyki na ten zastrzyk dowodziła tylko, że był on udatny. Skamandryci wpadli w literaturę, jak oddział wikingów, prując mieczami zbutwiałe szablony. Na ich miejsce wnosili siłę i temperament zdrowych barbarzyńców. Padły z ich strony pierwsze strzały w kierunku estetyki, moralności, ustroju społecznego i państwowego.

Nie wchodzę w rozważania, czy ten atak był zgodny z interesami społeczeństwa i Państwa — stwierdzam tylko, że owa rewolucyjna postawa Skamandrytów była z korzyścią dla literatury, bo przewietrzyła jej zatechłą atmosferę.

Hałas, jaki się z tego powodu uczynił, dał im od razu głośne nazwiska. Umiejętna autoreklama postarała się, żeby pamięć tych nazwisk utrwalić. — Zaatakowane społeczeństwo zareagowało warczeniem na akcję młodych światoburców. — I wówczas okazało się, że ci światoburcy byli tylko zwykłymi waganiami przebranymi w skóry wilcze i turze. Mając zapewnione głośne nazwiska, zrzucili czempredzej przebranie i wdali się w ugodowe traktaty z warczącą reakcją.

Skamandryci nie posiadali świętego ognia rewolucjonistów — hasła ich wynikały ze spekulacji na rozgłos, a nie z przekonań. Dowodem na to jest fakt, że po uzyskaniu rozgłosu, twórczość ich rzadko uderza w silne akcenty życiowe. Nie posiadają przekonania, albo nie posiadają cywilnej odwagi, by za swe przekonania narażać się na ciężki.

Ażeby nie być gołosłownym przytaczam epizody z twórczości czołowych poetów obecnego Skamandra. W r. 1920, kiedy najazd bolszewicki zbliżał się do bram Warszawy, Słonimski pisze wiersz „Carmagnola” o takich zwrotach:

„...Tu do nas puka już do bram...
Niech drzwi otworzą: Salve Lenin!
...Do bron! koniec przecie bliski:
Drżycie burżuje! Przyszedł czas
I twarde pięście, jako gład,
Spadną na białe wasze pyski.
...Rzeźbiarzu, dluto swoje rzuć!
Będziem burżuja w mordę kuć!” —

W kilka lat potem powstaje wiersz Słonimskiego adresowany „Do poetów bolszewików”, w którym Słonimski naodlew po pyskach kuje bolszewików. — — Łatwo by to było wytłomaczyć: Słonimski zmienił przekonania. To ludzka rzecz: ewolucja. — — Przeczy jednak temu przypuszczeniu dalsza twórczość Słonimskiego ciągle z cicha wzdychająca do komuny. A potem: nie zmiana przekonań, lecz zamaskowanie się, celem nie narażania się na odpowiedzialność.

Słonimski jest odważnym, lecz tylko wówczas, gdy jako przeciwników ma literatów, walczących piórem, lub aktorów, wobec najzjadliwszej krytyki zupełnie bezbronnych. Lecz odwaga ta jest pozorna. W rzeczywistości trwa ona dotąd, dopóki z powodu

niej Słonimski conajwyżej może stracić w roku, jak sam powiada „sto proszonych obiadów z majonezem”.

Zarzut braku przekonania, lub odwagi odnosi się również do Tuwima. Najjaskrawszym tego dowodem była znana afera z wierszem Tuwima p. t. „Do prostego człowieka”, zawierającym słowa do żonierza:

„Rznij karabinem w bruk ulicy”.

Występ bardzo śmiały. Skoro jednak zanosilo się na pociągnięcie do odpowiedzialności, rewolucjonista-Tuwim, odwoływaniem i sprostowaniami udowodnił, że śmiałość jego jest bardzo problematyczna.

Brak silnej postawy duchowej u Tuwima widnieje również w pozycji, jaką przybrał w stosunku do środowiska, z którego wyszedł. Tuwim jest semita. Nie uważam, ażeby pochodzenie to poniżało go jako człowieka. Conajwyżej naraża poetę na niechęć aryjskiego otoczenia. Tuwim jednak postanowił nie zaznać w życiu „goryczy ni razu”. Poprosto: unika w swej twórczości wszystkiego, co mogłoby akcentować jego pochodzenie, a równocześnie zamaszyscie kokietuje wszystko, co może go uczynić sympatycznym aryjczykom. Udowodnię to na przykładzie.

W całej dotychczasowej twórczości Tuwima istnieją tylko 2 wiersze o Żydach. Pierwszy z nich p. t. „Żydzi” (swego czasu bardzo głośny z powodu oburzenia prasy żydowskiej) jest naturalistycznym obrazem Żydów z ghetta. Ukrytym celem wiersza jest wyparcie się Tuwima wszelkiej łączności z żydowskim proletariatem.

Drugi wiersz (późniejszy) o Żydku obłąkanym, pełen nut ciepłych i miękkich, należy do pereł liryki tuwimowskiej. Czyż z powodu tego wiersza dotknął Tuwima jakkolwiek zarzut? Zdaje mi się, że nie. Wiersz był szczery, sugestywny—rzetelne dzieło artysty - człowieka.

Na wymienionych 2 wierszach kończy się twórczość Tuwima związana z Żydami. Tuwim bowiem spekuluje na popularność i wziętość i dlatego woli pozę. Oto pisze aż 4 wiersze o Chrystusie, którego nie rozumie, nie czuje — który jest u Tuwima tylko efektną figurą retoryczną, użytą celem zaskarżenia pocie łaski czytelników - chrześcijan. Może się mylę? Napewno nie. Oto po 4 wierszach gloryfikujących Chrystusa, co Tuwim pisze w wierszu p. t. „Krzyżę”:

„Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,
Ani nie chcę, by mnie w wieczność przeniósł
Mit w postaci rozpiętej na krzyżu”. —

A zatem Chrystus jest dla Tuwima mitem. Czemu, w rodzaju bożków greckich i rzymskich!

Prócz wierszy o Chrystusie powstały wiersze do ojczyzny Polski. Sztuczność tych wierszy, w zestawieniu z resztą twórczości Tuwima niemal kluje w oczy. Tuwim jest przecież kosmopolita, trochę komunistą; Polski, jeśli nie nienawidzi, to jest mu Ona najzupełniej obojętna. (Łatwo byłoby wykazać to na cytatach tuwimowskich wierszy). — Dlaczego jednak wiersze te powstały? Odpowiedź na to daje zakończenie wiersza „Dziesięciolecie”.

„W pęd sławy, w dzieje swoje, porwij nas, ojczyzno”.

Teraz wszystko jasne. Twórczość Tuwima musi przytulić się do literatury jakiegoś narodu. Trzeba więc jakoś „przyszlifować” się do tego Narodu. Choćby kosztem deklamacji i pozy.

Podobnie nieszczerą, wyspekulowaną adorację do Chrystusa i Polski uprawia Słonimski; w ślad idą inni Skamandryci pochodzenia semickiego.

II. TWÓRCA, A FETYSZ LITERACKI

Brak silnej postawy duchowej u Skamandrytów musiał doprowadzić do tego, co się ostatecznie stało: — odcięci od spraw życia bieżącego, odcięci od tradycji, którą w pierwszym ataku niebaczenie podeptali, znaleźli się sami wobec własnego „ja”.

„Ja” twórcy jest punktem wyjściowym do stworzenia dzieła sztuki. Twórcze „ja” stanowi pryzmat przez który twórca obserwuje świat i życie. Promienie życia i świata, załamane przez pryzmat indywidualności twórcy, pobudzają w nim wrażliwość odczuwania — na tem podłożu powstaje transformacja wrażeń na dzieło sztuki.

W twórczem „ja” mieszka zazwyczaj dwóch ludzi, którzy wrastają w siebie żyłami i członkami, tworząc napozór organiczną całość. Przy pewnym wysiłku uda się jednak znaleźć granicę, która tych ludzi rozdziela. Pierwszy z nich to człowiek w najogólniejszym tego słowa znaczeniu: żyje życie, popełnia czynki dobre i złe, weseli się i cierpi, bez myśli o tem, że przeżył swe przemieni kiedyś na dzieło sztuki. Drugi, z dwóch ludzi mieszkających w artyście, to świadomy siebie rzemieślnik, który zanurza się w odmęty życia, ażeby z pełnią świadomości wynieść z nich jaknajwięcej tworzywa dla przyszłej twórczości. Postawa taka jest sztuczna; powoduje ona rozdmuchanie poszczególnych życiowych zjawisk do koszmarnych rozmiarów; niszczy proporcję, z jaką poszczególne zjawiska ustosunkowują się wzajemnie w życiu.

Dla jasności wyводу, pierwszego z ludzi zamieszkujących twórcze „ja” nazywać będziemy: c z ł o w i e k i e m, a drugiego: a r t y s t ą.

Jeżeli poeta chce w pełni zasłużyć na to miano, to sięgając w swe wnętrza duchowe musi obserwować siebie, jako człowieka, a nie jako artystę. Wówczas wypowiadając siebie jako człowieka, wypowiada on równocześnie wszystkich, albo prawie wszystkich ludzi. W wypadku zaś, kiedy twórca obserwuje siebie, jako artystę, wówczas wypowiada tylko i wyłącznie siebie. Jest to antytezą wielkiej sztuki, wypowiadającej wszechświat.

Skamandryci, znalazłszy się wobec własnego „ja”, obrali drugą drogę: — poczęli obserwować i wypowiadać siebie, jako artystów. Przez to samo znaleźli się na platformie czystego rzemiosła. Obecna twórczość Skamandra nie wypowiada nikogo, tylko samych Skamandrytów, jako poetów.

Poezja, w pełni znaczenia tego słowa, jest dziedziną piśmiennictwa, w której najlepiej dokumentuje się charakter epoki. Jest ona syntetycznym obrazem współczesności, której otwiera równocześnie horyzonty na przeszłość i w przyszłość.

Poezja Skamandra charakteru tego nie posiada. Na podstawie jej obecnych utworów (wyłączam z pod zarzutu pierwszy okres Skamandra) nikt w przyszłość-

ci nie zdołałby sobie odtworzyć charakteru naszej epoki. Okres kolosalnych zmagani się życia państwowego i społecznego, na podstawie poezji Skamandra przedstawiłby się przyszłym pokoleniom, jako okres „miłego próżnowania”. Poezja Skamandra jest jedynie świadectwem rzemiosła o rzemiosle. Tomiki poezji nie notują cech epoki, a są jedynie wierszowanymi traktatami o sztucznej hodowli poetyckiego słowa.

W tym tonie ogólnym obecnej twórczości poetyckiej Skamandra zdarzają się czasem odchylenia. Są nimi nieśmiałe wycieczki w stronę komunizmu i śmielsze w stronę pacyfizmu. Wystąpieniom tym jednak, prócz rymu i rytmu, brakuje zupełnie cech istotnej poezji: — nie posiadają bezpośredniości i sugestji przeżycia. Typowym przedstawicielem tego rodzaju pisania jest A. Słonimski.

O wartości utworu rozstrzyga siła sugestji, z jaką on narzuca się czytelnikowi, lub słuchaczowi. — Hebbel dzielił na tej zasadzie wartość dzieł na trzy kategorie: — najwyższy rodzaj sztuki narzuca jej odbiorcom przekonanie, że „tak musiało być” — średni, że „tak było” — mierny, że „tak mogło być”. — Utwory Skamandrytów, o których wyżej była mowa, nie wywierają sugestji nawet w stopniu: „tak mogłoby być”.

III. PODSKÓRNY ROZŁAM W „SKAMANDRZE”

Na tle ogólnem twórczości Skamandra odcinają się dwie indywidualności, które odpowiadają nazwie poetów, w wyższem tego słowa znaczeniu. Są nimi: Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński. Oficjalną przynależność ich do Skamandra spowodowało to, że Skamander w pierwszym okresie swego istnienia nie posiadał jednej, zwartej fizjognomji artystycznej; był on wówczas przypadkowym zlepkiem młodych Herostatesów połączonych w imię „pewnego minimum talentu” — łączyła ich pasja światoburstwa, bez określonego bliżej planu działania na przyszłość.

Po kilku latach, wskutek wyczerpania się pierwszego impetu i przyczyn zewnętrznych (reakcja społeczeństwa), Skamander, w sposób niezauważony przez krytykę, uległ rozłamowi na dwie części. Jedną część (Lechoń, Wierzyński), zerwawszy z herostratyzmem, zapuściła korzenie w życia pianę („Laur olimpijski” Wierzyńskiego) i głębie („Srebrne i czarne” Lechoń) — część druga, z Tuwimem i Słonimskim na czele, zasklepiła się w tajemnicach poetyckiego rzemiosła, przerywanych od czasu do czasu rymowaną retoryką na tematy społeczne. Część pierwsza zajęła w swej twórczości stanowisko c z ł o w i e k a, a część druga: a r t y s t y, w znaczeniu, które poprzednio omówiłem obszernie.

Część pierwsza nie wydała uczniów, którzyby się skupili w wyraźną szkołę poetycką. Przyczyna tego leży w tem, że każdy poeta, wywodzący swą twórczość z przeżyć własnych, jako c z ł o w i e k a, już po krótkim czasie zdobywa się na indywidualne cechy, niedające się zmieścić w szablonie jakiegokolwiek szkoły. Drugą przyczynę stanowił fakt, że kierownictwo organu prasowego Skamandrytów było i jest w ręku zwolenników kierunku rzemieślniczego.

Lechoń i Wierzyński wywarli wpływ na młodą poezję polską, jednak w sposób niestwarzający wyraźnych uczniów, czy szkoły. Echa ich twórczości dają się zauważyć najczęściej na stronie formalnej niektórych poetów polskich.

(Przez dość długi okres czasu sam byłem pod wpływem formalnym Lechońia).

Wręcz inaczej przedstawiają się dzieje odłamu rzemieślniczo - retorycznego. Właściwością rzemieślników i adwokatów jest to, że lubią się skupiać w cechy. Niema między nimi przepastnych lejów, jakie wywierca spieniony prąd życia. Łączą ich tajemnicze rzemiosła, lub prawa efektownej wymowy. Łączy ich wspólność interesów kastowych i rynkowych. Prezesurę cechu rzemieślników poetyckich objął Julian Tuwim. Retorykom patronuje Antoni Słonimski.

Oba cechy łączy wspólność tworzywa, z którego pracowicie starają się wydobyć najwyższy gatunek. Tworzywem tem jest poetyckie słowo. Słowo, w użyciu obu połączonych cechów, straciło swój odwieczny sens; przestało być wyrazem przywiązanych do niego pojęć; uzyskało autonomję — poczyna się w sobie — wyraża siebie — jest dla siebie głównym i ostatecznym celem. Treść użytego słowa stanowi sprawę podrzędną; główny akcent został położony na „blask, woń i melodję” poetyckiego słowa. — W niektórych wierszach Tuwima i jego uczniów słowo wchodzi niemal w dziedzinę pojęć abstrakcyjnych — przybiera charakter oderwanej nuty muzycznej.

Oddział rzemieślniczo - retoryczny dawnego Skamandra doczekał się wielu uczniów. Skupiają się oni około „Wiadomości Literackich”. Stworzyli niemal szkołę poetycką, narzucającą zapomocą bezwzględnej krytyki swój gust i swe zapatrywania na sztukę rozproszonym poetom całej Polski*).

Używając odtąd nazwy: Skamander, będę rozumiał pod tem mianem mistrzów i uczniów wytworzonej szkoły. Lechońia i Wierzyńskiego wyłączam tem samem poza nawias zarzutów stawianych Skamandrowi — szkole.

IV. ZMIERZCH FETYSZÓW

Skamander, oderwany od życia bieżącego, całą swą energję skierował ku wyrafinowanej maestrji formy. Na tem polu zdobycze jego są trwałe i wielkie. Parnasizm skamandrycki potrafił wycisnąć ze słowa nieznanne dotąd olejki, promieniowania i aromaty. Przyszłe pokolenia poetów będą się uczyć na Skamandrytach magji poetyckiego słowa. (Sam wiele skorzystałem). Dla ogółu jednak twórczość Skamandra pozostanie „martwą literą”, ponieważ twórczość ta nie nosi w sobie pierwiastka wieczności, jakim jest: — żywa, ciepła, pulsująca, bogata dusza człowieka. Doskonałość formy nie zastąpi braku gorącego uczucia, które, przez związanie twórcy z ludzkością, czyni go jej wyrazicielem. Niech o tem świadczy szybkość, z jaką usuwają się poza zakres czytelnictwa najwięksi cyzelatorzy polskiego modernizmu: Lange i Mirjam.

Wśród poetów „Skamandra” najwięcej danych, ażeby wyrażać człowieka posiada Julian Tuwim. Na podstawie szczegółowej analizy przeprowadzonej przezemnie na twórczości Tuwima, dotychczasowy plon tej twórczości można podzielić na dwie części: — Część pierwsza zawierająca około

*) Taktykę „Wiadomości Literackich” szeroko i trafnie omówił Zygmunt Kisielewski w przedmowie do swej powieści „Doktor Paweł”.

70 proc. ogólnej ilości wierszy Tuwima, jest poświęcona prawie wyłącznie popisom wirtuozerji formy. Nikły motyw treści, jaki się w tych wierszach pojawia, jest jedynie odskocznią, do jaknajefektowniej-szych akrobacyj słownych. Genezę tych utworów wyjaśnia najlepiej wiersz Tuwima p. t. „Hokus pokus“: Podaję wyjątki**):

...„Zaczynam numer — kpiarz, ekscentryk,
Alchemik, tancerz i wirtuoz...
...Garść słów, żyłatek kolorowych,
Napłask w elipsę rzucam krągłe,
Na pręty dźwięków metalowych
W biegu nadziewam je, jak zongler. —
...Jak węże, jak skaczące żabki,
Płonące zgłoski haustem łykam.
Palmé! Changé! I zrzeczny magik,
W tajemniczony słowożerca...
...W bezmiar żongluję zwinną mową,
Płaczę ją w deseń fantastyczny
I z góry wiem, gdzie padnie słowo,
Clown, matematyk historyczny.

Na wierszach tej kategorii skupił się największy wysiłek artystyczny Tuwima. Stanowią one rdzeń jego twórczości. Świetność formalna owych utworów potrafiła do tego stopnia olśnić Polskę, że prawie nie dostrzegano pustki, jaka się pod błyskotliwą skorupą tuwimowskiej formy ukrywa. Powodzenie akrobacyj słownych Tuwima, zachęciło kadry młodych poetów do wstępowania w jego ślady. Sypnęły się setki tomików poezji, będących zbiornikami błyszczących czerepów i chłodnych cacek - kraszanek. Istny magazyn sroczy.

Stan obecnej poezji (której najgłośniejszy i najbardziej rozkrzewiony odłam stanowi przeciw Skamander i jego szkoła) świetnie charakteryzuje Leon Pomirowski w artykule „Poezja i poeci“ w Nr. 20 „Kultury“. — Podaję wyjątki:

...„Uderza fakt dysproporcji między tem, co autor bierze ze świata, a tem, co od siebie mu daje.

Poeta czerpie ze świata podniętę, ale mu się nie wypłaca; utwory jego nie stają się dla życia podniętą... do nowego życia...

...Zapomina się, że życie nietylko pragnie zmian, lecz i ich wyrazu; świat tęskni do człowieka, jak tęsknią schautyzowane części do zorganizowanej całości. Świat chce się uznać w twórcy i w jego twórczości dojrzeć własną potęgę. Mało który poeta myśli o tem. Bierze z życia, ale nie wiele mu daje. Myśli przeważnie o sobie, Wziętą z życia pobudką sam się pobudza, zapominając, że świat nie po to istnieje, byśmy w nim urządzali improwizowane ływy na podniecające wrażenia lub aktualne idee, lecz by wykrywać zachodzące w życiu zmiany i prawdzie tych procesów dawać rzetelny, mocny wyraz.

...Najbardziej irracjonalny stosunek do rzeczywistości musi mieć swoją wewnętrzną rację. Musi się czuć głęboki i konieczny sens w poetyckiej interpretacji zjawisk faktów i przeżyć, a więc w formie przedstawiania tej czy innej treści. Chodzi o głębie instynktu i dynamikę wzruszeń, chodzi o to, aby ta głębia i dynamika równe były tworzącym organom natury, jeżeli mają się z nią mierzyć.

Winą młodych poetów jest właśnie ich ułamkowy, często okolicznościowy i lekkomyślny stosunek do życia, chęć zała-

***) Podkreślenia we wszystkich cytowanych wyjątkach utworów pochodzą odemnie.

pania kilku ożywczych oddechów bez troski o konsekwencje, jakie z tej rabunkowej gospodarki płyną zarówno dla organizmu poety, jak i dla organizmu otaczającego życia. A konsekwencje są wiadome: zniekształcenie życia i szybkie wyczerpywanie poety.

...Operowanie czynnikami języka poetyckiego, a więc przenośnią, porównaniem, strofą, rytmem, i t. p., w tym celu, aby z tematycznych kawałków życiowego surowca (wewnętrznego czy zewnętrznego) wykrać równie surowe kawałki wrażeniowych zwierzeń — jest symulowaniem życia, nie życiem, poetyzowaniem, nie poezją.

Nie można traktować otaczającej rzeczywistości jak tła lub pretekstu dla pobudzania naszego indywidualnego istnienia. Najbardziej osobiste nawet doznania (które zazwyczaj są pisarskim punktem wyjścia) muszą być usprawiedliwione ogólnoludzką wagą swego wyrazu. Już sam fakt, że się z tego osobistego doznania czyni wyznanie, a więc nieokreśloność najwłaściwszego uczucia zamienia w materję słowa, do którego wszyscy mają dostęp, zmusza do niejkiej odpowiedzialności wobec gatunku przeżyć. Cokolwiek nowego staje się w życiu staje się za sprawą naszego widzenia, uczucia, myślenia, za sprawą zdobywczej woli, dzięki której poeta w swych słowach podbija świat, a świat w pisarzu odnajduje własne nowe bogactwa.

Innemi słowy liryzm poety musi być głosem pewnej epickiej wartości bytu. Tego rodzaju stosunek jest chyba najwspanialszym objawem t. zw. przemiany materji.“

Powyższy artykuł Pomirowskiego ukazał się w „Kulturze“ na kilka dni przed oddaniem wykończonej już niniejszej rozprawki do druku. Powyższe wyjątki wstawiam do rozprawki w ostatniej chwili, jako znamienity głos krytyka, który potrafi się zdobyć na trzeźwą ocenę sytuacji w poezji, mimo, że sam jest zapewne niejednym węzłem związany z obozem „Skamandra“.

Wracam do Tuwima: — Przewaga pierwiastka formalnego, nad treściowym zaznacza się u niego coraz wyraźniej. Ostatni tomik poezji „Rzecz czarno-leska“ jest tego najlepszym dowodem. W ślad za mistrzem postępują gromady uczniów. Od kiedy istnieje poezja polska nie powstało tyle rymowanych „modlitw o słowo“, wierszy o pisaniu wierszy, jak w ostatnim 12-leciu. Poeci zdaje się zapomnieli, że istnieje coś, co się nazywa „życiem“. Natomiast udarzyli zgodnie głową i tarzają się w prochu przed fetyszem, któremu na imię „słowo“.

Czas jednak jest nieubłagany w swej surowości. Oto, już po 12 latach zaczynają blaknąć barwy i blaski tuwimowskiej formy. Poprostu: — stają się czemś zwyczajnem. Mija olśnienie wywołane nowością, a oczy coraz wyraźniej zaczynają dostrzegać pustkę wewnętrzną renomowanej poezji. Dowodem na to niech będzie wyjątek ankiety, powtórzony za „Gazetą Literacką“ z dnia 7 marca 1932:

„Głos Literacki“ w Nr. 32 z r. 1929 podaje wyniki plebiscytu, ogłoszonego przez „Głos Literacki“ na najlepszą i najgorszą książkę polską, wydaną w r. 1928. — Otóż pomiędzy książkami najgorszemi znajduje się J. Tuwima „Rzecz Czarno-leska“ (ostatni tomik jego poezji). W tymże numerze dołączono głos p. Z. J. z Warszawy, który głosi także na „Rzecz Czarno-leską“ Tuwima, jako na najgorszą książkę „w tem przekonaniu, że to jego twórczości mamy do zawdzięczenia te dziesiątki nic nie wnoszących tomików poezji, że to on nam narobił tych wszystkich infantylnych poeciątek, podnosząc do godności poezji pusty, wyjąłowany z głębszej wartości dźwięk“.

Pozostałe 30 proc. poezji Tuwima stanowią wiersze o pewnej treści, wysuniętej na plan pierwszy przed formą. Jako „treść” rozumiem przejawy, zagadnienia, problematy życia rozwijającego się samodzielnie, bez uwagi na towarzyszącą mu twórczość poetycką.

Treść utworów Tuwima, powiedzmy to odrazu, jest uboga. Składają się na nią w pierwszym rzędzie zagadnienia erotyzmu i seksualizmu, pojęte nieraz w sposób niemal zwierzęcy:

...Płeć się pławi płodziwa,
Buhaj ciotę pokrywa,
Mleczem tłustem się klei
W rozjuszonej nadziei. — („Biologia”).

....Przyjmiesz mnie w siebie z triumfem,
krwią zakofuje w sercach gwałtowny szal.
W śródbiedrze, siejby spragnione, tryśnie
wyczekiwany, żywotny siew”.
(Pochwalam sprawę dwojga ciał”).

Drugą serję wierszy z treścią stanowią utwory o Bogu lub do Boga. Wśród nich znajdują się wspomniane wyżej kokieterijne wiersze o Chrystusie. Jak daleki jest Tuwim od chrześcijańskich pojęć o Bogu, niech świadczy poniższy wyjątek:

....,Wskoczyłeś na mnie, jak zwierzę,
Gęstą noc rozdarłeś pazurami,
Oczy w oczy wbiłeś mi gwoździemi,
Pod twoim skowytem leżę...
...Ale mój żywot się nie otworzy
I pójdzie ze mną w grób
Syn chuci bożej. („Do Niego”).

W harmonji z charakterem takiego pojęcia Boga pozostają wiersze o wyżywianiu życia:

Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Zębami w dni się wpiję,
Wychłęptam je żarłocznie
I zacznę święte wycie,
Rozbyczę się, rozjuszę,
Wycharknę z siebie duszę,
Ten pęcherz pełen strachu,
I będę ryczał wolny
Tarzając się po piachu. (Życie).

Najbogatszym w pierwiastki życiowe jest cykl opowiadań o fryzjerach, garbusie, fleścićie, urzędniku Płaksinie, chorym synku, chorej na serce, suchotnikach i t. p. Opowiadania te, w przeciwieństwie do cytowanych powyżej wierszy, są utrzymane aż do monotonji w tonie ckliwo - płacziwym.

Kilka wierszy do Polski (o których pisałem wyżej), garsteczka utworów refleksyjnych, (z gatunku refleksyj kawiarniano - drzemkowych) zasobny cykl wierszy o pijaństwie i pijackich nastrojach — oto cały repertuar treściowy poezji Tuwima. Nic dziwnego, że niechętnie brata się on z treścią, bo treść ta odslania nam duszę poety, o cal nie wystającą ponad powszedniość. Tylko tu i ówdzie instykt prawdziwego talentu pozwala Tuwimowi wyrwać się o strefę wyżej. Dzieje się to wówczas, gdy poeta w martwych sprzętach lub w zjawiskach przyrody potrafi

wyczuć i odtworzyć ich metafizyczną łączność z całością świata.

Jeszcze bardziej ciekawie przedstawia się rozpatrzenie twórczości mistrza retoryków skamandryckich: A. Słonimskiego. Jako klasyczne jego dzieło należy przeglądnąć poemat „Oko w oko”. Stał w nim Słonimski na szczycie retoryzmu, a równocześnie wziął chyba światowy rekord opluwania wszystkiego, co jeszcze współczesnemu człowiekowi zostało drogiego i świętego w życiu. Sarkazm, ironja, złośliwość — są to cechy niemiłe, lecz wybacalne, jeżeli pod nimi wyczuwa się ból duszy zadrapanej głęboko przez życie. „Oko w oko” jednak jest pluciem, „dla sportu”. Jest ono cyniczną pozą autora, celem zwrócenia uwagi na siebie.

Nie mogło być inaczej. Bo oto pod jakimi hasłami zaczęła poezja Skamandrytów swe istnienie:

Poezja jest to, proszę panów, skok,
Skok barbarzyńcy, który poczuł Boga.
Jest to pierwotny, czippewajski krzyk
I chutna miłość do rodzącej ziemi,
Zadowolony barbarzyńcy ryk,
Gdy ujrzał ogień oczy zdumionemi”.

(Programowy wiersz „Poezja” w pierwszym tomie poezji Tuwima).

Po dziesięciu latach istnienia tej poezji Tuwim pisze wiersz, konstatuujący z zadowoleniem, że, gdyby nie Skamandryci, w Polsce byłyby „poetyckie Tworki”. — Wiersz ten kończy następująco:

....Niech sobie teraz kto chce krzyczy „Żydy”,
Byle nam się poezja w rękach pędem trzęsła
Do muzeów, witezie, magiki, druidy!
Nam radość, że jest w słowach tyle drzew
i mięsa
Tak się przyszłość buduje —
muskularną mową.
Tak się życie pcha naprzód — śpiewną robocizną.
Młodości, daj mi skrzydła! Boże, ześlij słowo!
W pęd sławy, w dzieje swoje,
porwij nas, ojczyzno!
(„Dziesięciolecie”).

W początkowych strofach tego wiersza stwierdza Tuwim, że bez Skamandrytów byłyby w Polsce „poetyckie Tworki”. — Oświadczenie to jest dość niewybredną butą. Upojonemu rozgłosem i popularnością Tuwimowi wydaje się widocznie, że jedynie on i Skamandryci umieją pisać i „przeszczepiać obce pędy na polskie drzewo”. Prawdopodobnie i bez Skamandra, poezja polska potrafiłaby wybić sobie nowe łożysko. Zahamowana jednak tamą, jaką stanowi Skamander, pod wpływem presji krytycznej „Wiadomości Literackich” i bezmyślnego naśladownictwa rozlała się po torfowiskach i rynsztokach.

Poetyckie Tworki nastąpiły w Polsce dopiero teraz. Centrum tych Tworek stanowi szkoła skamandrycka. Jak Tworki te wyglądają, można się przekonać przejrzaawszy antologję Galińskiego p. t. „Poezja Polski Odrodzonej”. Wedle zdania autora antologji, od czasu wojny do r. 1930 ukazało się w Polsce przeszło 2000 tomików poezji. — Pozycja oszałamiająca. Bez przesady można twierdzić, że połowa tych tomików powstała, jako echo poezji skamandryckiej. Istny śmietnik liryczny, z którego kto wie, czy kilkaset

stron zdoła wytrzymać próbę, nie wieków, lecz lat kilku. Deszczówka skamandryckiej chmury wsiąka w glebę polską, nie spełniając nawet roli wody; spływa po ludzkich duszach, nie spowodowawszy najmniejszego rozkwitu choć drobnych pędów uczuć i myśli.

Kilkadziesiąt tomików poezji romantyków spowodowało skryształizowanie się nowej duszy polskiej, zaś 1000 tomików skamandryckich, ożywionych jednym duchem, nie zdołało w duszach ludzkich zaszczerpić nic, prócz niechęci do poezji.

Pozostały 1000 tomików, to rozwichrzona gmatwanina różnych prądów, które działając w różnych kierunkach znosiły działanie swe wzajemnie. Ale 1000, tysiąc tomików w skamandryckim duchu?! — Cóż one zdziałały?!

Nadano Skamandrytom — a oni sami do tego chętnie się przyznają — nazwę: — neo-klasyków. Czyż w tej nazwie nie kryje się wróżba roli, jaką Skamander ma odegrać w polskiej poezji?

Przed stu laty warszawscy pseudoklasyści byli równie (a nawet więcej) wszechwładni w Polsce jak dziś warszawscy neoklasyści. Dumą pseudoklasyków miał być poemat Koźmiana o uprawie roli — dumą neoklasyków są tomiki poezji o uprawie poetyckiego słowa.

Jedni i drudzy przyczynili się do rozwoju techniki literackiej w Polsce. Zdobywcze formalne pseudoklasyków wyzyskał genjusz polskiego romantyzmu, by ubrać w nie potężną treść swych uczuć i przeżyć. Czyż przyszły genjusz poezji polskiej w ten sam sposób nie wyzyska zdobywcy technicznych neoklasyków, by je napoić własną duszą i treścią?

Za orkę pod zasiew genjuszu pseudoklasyści już mają, neoklasyści prawdopodobnie mieć będą zaszczytną kartę w dziejach polskiej literatury.

Na tem skończy się ich dziejowe zadanie.

Powtarzam za prof. Brücknerem zdanie o warszawskim pseudo-klasycyzmie:

„...Sam grób sobie wykopał... zakuwaniem ducha żywego w formy martwe”.

Neo-klasycy postępują naodwrot: — w efektywną formę chcą ubrać martwego lub robaczywego ducha. — Czas najwyższy, ażeby zdać sobie sprawę z tego, że skamandryzm stanowi tylko martwą odrośl polskiej literatury. Obowiązkiem młodych poetów jest zabrać się do stworzenia poetyckiego syntez w s p ó ł c z e s n e g o ż y c i a .

Jesteśmy przedewszystkiem ludźmi — a potem dopiero artystami i rzemieślnikami słowa!!

V. DROGA KU ODRODZENIU POEZJI

Odrodzenie się poezji polskiej powinno się zacząć od wyznaczenia słowu poetyckiemu jego właściwej roli; należy odebrać mu autonomję i możność rozstrzygnięcia o samem sobie, a zaprząć je w służbę wyrażania myśli i uczucia. Akcent w słowie powinien być położony, nie na jego efektywności, lecz na s i l e i s z c z e r o ś c i , z jaką ono wyraża opisywane przeżycie. Doświadczenia alchemiczne ze słowem, jakie dziś stanowią centrum wysiłków Skamandra, powinny być prowadzone w ciszy laboratorium twórczego. Na rynek czytelnictwa należy wysyłać tylko pozytywne wyniki tej pracy, zużytkowane w utworze, zawierającym wyraz ludzkiej duszy, a nie jedynie popisy rzemiosła. Utwór arty-

styczny jest bowiem skończonym, harmonijnym (powiedzmy tak:) przedmiotem, a nie kramem desek, gwoździ, kleju i lakierów, z których przedmiot taki stworzyć można.

Poezja polska, jeśli chce stanąć na wyżynie wielkiej sztuki, musi zaprzestać pogoni za błyskotliwością, efekciarstwem i fanfaronadą. Cechy te są zawsze właściwością przemijającej mody. Rzecz efektywna dziś, jest banalną jutro. Natomiast prawdziwa sztuka nosi w sobie pierwiastek wieczności; jest nim nieśmiertelna dusza człowieka, którą sztuka przekazuje przez stulecia.

Dramaty Szekspira, komedje Moljera, „Boska komedia” Dantego były niegdyś szczytem ówczesnego kunsztu pisarskiego. Dziś kunszt ten posiada dla nas cechy prymitywizmu. Sugestywny obraz duszy ludzkiej, który tchnie z tych dzieł, sprawia jednak, że ulegamy urokowi i plastyce życia, które tętni pod patyną przestarzałej techniki pisarskiej.

Tylko utwory wyrażające duszę ludzką w jej najintensywniejszym nasileniu mają prawo do nazwy sztuki. Dzieła te bowiem nie zamierają — a sztuka jest zbiornikiem rzeczy nieśmiertelnych. Wszystko inne stanowi tylko żużel, który pływa po gorącej zawartości zbiornika. Każde nadchodzące pokolenie łopata żużel ten zbiera i odrzuca do lamusów.

Każda epoka ma inną duszę. Różnorodność tę wywołują ustawicznie zmieniające się proporcje uczuć, które duszę zamieszkują. Uczucia jednak pozostają przez tysiące lat niezmiennie; dlatego możemy rozumieć sztukę dawnych Chin, Indyj, Egiptu, Grecji, Rzymu... Proporcje jednak jednych uczuć względem drugich zmieniają się ustawicznie. Przemiany te mają swoją ukrytą logikę, która daje się wyczuć intuicyjnie. Dzięki niej jesteśmy w stanie nawet po wiekach odróżnić, czy artysta, tworzący wówczas swe dzieło, rysował życie prawdziwie, czy fałszywie.

Ażeby prawdziwie odtworzyć proporcje uczuć w duszy epoki, artysta musi twórczość swą wprowadzić z intensywnego przyżycia, a nie ze spekulacji, lub wpływów erudycji. Tylko przeżycie pozwoli mu pewną ręką rysować to, co zamierza. Twórczość nieoparta na przeżyciu demaskuje się, wyczuwalnym przez dzieło drżeniem ręki artysty i zamazanymi konturami wyrazu. Jest to cechą poezji Skamandra, która świadomie wywodzi się ze spekulacji artystycznej. — Powtarzam za Ibsenem pogląd, że:

„Nawet genjusz, jeśli nie oprze się na przeżyciu, zamiast stworzyć, będzie tylko pisać książki”.

Młoda poezja, jeśli chce pretendować do nazwy wielkiej sztuki, musi oprzeć się na przeżyciach. Jest to rzecz, której artysta niczem zastąpić nie zdoła.

Wyjaśniam znaczenie użytego tu słowa: przeżycie. Nie jest ono jednoznaczne z nudnym, mdławym wywnętrzaniem się poety z wszystkich swych myśli, uczuć i wypadków osobistego życia. Ten rodzaj twórczości nosi nazwę: egotyzmu. — Nie do egotyzmu nawołuję. Kryje on w sobie jeszcze więcej niebezpieczeństw dla poety, niż spekulacja artystyczna. — Przeżyciem nazywam wszystkie wypadki i warunki życia, które spowodowały w twórcy silny ferment surowego materiału uczuć i myśli, jakie od zarażenia życia kielkują w człowieku.

Można uczestniczyć w epokowych wypadkach, a nie przeżyć ich jednak. Natomiast można być samotnikiem zamkniętym przez większą część życia w celi, a mimo to przeżyć całą tragedję, czy komedję świata. Przeżycie jest zaasymilowaniem sobie wypadków i warunków życia w sposób kształtujący duszę na zawsze, lub na długi okres czasu. Jest to przeciwieństwem „artystycznego” podejścia do życia; podejście takie nie przepuszcza zjawisk życia w głąb duszy, lecz rejestruje je na zimno, jako temat przyszłej twórczości (a raczej: pisania).

Z dwóch ludzi zamieszkujących twórcze „ja”, przeżywa człowiek: — a artysta przeżycia człowieka transformuje na dzieło sztuki. Odłam rzemieślniczo - retoryczny Skamandra przeżywa prawie wyłącznie słowo, jako abstrakt. Ono kształtuje ich duszę w sensie twórczym. Ponieważ jednak słowo jest tylko wyrazem czegoś, a nie istotną treścią czegoś — owo pomieszanie pojęć postawiło „Skamandra” na platformie czystego rzemiosła.

Przeżycie życia — a nie wyłącznie słowa (które jest tylko jednym ze sposobów przejawiania się życia), — stanowi podłoże prawdziwej twórczości. Przeżycie pozwala na niezliczone transformacje artystyczne — nie zacieśnia więc twórcy w kręgu własnej osobowości. W dziele sztuki jest ono, że tak powiem, ukrytą siłą międzycząstkową, która dziełu nadaje spójność, moc wyrazu i narzucającą się sugestię prawdy.

Twórczość oparta na przeżyciu obiera zawsze formę zrozumiałą. Kto jest przekonany, że mówi prawdę, ten nie ma potrzeby ukrywania się za kotarami i hieroglifami wyrazu artystycznego. Tylko kłamstwo, brak treści i obawa zdemaskowania tego prowadzą do używania mglistych, niezrozumiałych powiedzeń i przenośni. Poezja niezrozumiała jest nonsensem, ponieważ wygląda jak człowiek, który znając język otoczenia, bełkotcze wyrazy bezładne, choć pięknobrzmiące, a z otoczeniem porozumiewa się na migi.

Poezja jest sztuką obliczoną, nie na okres lat kilku, lecz na wieki. Wieki nie uznają szyfrowanych depesz. Prócz tego, klucze szyfrów, używanych przez klany literackie, giną zazwyczaj przy pierwszym przewrocie na parnasia; wówczas cała twórczość klanów jest zamknięta dla przyszłości na cztery pieczęcie.

Prawda oparta na przeżyciu wybiera wyraz jak największej prostoty.

Prostota w obejściu cechuje wielkich ludzi, prostota wyrazu wielką sztukę.

W ciekawej i wartościowej swej książce „Walka o treść” Karol Irzykowski trafnie zapytuje, co nazywać prostotą? Prostota bowiem może być zarówno wynikiem niewyrobienia, jak i prerafinowania techniki pisarskiej.

Jako prostotę rozumiem: 1) budowanie zdań i okresów w sposób niekłóący się z logiką myślenia, 2) oczyszczenie stylu z frazeologii i wybujałej ornamentyki słownej, 3) oględność przy używaniu metafor, które często są tylko zamydleniem dziur w utworze, 4) jaknajwiększą ekonomiczność wyrazu, którego każde słowo musi być najkrótszym i koniecznym prze-

śłem na drodze ku uzyskaniu pełnej sugestji artystycznej, opisywanego przeżycia.

Prostota tego rodzaju da się osiągnąć przy zupełnym opanowaniu techniki literackiej. Nie będąc jeszcze prerafinowaniem, (którego cechą jest pewna oschłość i sztuczność) stanowi ona jednak jeden z najwyższych szczebli sztuki pisarskiej.

Sumuję najogólniej zarysowane wytyczne, które, mem zdaniem, powinny doprowadzić poezję polską do odrodzenia: — 1) Akcent położony, nie na efektywności, lecz na sile i szczerości użytego do twórczości słowa. — 2) Przepojenie utworów cechami wiecznego człowieczeństwa. — 3) Oparcie twórczości na przeżyciu. — 4) Bezwzględna zrozumiałość i prostota artystycznego wyrazu.

VI. ZAKOŃCZENIE.

Wytyczne zawarte powyżej nie są nowe. Charakter ich jest zbyt ogólny i elastyczny, bym mógł się narazić na zarzut układania podręcznika „o praktycznych i niezawodnych sposobach pisania dobrych wierszy”.

Są to stare i wieczne prawa sztuki. Jednak często i zupełnie się o nich zapomina. Jeżeli prześledzimy historję sztuki, to przekonamy się, że wszystkie usiłowania celem wyzwolenia się z pod tych praw kończą się zawsze kapitalacją. Prawa te bowiem odgrywają w sztuce taką rolę, jaką krew spełnia w organizmie: — roznoszą tlen i wywołują przemianę materji. Zarówno człowiek, jak i sztuka mogą na chwilę zatrzymać oddech; żywią się wówczas resztkami tlenu zawartego w krwi. Skoro jednak zapas ten się wyczerpie, następują duszności i głęboki oddech staje się koniecznością.

Dzisiejsza poezja w Polsce jest w stadium wyczerpywania ostatnich zapasów tlenu. Czas najwyższy, by zaczerpnąć głęboki oddech.

Młody poeta polski, jeśli serjo traktuje swe powołanie, musi sobie postanowić jak najwyższe wymagania. Talent sam zakresli twórcze granice, na których będzie zmuszony się zatrzymać.

Dzisiejszy Skamandryta jest magiem opętanym tajemnicami swego rzemiosła. Ludzkość stanowi dla niego tylko osobliwy rodzaj mikrobów, które, w celach doświadczalnych, hoduje w probówkach. Że takie stanowisko skraca twórczy oddech, na to mamy świadectwo Tuwima w słowach:

„Gdzież mnie do poematów? — ledwo wiersz wykształcę”

Przysły poeta polski musi potłuc próbówki! — Niech pisze on swe utwory, jak brat - człowiek dla brata człowieka.

Miłość do człowieka i ludzkości, oto nieodzowny warunek wielkiej sztuki.

Skamandryci dla człowieka mają tylko oschłość, lub wręcz nienawiść***).

Dlatego ich czas szybko zbliża się ku końcowi.
BOGDAN KARPACKI.

***) Częściowo wykazał to, na cytatach z utworów Skamandrytów, Adolf Nowaczyński w artykule: „Ofensywa zło-piewnia” („Myśl Narodowa” Nr. 9 z 21.II.1932). Wykaz cytatów, podany przez Nowaczyńskiego, możnaby kolosalnie powiększyć.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

WITOLD ŁASZCZYŃSKI. „Wysoki próg”, poezje. Przedmowa Ant. Bogusławskiego, życiorys autora przez Henryka Janczewskiego, — słowo Mieczysława Smolarskiego i Edmunda Kecla. Wydanie jubileuszowe nakładem Komitetu pod przewodnictwem Witolda Bunikiewicza. Warszawa 1932.

Jak mówi Edmund Kecl, Łaszczyński, jako poeta i człowiek „w twórczości swej i życiu umiał łączyć uczucia i poezję z pozytywnymi wartościami pracy społecznej”. Ta praca społeczno - artystyczna i patriotyczna odbiła się wybitnym echem w jego twórczości. Dn. 26. IV. r. z. święcono w Warszawie 35-letni jubileusz Łaszczyńskiego, jako poety i społecznika. Dzięki temu zostały wydane poezje Łaszczyńskiego, które — dziwną ironją losu — są na ogół tak mało znane, jak bardzo jest znana osoba samego autora.

Antoni Bogusławski daje nam w przedmowie świetną sylwetę literacką Łaszczyńskiego.

„Nie dzisiaj jest poetą jest Witold Łaszczyński. Począwszy od jego wallenrodowskiego pseudonimu (Alf — przyp. Red.), a skończywszy na charakterystycznej o długich włosach i staroświeckim, rzekłbyś, profilu postaci, widać w nim od pierwszego rzutu oka konsekwentnego potomka epoki romantycznej. Przyznaje to sam, kiedy mówi: „Szyderstwo biegnie za mną w ślad, Lecz z czołem podniesionem, Przez ten szyderczy idę świat, Za Goethem i Byronem...” („Moja Lutnia”).

„Przedmiotem liryki Łaszczyńskiego — mówi Bogusławski — o podłożu raczej refleksyjnym, jest wiara w Boga, w czystość i miłość, zew do zgody i uczuć bratnich. Pierwiastek erotyczny jest z nich niemal wyłączony. Łaszczyński potrafi podać damie swego serca różę, ale długo się waha, zanim końca jej rękawiczki dotknie pocałunkiem. Niepoprawny romantyk”.

Umiłowanie przeszłości stanowi silną nutę w poezji Łaszczyńskiego. „Tradycja szlachecka, tradycja staromiejska kroczą obok siebie, jak w Boże Ciało na procesji katedralnej”.

Wśród wierszy, — „Amfiteatr w Łazienkach” i „Kwiat szczęścia” posiadają klasyczny, spokojny patos. Słowa, jak wykute. Wierszy tych nie można mierzyć miarą współczesnej poezji, jeśli chodzi nawet o ich długość. „Bez serca” jest wierszem równie klasycznym i wydaje się, najbardziej bezpośrednim z całego zbioru. Liryka ujęta w marmur sonetu. Z wierszy aktualnych wyróżnia się: „Zapłaci Francji Bóg”, poświęcony marszałkowi Fochowi, który aż się prosi o muzykę. Miłem jest scherzo „Olesia”. Wyraz romantyczności w zalotach. Jest w nim świeżość, barwa i żywość obrazu. Wiersze „Najjaśniejsza droga” i „Zwycięzca” wyróżniają się zarówno prostotą, jak i ideą.

Styl poety cechuje na ogół prostota oraz dbałość o wykwintną formę.

BOGDAN KARPACI. „Marsz po próchnie” — poezji tom I. Nakład Księg. Marjana Haszklera. Skład główny: Dom Książki Polskiej. Warszawa 1932.

W związku z drukowaną w naszym piśmie rozprawą autora p. t. „Zmierzch fetyszów”, która ukazała się w sprzedaży księgarskiej, jako broszura — opuścił prasę pierwszy tom jego poezji.

Tom ten jest pierwszym, z zapowiedzianych przez Karpackiego 3 tomików poezji, które, jak zaznacza autor w przedmowie, „pod względem kompozycyjnym stanowią nierozłączną całość”. — Mają one być „próbą poparcia programu (rozwinętego w artykule „Zmierzch fetyszów”) zapomocą praktyki twórczej”. — Tomik pierwszy jest „żałośnie-triumfalnym” pożegnaniem się poety z przeszłością życiową i literacką, nim twórczość jego „idąc w tempie życia, oddali się zarówno od niegdysiejszych zórz, jak i swędów”. — Na niektórych wierszach wyraźnie zaznaczają się wpływy stylistyczne poezji romantycznej i powojennej. Są one, jak twierdzi autor, rozmyślnym świadectwem odmiennych poglądów na poezję. Autor zupełnie świadomie stara się stać odlegle zarówno od tradycji literackiej, jako też i mody, biorąc jednakże z nich wszystko, co najlepsze i tworząc własną drogę.

W utworach, jako ton zasadniczy, przebija silna, męska liryka, niepozbawiona głębszych refleksyj i ciepła. Ma ona wyraźny podkład epiczny. Zarówno wiersze, poświęcone wspomnieniom matki („Testament”, „Osiem kroków”, „Sarny mej matki” i inne) — jak również i pozostałe posiadają silny, sugestywny nastrój. Nie jest on jednak stworzony przez patos, czy deklamację, lecz płynie bezpośrednio z plastycznych obrazów i faktów życia. Widzimy to szczególnie w sylwetkach, w których najlepszą jest „Franciszek Karpiński” — wiersz o wybitnej wartości liryczno-opisowej, będący jednocześnie doskonałą stylizacją epoki. Z wierszy słabszych jest „Nokturn”.

Liryka brzmi u poety mocnym wyrazem życia. Odbija się nawet w poglądach na sztukę. Dla Karpackiego artyzm nie jest tylko uprawą rzemiosła. Artysta to przedewszystkiem człowiek. To też w wierszu p. t. „Marsz po próchnie” mówi z bólem i goryczą do autorów „Skamandra”:

Wśród bagnatów... Polska urosła.
Myśmy życie w Nią wlałi, wy: chuć.
— Czy umiecie, kuglarze rzemiosła,
tak jak ludzie: kochać, cierpieć, czuć?

Gdyśmy biegli po wolność w dział dymie,
gdyśmy marli wśród nędzy i kul,
czy zadrżała wam w duszy i w rymie
nasza wiara, nadzieje i ból?

A gdy potem opadły nam ręce,
kiedy puls nam wygasł i dech,
czyście mieli dla Polski coś więcej,
niż nienawiść i kpiący śmiech?

Z łkaniem słupy wbijaliśmy granic
niemal w jamy bratnich, martwych ocz.

— Wyście słupy te gryzli zębami,
by z krwią naszą wypłynąć za Zbrucz.

Czy dziś u was przez rymy zabłyśzczy
jakaś jasna, jakaś ludzka twarz?

— A nie klowna, opoja, sadysty? —

Czy gdzieś załka u was: „Ojczy Nasz?”

Przebóg, wskażcie! — czy gdzieś się roznieca
wśród wierszydeł waszych i słów:

jakaś dusza słonecznie — kobieca?

jakiś męski, zdrowy, krzepki duch?

Liryka Karpackiego ma w sobie coś z cichej zadumy, na dzień której głęboko schowany jest ból życia własny. Objawia się on wyraźniej w liryczno-

refleksyjnym wierszu p. t. „Pasaż“, tkwi też w pesymistycznym wierszu „Na własnej drodze“. „Jestem zmęczony, jak świt na Polesiu“, mówi poeta. To zmęczenie życiem jest, ogólnie biorąc, charakterystyczne dla dzisiejszego człowieka-poety. B. K.

„FILOZOFICUM POLSKIE”

W sali Stow. Techników, odbył się cykl wykładów „Filozoficum polskie“, zorganizowany przez redakcję „Prawa Życia“, które wygłosił red. L. M. Freytag.

W pierwszym wykładzie na temat „Wiedza syntetyczna i analityczna“, jako fizjologiczne właściwości duszy i umysłu, omówił w obszerny i żywy sposób cel filozofii mesjanicznej. Prelegent uzasadnił istnienie dwu rodzajów wiedzy: umysłowej oraz duchowej, jako wyników metody poznania indukcyjnego i dedukcyjnego, zależnych od naszych czynności psycho-fizjologicznych. Istnieją wpływy fizjologiczne duszy i umysłu na wszystkie nasze organy cielesne oraz system nerwowy według ścisłego współdziałania trzech głównych sił życiowych w człowieku i we wszechświecie, t. j. magnetycznej siły duszy, promienistej — umysłu oraz dźwigowej — mięśni i materji. Zakłócenie harmonji tych sił łamie celowość ich skutecznego współdziałania, powoduje niezgodę i rozstrojenie wszystkich czynników życia oraz tworzy wszelkie antynomje społeczne, jak również choroby organiczne i psychiczne, wyrażając się m. in. w potęgującym się powszechnym szale zabójstw, samobójstw i braku zaufania ludzi wobec siebie. Wyjście z błędnych dróg życia spekulacyjno-umysłowego zależy od przywrócenia praw duszy w życiu człowieka.

W drugim wykładzie, L. M. Freytag omówił „Prawo wiru, jako podstawę fizyki i ewolucji ustrojów“. Autor, analizując szczegółowo przyczyny oraz skutki powstawania wirów w przyrodzie, uzasadnia, że zasada paralelizmu zjawiska wiru, omawiana przez Helmholtza, a wszechstronnie rozwinięta, da się zupełnie uzgodnić z niutonowską teorią ciężenia powszechnego. Na podstawach fizyki i psychologicznych dociekań, w ciekawy dla nauki sposób, ujmuje organizację mechaniki niebieskiej i życia przyrody. Najdrobniejsze ustroje organiczne, zarówno jak ciała niebieskie oraz całe światy, powstają na zasadzie jednego prawa wiru, jako zasady powstawania i równoważenia się dwu sił: dośrodkowej i odśrodkowej. Wdech i wydech powietrza są niczem innym, jak równoważeniem powszechnego ciężenia zewnętrznego z wewnętrznym, organicznym. W przyrodzie powstaje wir bezpośrednio widoczny dla naszego oka, w organizmach zaś wir ten istnieje w sposobie funkcjonowania organizmu i jego zdolności regeneracyjnej.

W wykładzie następnym, p. t. „Uzgodnienie nauk analitycznych z celami religji oraz filozofji“, L. M. Freytag omówił na zasadzie prawa wiru, fizjologiczne właściwości duszy ludzkiej i jej działanie magnetyczne oraz magnetyczny i duchowy stosunek człowieka do ziemi i do wszechświata, podkreślając

na przykładach lecznicze właściwości duszy, środki, jakimi ona odżywia organizm według przyrodzonych praw wiru i prześwietlania, oraz znaczenie magnetyzmu zbiorowego w życiu ludzkim.

Rozwijając zagadnienie przemiany magnetyzmu oraz przemiany krwi i psychologiczne znaczenie istoty snu, jawowidzeń i uzdrowień psychicznych, autor, w wykładzie czwartym, p. t. „Podstawy psychomedycyny i pożycie płciowe“, omówił zagadnienia psychomedycyny w związku z leczeniem wpływami duszy i prześwietlaniem organizmu promieniami myśli. Zagadnienie duszy i umysłu odnosi się nie tylko do ustrojów żyjących, lecz i do całego wszechświata. Możemy w łatwy, fizyczny sposób dowiedzieć istnienia Boga oraz nieba, jako mózgu wszechświata. Celowość ewolucji i geneza człowieka tkwią w przemianach wszechświata i jego mózgu.

W wykładzie piątym, p. t. „Ewolucja duchów i ustrojów, a odrodzenie ludzkości“, red. Freytag przeszedł do zagadnień metafizycznych, uzasadniając dalszą ewolucję życia, jako przewycięzanie ciężenia ziemi. Człowiek posiada w sobie utajone siły o światowym działaniu. Wola człowieka zbiorowa potrafi wydobyć te siły i wpływać nie tylko na transtigurację ziemi, ale i wszechświata. Ziemia namagnetyzowana twórczą wolą ludzką jest zdolna stać się doskonalszym ciałem niebieskim. Lecz dlatego to winien być całkowicie zmieniony stosunek człowieka do przyrody, jego zaś życie podporządkowane celom wielkim, boskim i wiecznym. Nasuwa się przeto cały szereg zagadnień, związanych z funkcjonowaniem organizmu ludzkiego, jakoteż i naszych władz psycho-umysłowych.

W związku z zainteresowaniem, jakie wzbudziły wykłady red. L. M. Freytaga, będą one rozszerzone i spopularyzowane w osobnym dziele, p. t. „PEŁNIA POZNANIA — poznanie duchowe i umysłowe w świetle psychofizyki“, które ukaze się w r. b. Można je zamawiać już teraz i wnieść przedpłatę do Administracji naszego pisma.

(Cena w prenumeracie z przesyłką pocztową zł. 4 gr. 30 — cena księgarska zł. 8).

NOWE SPOSOBY OBRONY WRONSKIEGO.

Na ostatnim wykładzie red. L. M. Freytaga z cyklu „Filozoficum Polskie“ w dn. 19. III. b. r. w sali Stow. Techników w Warszawie, zaszedł fakt, który wywołał zrozumiałe zdziwienie i oburzenie licznej audytorjum słuchaczy. Oto parę osób, mieniając się obrońcami Wronskiego, zakłóciło spokój publiczny, żądając natarczywie i hałaśliwie głosu — pomimo, iż w programie dyskusje zapowiedziane były wyraźnia na specjalnych zebraniach. Sposób zachowania się tych osób był do tego stopnia niekulturalny i daleki od celu zebrania, że Administracja lokalu zmuszona była wyprowadzić z sali najbardziej awanturującego się pana. Jaki mógłby być ewentualnie poziom dyskusji tych osób, najlepiej świadczył demagogiczny sposób stawiania zarzutów na temat prelekcji. Wychodząca publiczność miała wrażenie, jakgdyby kilka dekotek broniło Wronskiego, utożsamiając go fanatycznie z katolicyzmem, w sposób wysoce ograniczony. Czy tego rodzaju osoby można dopuszczać do publicznej dyskusji? **WIDZ.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krucza 5 m. 22. Administracja czynna codziennie (prócz świąt) w godz. 17—19.
Redakcja — w soboty od godz. 17 — 19.

Przedpłata kwart. zł. 1, półroczna zł. 2, roczna zł. 4 — zagranicą podwójnie. Konto czekowe P. K. O. 24.040.

Redaktor: LUCJAN MARJAN FREYTAG.

Wydawca: BERNARD KOWALSKI.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47 tel. 635-80.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

